JUŻ JEST FASCYNUJĄCA KSIĄŻKA MARCINA WIKŁY

JAK JĄ OTRZYMAĆ?

JAKIE BĘDĄ WOJNY PRZYSZŁOŚCI?

BIBLIA PRZED SĄDEM

DODATEK GIGANCI NAUKI PL

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 19 (441) 2021
10–16 maja 2021

CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS!

KONTR OFENSYWA

KULISY POLITYCZNEGO PRZEŁOMU.
JAK OBÓZ RZĄDZĄCY ODRABIA STRATY I JAKI MA PLAN NA KOLEJNE MIESIĄCE

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

17 maja

w tygodniku **SIECI**

dodatek o polskich podróżnikach

Polacy *poza horyzontem*

BRONISŁAW PIŁSUDSKI – najwybitniejszy w swoich czasach badacz lokalnych plemion Sachalinu, głównie Ajnów. Jako jeden z nielicznych Europejczyków poznał ich języki, był wtajemniczany w zakazane dla obcych misteria szamańskie. W Japonii jest bardziej znany niż jego młodszy brat Józef.

JÓZEF KOPEĆ – zesłany na daleką Syberię, został badaczem Kamczatki i wspaniałym pamiętnikarzem. Jego książka „Dziennik podróży…" zachwyciła m.in. Adama Mickiewicza, który napisał do niej wstęp.

LUDWIK ŻYCHLIŃSKI – uczestnik większości wojen i rewolucji XIX wieku. Zjechał świat: Amerykę Północną, Europę i całą Syberię – głównie jako żołnierz i więzień. Jego losy to historia prawdziwego awanturnika, godnego książek Marka Twaina

Fot. Biblioteka Narodowa/ Polona.pl/Shutterstock

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl ea3tv2043a

Kontrofensywa

Przyjęcie przez Sejm Krajowego Planu Odbudowy wraz z planowanym na maj ogłoszeniem Nowego Polskiego Ładu oznacza początek wielkiej politycznej ofensywy Prawa i Sprawiedliwości. Ofensywy, ale także kontrofensywy, ponieważ celem tej wielkiej operacji społeczno-gospodarczej jest nie tylko wzmocnienie Polski i odbudowa życia społecznego przeoranego przez pandemię, lecz również odzyskanie poparcia, które obóz rządzący utracił jesienią ub.r. Są to straty wynoszące, w zależności od badania, od 5 do 10 punktów procentowych. To punkty kluczowe w perspektywie wyborów w roku 2023, decydujące o większości lub o jej braku. W tym sensie wiosenny zryw jest bojem o wszystko. Jeśli ta próba przełamania się nie uda, będą oczywiście kolejne, ale już z mniejszymi szansami powodzenia.

Nowy Polski Ład obejmuje całe spektrum polskich problemów: zdrowie, pracę, płace, gospodarkę, rolnictwo, rodzinę, edukację, kulturę, ekologię, sprawy seniorów. Jest kompleksową propozycją ułożenia naszego życia społecznego w postcovidowej rzeczywistości. Jeśli zostanie wprowadzony sprawnie i szybko, jeśli okaże się celny, może przynieść przełamanie dynamiki politycznej. Ale jednocześnie trzeba pamiętać, że problemy PiS nie wynikają z kłopotów materialnych społeczeństwa – ich źródłem jest światopoglądowe przesunięcie w lewo. Potężne presje międzynarodowe i medialne oraz zmiany społeczne wyrastające z rosnącej zamożności, a także obiektywnych zmian cywilizacyjnych, stworzyły nową sytuację. PiS musi się w tej rzeczywistości odnaleźć, a nie będzie to łatwe: rosnąca siła lewicy radykalizuje – i egzotyzuje – także część prawicy, co utrudnia budowanie wielkiego, szerokiego obozu mogącego samodzielnie rządzić. Kluczowe wydaje się wypracowanie nowego przesłania tożsamościowego, na tyle pojemnego, by zmieściły się w nim grupy „gorące" i „letnie", głęboko wierzące i obojętne, patriotyczne i „tutejsze". Mówiąc krótko: klucz leży także w języku. W takim ułożeniu przekazu, który nie pozwoli drugiej stronie zbudować napięcia na polach, na których to ona ma przewagę.

PiS nie powinno także zapominać, że wygrało w 2015 r. – a także wygrywało później – nie dlatego, że napisało doskonałe, pięknie brzmiące wizje przyszłości, ale dlatego, że odnosiło się do realnych problemów Polaków. To Platforma była mistrzem snucia kolorowych bajek. PiS stało twardo na ziemi. Wejście w buty poprzedników, którzy obiecywali złote góry w przyszłości, chwalili się wskaźnikami, a jednocześnie radzili młodym, by „wzięli kredyt i zmienili pracę", to śmiertelna pułapka. Nie można więc ignorować, przykładowo, szaleńczo rosnących w miastach cen mieszkań czy coraz droższej – z powodu unijnej polityki klimatycznej – energii elektrycznej. PiS wówczas jest silne, gdy odnosi się do tego, co ludziom doskwiera tu i teraz. Ale twórcy Nowego Polskiego Ładu mają też rację, tak wiele uwagi poświęcając nowym aspiracjom w sferach takich jak ochrona zdrowia czy jakość usług publicznych. Polacy coraz wyraźniej oczekują od władzy, że skupi się na sprawach rozstrzygających o jakości codziennego życia. Oczekują standardów już wprost zachodnich. Odwołanie się do tego typu potrzeb jest jedną z przyczyn sukcesu politycznego Szymona Hołowni.

Kluczowa dla przyszłości Polski wiosna rozpoczęła się optymistycznie. Rząd pokonał trudną rafę w Sejmie, sprzeciw Solidarnej Polski wobec funduszu odbudowy nie zachwiał długofalową stabilnością koalicji, rozmowy Jarosława Kaczyńskiego z dwójką pozostałych liderów przyniosły wyciszenie konfliktów. Porozumienie PiS z Lewicą może też oznaczać rozerwanie lub naderwanie kordonu sanitarnego wokół partii rządzącej, budowanego od lat przez Platformę. Opozycja jest skłócona, nie ma też wybitnych przywódców. Pojawiają się nowe inicjatywy polityczne, w tym pomysł zbudowania swego rodzaju „miękkiej chadecji". Wyraźnie widać, że obóz III RP wchodzi w okres wewnętrznej przebudowy, zawsze trudnej, zawsze ryzykownej. Do tego masowe szczepienia – mimo wszystkich „ale" i wątpliwości – jednak kończą najostrzejszą fazę pandemii. Pandemii, która bardzo zmęczyła społeczeństwo i która także ma olbrzymi wpływ na notowania rządu. Po ciężkiej jesienno-zimowej próbie widać mocne światełko w tunelu.

Jacek Karnowski

Autopromocja

eprasa.pl ea3f72043a

SIECI spis treści

33 *Co czeka Instytut Pamięci Narodowej?* *Jakub Augustyn Maciejewski*

47 Pisarze pod pręgierzem *Aleksandra Rybińska*

69–76 Dodatek specjalny *Giganci nauki PL*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **POWRÓT KRÓLA BULA**
Krzysztof Feusette

9 **LEKKA PRZESADA**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **PRZESUNĄĆ BUDKĘ, GDZIE JEJ MIEJSCE!**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **JAK PŁYNĄĆ W GŁÓWNYM NURCIE**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA AGNIESZKI PEREPECZKO**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **POLSKIE INNOWACJE ODPORNE NA PANDEMIĘ**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **CUDOWNE ODNALEZIENIE POSŁA JOŃSKIEGO**
Jerzy Jachowicz

TEMAT TYGODNIA

20 **PLAN NA OFENSYWĘ**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

26 **CZY Z LEWICĄ MOŻNA WIĘCEJ?**
Konrad Kołodziejski

30 **NA RATUNEK LEKKOMYŚLNEJ STARUSZCE**
Jan Rokita

33 **CO CZEKA INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ?**
Jakub Augustyn Maciejewski

36 **KOMOROWSKI NA BIAŁEJ SZKAPIE**
Stanisław Janecki

38 **WSZYSTKIE BARWY KAMPANII**
Marcin Wikło

PANDEMIA KORONAWIRUSA

42 **Z MARIANNO FRANZINIM**
rozmawia Włodzimierz Rędzioch

44 **ZE ZBIGNIEWEM T. NOWAKIEM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

ŚWIAT

47 **PISARZE POD PRĘGIERZEM**
Aleksandra Rybińska

50 **BIBLIA PRZED SĄDEM**
Goran Andrijanić

OPINIE

52 **MOŻEMY WALCZYĆ O CYFROWĄ WOLNOŚĆ**
Grzegorz Osiński

56 **WOJNY NOWEJ GENERACJI**
Marek Budzisz

SIECI KULTURY

59 **PODWÓJNE ŻYCIE WERONIKI**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **ZMANIPULUJĘ CIĘ, KOCHANIE**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **POLECA**
Łukasz Adamski

66 **ODSZEDŁ BRONISŁAW CIEŚLAK**
Edyta Hołdyńska

68 **JAK FENIKS Z POPIOŁÓW**
Adam Ciesielski

KUCHNIA

82 **MOJE SMAKI: MAGDALENA CZYRYNDA-KOLEDA, MONIKA STROMKIE-ZŁOMANIEC**
Jolanta Gajda-Zadworna

83 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

86 **IDIOTYZM NASZ POWSZEDNI**
Aleksander Nalaskowski

87 **KTÓRA KOREA?**
Wiktor Świetlik

88 **PASZPORT GRILLOWY**
Ryszard Makowski

89 **TERMINY MAJOWE**
Leszek Długosz

90 **NA POCZĄTKU BYŁO...**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 82/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

#LiczySięPolska

770 miliardów złotych dla Polski

liczysiepolska.gov.pl

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

eprasa.pl ea3f72043a

Sygnalista nadaje

Adam Michnik uczcił święto Konstytucji 3 maja oraz Światowy Dzień Wolności Prasy, publikując na łamach szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter" prośbę o wsparcie finansowe. Wychodzi na to, że wolny rynek to mechanizm nieco bardziej skomplikowany, niż przekonywała w latach 90. „Gazeta Wyborcza", gdy prawicowe inicjatywy padały jak muchy, ponoć wyłącznie z powodu nieudolności tych, którzy je budowali.

Całostronicowa reklama zawiera tekst naczelnego „GW" zatytułowany „Nie ma wolności bez solidarności" oraz apel: „Pomóż nam uratować wolne media w Polsce. Wesprzyj Fundację Gazety Wyborczej". Przy okazji Michnik porównuje „atak polskiego rządu na ekonomiczne podstawy wolnych mediów" do ataku zwolenników prezydenta USA Donalda Trumpa na Kapitol. To toporne, kłamliwe porównanie jest jednak kapitulacją. Dlaczego zabrakło porównania do Marca 1968 r.?

Majowy weekend „Wyborcza" uczciła także wywiadem z „artystą" (satanistą?) Nergalem, który cieszy się rosnącej fali antyklerykalizmu wśród młodzieży i wyznaje, że chciałby kupić sobie opuszczony kościół, a wtedy działyby się tam rzeczy „fajne, mądre, inspirujące": „Niech to będzie wreszcie miejsce, które ci daje rozkosz i szczęście, a nie smutek, depresję i frustrację". Zapewnia także, że nie walczy ani z Polakami, ani z katolikami, tylko „z dogmatyzmem, zabobonem i ohydnym kołtuństwem". Jeśli tak, to dlaczego ten współczesny arcykołtun nie spojrzy w lustro?

Portal wp.pl ucieszył się, że jedna z powieści polskiego pisarza Szczepana Twardocha dostała się do finału nagrody literackiej EBRD. Pisarz zareagował takim oto komunikatem: „Szanowna Redakcjo, to nie jest »sukces Polaka«, ponieważ nie jestem Polakiem, jestem Ślązakiem, o czym, mam wrażenie, zdarzyło mi się już parę razy publicznie wspomnieć". To chyba najbardziej obrzydliwa z polskich tradycji: narodowa apostazja. Niżej upaść nie można.

Andrzej Stasiuk, także pisarz, w Polsce nie widzi nic wartościowego. Jego zdaniem Polska jest po prostu nieinteresująca, beznadziejna, prowincjonalna. „A świat nie jest zwyczajnie zainteresowany. Bo ile można słuchać o Skłodowskiej i Janie Pawle – tym bardziej że temu drugiemu jakby się termin ważności kończył? Nie, no oczywiście mamy jeszcze Auschwitz w skali światowej, ale jednak Niemcy nam to zbudowali. No więc niczego specjalnego nie mamy" – mówi na łamach „GW". Ależ mamy: wolę istnienia mimo wszystko, mimo takich pisarzy. To już dużo.

Rafał Trzaskowski szykuje nową imprezę dla młodzieży. Pod koniec sierpnia w Olsztynie ma się odbyć Campus Polska Przyszłości. Tak mówi o celu tej akcji: „Bardzo wielu młodych ludzi do mnie podchodziło i mówiło: chcemy się angażować, nie chcemy zapisywać się do partii politycznej. To właśnie będzie oferta dla nich". Do Trzaskowskiego podeszła także niemiecka Fundacja Konrada Adenauera, która jest jednym ze sponsorów wydarzenia. A potem się dziwią, że ludzie uważają PO za partię interesów niemieckich w Polsce.

Prezydent Warszawy – coraz bardziej zaniedbanej, upstrzonej wul-

Bawiąca na Malediwach celebrytka Kinga Rusin zamieściła zdjęcie, na którym pozuje z konstytucją na tle błękitnego morza. Dorzuciła apel: „Tańce na grobie konstytucji i Krajowy Program Odbudowy (KPO), czyli nie dajmy się oszukać PiS! Święto Konstytucji najhuczniej obchodzili wczoraj ci, którzy od 6 lat ją niszczą". Nie wytrzymał Jan Śpiewak: „Celebrytka milionerka Kinga Rusin poucza nas, jak żyć z »wygnania« na Malediwach. Oderwani od rzeczywistości celebryci bogacze uczą nas, robaków, co mamy myśleć i jak mamy żyć". Gdybyż jeszcze oni sami umieli żyć.

eprasa.pl ea3f72043a

garnymi graffiti – martwi się o pieniądze z Unii. „PiS będzie chciał wydawać większość tych pieniędzy na spółki skarbu państwa, na fundację Rydzyka, na zaprzyjaźnione projekty [...]. Obawiam się, że to, co zostało przyjęte, może posłużyć jako fundusz wyborczy PiS, zamiast służyć wszystkim Polkom i Polakom" – przekonuje Trzaskowski. Wszystko jest możliwe, ale będą to jednak pieniądze wydane z intencją budowy niepodległej Polski, a nie jakiejś półkolonii potężnego sąsiada.

Magdalena Adamowicz także się martwi o pieniądze. „Przestańcie mówić o drugim planie Marshalla. Wtedy, po II wojnie światowej, pieniądze trafiły do demokratycznych rządów na utrwalenie pokoju i demokracji. Dziś pieniądze trafią do PiS na utrwalenie podziałów i zamordyzmu. W rękach PiS to nie będzie drugi plan Marshalla, to będzie plan Putina" – ocenia. Jesteśmy już bardzo blisko tezy, że samo istnienie partii konkurujących z Platformą jest realizacją planu Moskwy.

Po porozumieniu Lewicy z PiS na partię Czarzastego zwaliła się lawina krytyki. ***Marta Lempart*** uderzyła tak: „Lewica podjęła rozmowy z PiS, zostawiając osoby sponiewierane przez tę bandycką władzę za drzwiami, i niczego nie osiągnęła". I dalej: „Żaden z postulatów jesiennych protestów nie pojawił się w tych negocjacjach. To jest to wsparcie Lewicy dla strajków kobiet? Udawanie, że cały ten obecny rozpier... się nam nie wydarzył i nie ma znaczenia?". Wniosek słuszny: tak, to nie ma żadnego znaczenia. Także Lewica chętnie oderwałaby się od takiej bazy.

Atakuje też ***Roman Giertych***. „Powiedzieć o was debile, byłoby nieładnie. Nawet bowiem ten, którego nazywają tak ludzie, nie jest tak naiwny jak wy. Jedyny plus z tej waszej koalicji z PiS jest taki, że do następnego Sejmu przyjdziecie jedynie na wycieczkę". Może tak, może nie. Ostatnie dni pokazały, że polska polityka, także na poziomie większości rządowej, jest mniej przewidywalna, niż wielu sądziło. W tej rozgrywce „debile" siedziały nie po lewej stronie sali, ale bliżej centrum.

O wycieczce do władzy myśli także ***Bronisław Komorowski***. Zaprosił polityków PSL oraz tzw. konserwatystów z PO do wspólnego złożenia wieńca przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Miał to być symboliczny początek nowej inicjatywy politycznej. „Warto nie dać zawłaszczyć PiS i nacjonalistom takich wartości jak naród, rodzina, patriotyzm, tradycyjny system wartości" – przekonuje. Złożenie wieńców odbyło się dokładnie w ósmą rocznicę kuriozalnego pochodu

z czekoladowym orłem i różowymi balonikami, który osobiście prowadził ówczesny prezydent.

Komorowski szczegółów planu nie ujawnia. Mówi tak: „Chciałbym bardzo, żeby środowisko wokół Kosiniak-Kamysza utrzymało rolę takiej konserwatywnej kotwicy opozycji demokratycznej, dlatego ich w tym wspieram"; „Trzeba postawić na formację umiaru i rozsądku, na jakąś formę partii centrum i do tych wyborców się odwoływać. Jestem otwarty na miarę moich możliwości i potrzeb środowisk politycznych". Coraz więcej wskazuje, że opozycję naprawdę czeka rekonfiguracja. Z jednej strony będzie miękka chadecja wokół Kosiniaka, z drugiej sorosowcy wokół Trzaskowskiego. To kwestia czasu.

Odchodzący Rzecznik Praw Obywatelskich widzi przed Polską dwie drogi. Pierwsza: „Praworządność może upaść. Wzrośnie korupcja, zostanie ograniczona wolność słowa, powstanie państwo autorytarne, które być może opuści Unię Europejską". I druga: „Opór społeczny przełamie zakusy autorytarne, mimo ogromnych trudności, los kraju zmieni się w wyborach". Ten pan nigdy nie powinien pełnić powierzonej mu funkcji. Ma zbyt wąskie horyzonty polityczne. A może to nie horyzonty, ale zwykłe omamy?

Ciekawe jest rozwinięcie scenariusza drugiego. Zdaniem Bodnara będzie on możliwy, jeśli osłabiona „drużyna piłkarska", czyli opozycja, dostanie „gracza takiego jak Robert Lewandowski", a społeczeństwo podejmie NAPRAWDĘ nadzwyczajny wysiłek i zrozumie znaczenie praw mniejszości dla zachowania wolności wszystkich. „Wtedy polskie doświadczenie będzie znów ważne dla całej Europy, antyautorytarną szczepionką" – puentuje Bodnar. Czy mówiąc „Lewandowski", myśli o sobie? Teoretycznie nie, ale gdy ktoś żyje w świecie całkowicie fikcyjnym, wyobrażonym, wszystko jest możliwe.

Poseł PO ***Klaudia Jachira*** w maju 2021 r.: „Unia rzuciła kość za 260 mld zł i nagle przestała się liczyć demokracja, prawa człowieka i przyzwoitość. Lewica, PSL i Polska 2050 świętują, cieszy się też Kaczyński, który co roku i tak zadłuża Polskę na dodatkowe 200 mld". Klaudia Jachira w grudniu 2020 r.: „Trwają narady na Nowogrodzkiej, jak pozbawić Polki i Polaków: 59 mld z funduszu odbudowy; 3 mld euro z Funduszu Sprawiedliwej Transformacji; 5 mld rocznie z unijnego budżetu. W zamian rządząca klika chce zapewnić sobie bezkarność. Dlatego ostrzegam: Każdy, kto przyłoży dłoń do zawetowania unijnego budżetu, niech wie, że mu RĘKA USCHNIE". Polityka PO okazała się zwykłą hucpą.

Fot. Andrzej Wiktor x4, Andrzej Skwarczyński, M. Czutko

eprasa.pl ea3f72043a

Powrót króla Bula

KRZYSZTOF FEUSETTE

„Ho-ho-ho! Jak pięknie niesie się po lesie głos wołającego na puszczy, gdy wraca on na łono polityki. Nie na białym koniu, jak ten śmieszny Donald, bo moich dzieci pan mecenas bronić nie musiał. Jeśli miałbym określić swojego wierzchowca, to bardziej pasuje tu jeleń. Upolowany, rzecz jasna, wyłącznie fotograficznie, bo ja już z Palikotem nie poluję ani na grubą, ani na chudą zwierzynę.

Wracam zatem, niech będzie, na białym jeleniu. Na jelenie, zresztą, polowało mi się kiedyś najprzyjemniej, że wspomnę tylko kampanię wyborczą i słynne już momenty mojego znakomitego humoru w kwietniu 2010 r. Te jelenie myśmy wtedy z Januszem i Donkiem liczyli na miliony, więc na wszelki wypadek przejąłem obowiązki, zanim cokolwiek było oficjalnie potwierdzone. My, myśliwi już tak mamy, że idziemy za ciosem. A błoto to jest, ostatecznie, tylko brudna woda, która ma to do siebie, że spływa. Najważniejsze, że państwo zdało egzamin.

To było pięć pięknych lat. Zanim mi zakonnica na pasy nie wtargnęła, świat poznał przepis na bigosowanie. Obama się dowiedział, że powinien pilnować żony. Dunki, że są kaszalotami. Kiełbasy, że powinny być długie, a mowy, że krótkie. Rwało się tymi mowami damskie serca, jak Stefek szczaw z nasypów. Jadły mi z ręki, gdy rzucałem bon moty w stylu: »Kiedy tyle pań dookoła, o czym innym myślę zgoła...«. Goła prawda gołą dobę, tak na mnie mówili. Może przez tego szoguna w Japonii, bo to się z serialem skojarzyło? Tyle że tam był Tora-Naga San, a ja byłem Prawda-Naga San.

Pewnie, że były i przykre chwile. Kupą śmiechu mnie obrzucali w grach komputerowych, krzesła na mnie podnosili z odległości kilkudziesięciu metrów, wypominali, że pod parasolem przy kobiecie stoję albo drinki gościom podpijam, chociaż u nas, w Budzie Ruskiej, nie takie rzeczy na grillu przechodziły. I myśmy w Święto Flagi Państwowej innej niż różowa nie wywieszali, bo na deszczu zafarbowała. Takie właśnie konserwatywne centrum zamierzam budować. To znaczy ja będę w centrum, a konserwatyści podbudowani. W różowych okularach i z orłem na brązowym tle. Do dziś mam w głowie przesłanie zawarte w wierszu: »No i co wytrzeszczasz gały? To ja jestem – orzeł biały«. Historia dopisze ciąg dalszy: »No i co zwieszasz ogonek? To ja jestem: wujek Bronek!«. Taki powinien być nowoczesny konserwatyzm!

Najważniejsze, żeby przytulać, ale nie na komendę. Teraz już żadnych »przytulmy panią« nie będzie, sam wiem kiedy i kogo. A przede wszystkim – ludzi, nie pieniądze, jak ten głupi Sławek. Co ja w nim widziałem, że go wziąłem na prezydenckiego ministra? Co w nim widział Donek, że go zrobił akurat ministrem transportu i budownictwa? Wiem, to są pytania retoryczne i pan, panie przewodniczący, odpowiedzi na nie oczywiście nie zna. Pan woli osiem gwiazdek i hasła pani Lempart, co z kolei kłóci się z moją, jak już zaznaczyłem, konserwatywną wrażliwością. Dlatego, chcąc kontynuować marsz środkiem polskiej drogi, bez oglądania się na boki, zwracam się do pana przewodniczącego drogą pisemną – z prośbą o przesłanie na adres e-mailowy: hohoho@bronkom.com listy posłów i senatorów Pańskiej partii, którym mogą być bliskie tzw. wartości konserwatywne. Z pobłażaniem BK".

„Szanowny Panie Były Prezydencie Jednej Kadencji,

spieszę poinformować, iż na terenie partii, której przyszło mi przewodzić w tych niezwykle trudnych czasach, nie ma nikogo takiego. A przynajmniej w prywatnych rozmowach nikt takich »poglądów« nie zdradza. Jednocześnie pragnę przypomnieć, że jesteśmy teraz potwornie zajęci kampanią wyborczą we Wrocławiu (albo Włocławku) na Podkarpaciu. Co za tym idzie, wszelkie próby destabilizacji sytuacji poprzez tworzenie nowych bytów politycznych muszą się spotkać ze zdecydowaną reakcją najwyższych władz partii. Zwracam się do Pana Prezydenta z apelem o powstrzymanie się przed jątrzeniem i sianiem złowrogiej propagandy mającej na celu obalenie demokratycznie wybranego przewodniczącego. Z wyrazami BB".

„Szanowny Panie Przewodniczący... Dobra, pożartowaliśmy, a teraz poważnie. Piszę do ciebie ponownie, chłopcze malinowy, bo wydaje mi się, że opacznie zrozumiałeś moją wielopokoleniową kulturę oraz wrodzone zdolności dyplomatyczne. Być może zmyliło cię słowo »proszę«, użyte przez mnie w formie grzecznościowej, jednak zapewniam cię, iż należy je czytać jako »żądam«. Nie będę cię przekonywał, że będąc byłą głową państwa, a także twórcą nowego ruchu na prawo od lewej, mam obecnie ważniejsze zajęcia niż wymiana korespondencji z bufonem stojącym nad politycznym grobem. Nie chciałbym także być zmuszony do wprowadzenia w życie akurat na tobie mojej dawnej koncepcji politycznej, polegającej na traktowaniu przeciwników »dechą w łeb«. Jeśli nie chcesz zaliczać się do tej grupy, a zaręczam ci, że mam w szafie nie tylko dechy, rusz krótkie spodenki i dowiedz się, kto w partii mógłby przez parę miesięcy poudawać konserwatystę albo chociaż patriotę. Mogą być bezobjawowi, ważne, żeby nie łazili na parady i nie mieli pioruna przy zdjęciu. A wybory, matołku, są w Żeszowie. BK".

eprasa.pl ea3f72043a

WIEŻA BAB

Lekka przesada

Nie od dziś wiemy, że PiS jest silne słabością swoich przeciwników. Jednak aż wierzyć się nie chce, że od lat powtarza się wciąż ta sama historia

Ktoś mi podrzucił mema. Właściwie to dostaję kilka memów na minutę, wpadają gdzieś między życzeniami wspaniałego dnia, poranka, życia, prośbami o interwencję czy newsami dnia itd. Bywają durne, żenujące, obraźliwe, ale bywają też śmieszne. Dość zabawne są te z serii: Jarosław Kaczyński i Radosław Fogiel przy komputerze. Np. rozśmieszył mnie taki: Jarosław Kaczyński do Radosława Fogla: „Młody, do zablokowania był Suski, nie Sueski". Niczego sobie był też inny z tym samym zdjęciem. Po lewej rozczochrany Donald Tusk nad morzem, po prawej Jarosław Kaczyński do Radosława Fogla: „Dobra, otwieraj fryzjerów". Wiem, wiem, nie mam wyszukanego poczucia humoru. No trudno. Ale żaden z powyższych nie był inspiracją do napisania tego tekstu. Zainspirował mnie taki: Jarosław Kaczyński patrzy w niebo, a zdjęcie opatrzono podpisem: „Panie, prosiłem o głupawą opozycję, ale chyba przesadziłeś".

Wygląda na to, że takiej opozycji i przeciwników politycznych, jakich ma od lat Jarosław Kaczyński, nie ma chyba nikt inny na świecie. Wszystkie przypadki i opozycyjne wpadki to gotowy materiał na kabaret. Skłonność do autokompromitacji i strzelania sobie w kolano jest po stronie przeciwnej obozowi władzy wręcz nieprawdopodobna.

Wszystko zaczęło się od KOD, który powstał w grudniu 2015 r., czyli tuż po wyborach parlamentarnych. KOD miał bronić demokracji i praworządności przed zakusami niby autorytarnej władzy. Traf jednak chciał, że największe problemy z praworządnością miał ówczesny lider KOD Mateusz Kijowski, który – mówiąc najdelikatniej – nie okazał się człowiekiem krystalicznie uczciwym, co zwyczajnie skompromitowało obrońców praworządności. A przecież, przynajmniej przez chwilę, KOD wydawał się poważnym zagrożeniem.

Był i pucz sejmowy. Wydawałoby się, że to poważna sprawa, gdy parlamentarzyści rezygnują ze świąt, zamykają się w gmachu parlamentu i walczą o zagrożoną w ich przekonaniu wolność. Tylko po pierwsze, niektórzy zaczęli śpiewać i puszczać to w świat, a świat się na ich talencie nie poznał. Po drugie, inni, w czasie gdy ojczyzna, rzekomo, wzywała na ratunek, woleli rozbijać się po egzotycznych wyspach z przyjaciółkami. No i jakoś z puczem im nie wyszło.

Był i tzw. strajk kobiet, który zaczął się od prawdziwych emocji, tłumnie wyrażanych na ulicach. Jednak od chwili, gdy tymi emocjami zaczęła zarządzać pani Lempart z koleżankami, udało się je poważnie osłabić. Radykalizacja postulatów (aborcja na życzenie, wszyscy wyp... i osiem gwiazdek), dewastacja kościołów, wulgaryzacja protestów (dzieci z proaborcyjnymi hasłami) i jedna wielka uliczna rozróba okazały się dla większości nie do zaakceptowania. Kolejne groźby, warunki i ultimatum na nikim nie robią już wrażenia.

Są i manifestacje przeciwników reformy sądownictwa i poparcia dla sędziego Igora Tulei. Jednak od chwili gdy podczas jednej z nich okrzyknięto, że guzik od togi Tulei jest symbolem niezłomności, oraz poinformowano, że guzik przewieziono do Muzeum Guzików w Łowiczu, „a guzik do sędziego już nie wróci", trudno i tych inicjatyw nie traktować z przymrużeniem oka.

Były spektakle Klaudii Jachiry, odloty Sławomira Nitrasa, cyrki Michała Szczerby w duecie z Dariuszem Jońskim. Ale wszystko przebija Borys Budka w roli lidera PO. Niestety, występ w krótkich spodenkach przed kamerą komercyjnej stacji zaciążył na wizerunku szefa Platformy i stał się samospełniającą przepowiednią.

Gdy wydawało się, że opozycja nie może się zakiwać bardziej niż wymianą własnego kandydata w wyborach prezydenckich, zobaczyliśmy, że jednak może. Okazało się, że najbliższa przyszłość, jak też los następnych pokoleń, nie ma znaczenia, nie liczy się współpraca w ramach UE, nie liczy się racja stanu. Jest tylko tu i teraz Borysa Budki, małe polityczne gierki i tupanie nogą. Lider PO zakiwał własną partię na śmierć w oczach wyborców i nie wiem, czy partia się z tego podniesie.

Nie od dziś wiemy, że PiS jest silne słabością swoich przeciwników. Jednak aż wierzyć się nie chce, że od lat powtarza się wciąż ta sama historia. Z taką opozycją trzecia kadencja jest na wyciągnięcie ręki. A z Nowym Polskim Ładem PiS pewnym krokiem (choć osłabione kryzysem gospodarczym i zdrowotnym) wchodzi właśnie w kolejną kampanię.

Dorota Łosiewicz

Bułgaria

Rosyjskie polowanie

Po tym jak Praga oskarżyła agentów rosyjskiego wywiadu wojskowego o wysadzenie w powietrze składów amunicji w miejscowości Vrbětice, z podobnymi oskarżeniami wystąpiła też Bułgaria. Wznowiono tam śledztwo w sprawie wywołania przez rosyjskich agentów czterech eksplozji w bułgarskich składach broni i amunicji w latach 2011–2020. Chodzi o niewyjaśnione do tej pory wydarzenia, z których najtragiczniejsze, bo związane ze śmiercią 15 osób, nastąpiło w fabryce broni znajdującej się w miejscowości Gorni Łom w środkowej Bułgarii w maju 2015 r. Dwa tygodnie po tej eksplozji w podejrzanych okolicznościach spłonęło również specjalistyczne laboratorium w Sofii zajmujące się badaniem przyczyn wybuchu.

Zdaniem przedstawicieli bułgarskich służb specjalnych wszystkie te sprawy są związane z „polowaniem" na Emiliana Gebrewa, jakie urządziły w tym czasie rosyjskie służby specjalne. Gebrew to znany bułgarski handlarz bronią, do którego należała także amunicja zdetonowana w Czechach. Na przedsiębiorcę oraz na jego syna i jednego ze współpracowników dwukrotnie przeprowadzono zamachy przy użyciu trucizny należącej do grupy środków z rodziny nowiczok.

Podczas konferencji prasowej przedstawicieli bułgarskich służb pokazano nagranie przedstawiające zamaskowanych ludzi próbujących nanieść nieznaną substancję na klamkę samochodu Gebrewa. Zdaniem śledczych są to członkowie tej samej grupy z dywersyjnej jednostki 29155, którzy wysadzili składy w czeskich Vrběticach oraz próbowali otruć Siergieja Skripala w brytyjskim Salisbury. Sofia już oskarżyła trzech rosyjskich agentów o próbę otrucia Gebrewa, a w związku z wybuchami objęła dochodzeniem trzech kolejnych.

Sam Gebrew w liście do „The New York Timesa" przyznał, że amunicja, którą wysadzili rosyjscy agenci, przeznaczona była dla Gruzji i Ukrainy. Dziennikowi udało się też ustalić, że w obawie przed rosyjskimi wpływami w bułgarskim rządzie transporty wysyłane w 2014 r. przez Gebrewa na Ukrainę były oznaczone jako przeznaczone dla Tajlandii. W przeciwnym razie mogłyby zostać zablokowane. To ma wyjaśniać, dlaczego dopiero teraz, po wyborach, które skończyły się osłabieniem pozycji dotychczas rządzącej formacji GERB premiera Bojko Borysowa, śledztwo w sprawie eksplozji mogło przyspieszyć.

Marek Budzisz

Fot. Shutterstock

USA

Twarz „cywilizowanej" prawicy

Kto był najzacieklej atakowanym republikańskim prezydentem USA w ostatnich kilku dekadach? Oczywiście Donald Trump, ale od razu za nim na podium stoi George W. Bush. Prezydent USA w latach 2001–2009 jest symbolem wojny z terroryzmem i delikatnie konserwatywnego skrętu w polityce wewnętrznej. Od tego czasu wiele się jednak zmieniło.

Bush udzielił ostatnio wywiadu podcastowi „The Dispatch", w którym stwierdził, że jeżeli Partia Republikańska będzie się opierać na „białym anglosaskim protestantyzmie" i postawi na „ekskluzywność rodem z klubów dla bogatych", to nie wygra już żadnych wyborów. Bush odniósł się w ten sposób do doniesień NBC News o prawym skrzydle republikanów formującym silną grupę, mającą bronić anglosaskiej tradycji partii.

Nie pierwszy raz w ostatnich tygodniach George W. Bush uderza w partyjnych konserwatystów. Kilka tygodni temu w wywiadzie dla magazynu „People" Bush narzekał, że w Partii Republikańskiej zbyt głośne są głosy „izolacjonistów, protekcjonistów i natywistów". Bush, który na emeryturze zajął się profesjonalnie malarstwem, promuje teraz swoją książkę „Out of Many, One: Portraits od America's Immigrants", w której znajdują się namalowane przez niego portrety imigrantów przeplecione historiami 43 osób, które wyemigrowały do USA. Wydaje się, że były prezydent jest szczery w swojej walce o otwarcie się prawicy na mniejszości etniczne. Bush przyznaje dziś, że jedną z porażek jego prezydentury był upadek reformy prawa imigracyjnego w 2006 r. „Naród, który jest gotów zaakceptować uchodźcę, kogoś skrzywdzonego albo przerażonego, jest wielkim narodem. My zaś jesteśmy wielkim narodem" – stwierdził w wywiadzie dla CBS.

Klan Bushów (w tym brat Jeb Bush, startujący przeciwko Trumpowi w prawyborach w 2016 r.) był bezpardonowo atakowany przez Trumpa, który odcinał się od wojny w Iraku i międzynarodowej polityki neokonserwatystów z otoczenia Busha. Przed ostatnimi wyborami George W. Bush zasugerował nawet, że nie zagłosuje na Donalda Trumpa, a po niedawnym szturmie zwolenników Trumpa na Kapitol wysocy urzędnicy z ekipy Busha publicznie zerwali z Partią Republikańską. Nic dziwnego, że znienawidzony niegdyś Bush staje się dziś dla liberałów twarzą „cywilizowanej" prawicy.

Łukasz Adamski

Fot. Joseph August/Shutterstock.com

eprasa.pl ea3f72043a

Gorąca Arktyka

Norwegia

Rosyjskie MSZ ostro skrytykowało ustami swojej rzeczniczki Marii Zacharowej plany wzmocnienia amerykańskiej obecności wojskowej w Norwegii. Chodzi tu o podpisaną w połowie kwietnia między Stanami Zjednoczonymi a Norwegią Uzupełniającą Umowę o Współpracy Obronnej, na mocy której Amerykanie będą mogli rozbudować trzy bazy lotnicze oraz port morski w Ramsund, z którego korzystają amerykańskie okręty podwodne (drugim takim portem jest już wcześniej zmodernizowany port w Tromsø). Jedna z baz lotniczych (Evenes) znajduje się w rejonie Narwiku, a więc za kołem podbiegunowym, co znacząco poszerzy możliwości działania amerykańskiego lotnictwa w Arktyce. Umowa musi jeszcze zostać ratyfikowana przez norweski parlament, ale – zdaniem komentatorów – będzie to jedynie formalność.

Porozumienie amerykańsko-norweskie jest odpowiedzią na coraz bardziej agresywne działania Rosji w Arktyce. Norwegowie zwracają uwagę, że bazy rosyjskiej Floty Północnej znajdują się niecałe 100 km od ich granicy. Moskwa tłumaczy swoją arktyczną aktywność rzekomym wzrostem zagrożenia ze strony amerykańskiego lotnictwa (najkrótsza droga z Ameryki do Rosji prowadzi nad biegunem północnym). Nie ulega jednak wątpliwości, że region Arktyki ma również ogromne znaczenie gospodarcze. Chodzi tu nie tylko o surowce, lecz również o Północną Drogę Morską – szlak żeglugowy wzdłuż północnych wybrzeży Rosji, który o połowę skraca czas transportu pomiędzy Azją i Europą w stosunku do trasy przez Kanał Sueski.

Rosjanie w ciągu ostatnich lat znacząco rozbudowali swoje instalacje militarne na Dalekiej Północy. Na zdjęciach satelitarnych udostępnionych na początku kwietnia przez amerykański koncern technologiczny Maxar eksperci dostrzegli – oprócz baz lotniczych – nowe stacje radarowe w pobliżu Alaski oraz tajemnicze magazyny, które mogą prawdopodobnie służyć do gromadzenia torped z głowicami jądrowymi 2M39 Posejdon oraz pocisków manewrujących 9M730 Buriewiestnik. Szczególne zaniepokojenie budzą posejdony. Zdaniem byłego zastępcy sekretarza stanu ds. bezpieczeństwa międzynarodowego USA Christophera A. Forda eksplozje jądrowe wywołane przez posejdony mogą wywołać ogromne radioaktywne tsunami, które zaleje nadbrzeżne miasta. Moskwa zwiększyła też aktywność swojego lotnictwa bojowego w Arktyce, synchronizując czasowo jego operacje z niedawną eskalacją napięcia na granicy z Ukrainą.

Na razie Amerykanie przerzucili rotacyjnie do Norwegii samoloty patrolowe oraz kilka bombowców strategicznych B-1 Lancer, z których jeden odwiedził niedawno Polskę. Norwegia nie zgadza się bowiem na stałą obecność obcych wojsk na swoim terytorium. W rozbudowywanych bazach znajdzie się natomiast wyposażenie i uzbrojenie, do którego w przypadku wzrostu zagrożenia zostanie przerzucona amerykańska obsługa.

Konrad Kołodziejski

Fot. kryazev vasily/Shutterstock.com

Algieria

Kto pyta, ten bluźni

W Algierii skazany został na karę trzech lat więzienia i 50 tys. euro grzywny za bluźnierstwo i „wyśmiewanie się z zasad islamu i jego rytuałów" prof. Said Djabelkhir, wykładowca języka arabskiego, filozofii i islamologii. Jego główna wina polegała na tym, że postanowił poddać Koran i hadisy egzegezie historyczno-krytycznej w taki sam sposób, w jaki bibliści badają Pismo Święte. W islamie takie podejście jest jednak nie do przyjęcia. O ile chrześcijanie twierdzą, że Biblia jest dziełem ludzkim, które powstawało przez wieki pod wpływem Bożego natchnienia, o tyle muzułmanie uważają, że Koran jest dziełem Boga, został dany ludziom z nieba w całości w jednym momencie i nigdy nie podlegał zmianom ani redakcjom.

Na podstawie swoich badań prof. Djabelkhir doszedł do wniosku, że niektóre rytuały przyjęte przez muzułmanów istniały na długo przed islamem i miały charakter pogański, jak np. cześć oddawana Czarnemu Kamieniowi w Al-Kaba czy zabijanie zwierząt w ofierze na święto Kurban Bajram. Uczony zakwestionował też niektóre słowa Mahometa, np. jego radę, by pić mocz wielbłąda w celach leczniczych. Stwierdził również, że islam nie zachęca do zawierania małżeństw z dziewczynkami przed osiągnięciem przez nie dojrzałości płciowej.

Z powodu głoszenia takich poglądów został skazany, jednak wyrok nie jest prawomocny. Djabelkhir zapowiedział odwołanie się do sądu drugiej instancji. Wychodząc z sali rozpraw, oświadczył, że będzie walczył o prawo do wolności sumienia, opinii i wypowiedzi, które – według niego – nie podlegają negocjacjom.

Spór dotyczy jednak także granic wolności w badaniach naukowych nad Koranem. Najważniejsza księga islamu nie została nigdy poddana tak drobiazgowej i wszechstronnej analizie historyczno-krytycznej jak Biblia, która przeszła przez tę próbę zwycięsko. Różnica polega na tym, że każdy błąd czy nieścisłość w tekście Koranu obciążałyby nie ludzkich autorów, lecz samego Allaha. Już samo stawianie takich pytań okazało się dla sądu nie do przyjęcia.

Grzegorz Górny

Fot. umaraswi/Shutterstock.com

eprasa.pl ea3f72043a

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Przesunąć budkę, gdzie jej miejsce!

Jan Pietrzak

Krępuję się nieco, ale dla publicznego dobra pragnę coś wyjaśnić niektórym parlamentarzystom. W związku z rozsądnym, o dziwo!, zachowaniem Lewicy, która poparła ważną dla państwa decyzję, pojawiły się wypowiedzi rozjuszonych gadaczy, że Lewica zdradziła opozycję. Zarzut jest tak niedorzeczny, że nie należy go lekceważyć.

Wyborcy wybrali do Sejmu kilka partii, bo różnym ludziom odpowiadają różne sposoby rządzenia, programy, a także odmienny styl uprawiania polityki, nawet uroda... Wyborcy oczekują, by „ich" partie wspierały poglądy, dla których je wybrano. Te cele czasami ze sobą kolidują, a czasami są zgodne, kiedy istnieje wspólny mianownik, np. stan finansów państwa. Pod rządami Tuska/Kopacza minister finansów oznajmiał z satysfakcją: „Piniendzy ni ma i nie będzie". Kiedy pod fachowym okiem Morawieckiego okazało się, że pieniądze są i będą, pogrobowcy Vincenta kontestują. Stąd żądanie p. Budki, żeby inne partie „olały" (przepraszam za wyrażenie) swoich wyborców. On naprawdę uważał, że szefuje całej opozycji, choć nie było takich wyborów! Nikt nie głosował na partię 276 pod przywództwem owego płomiennego mówcy. Totalna opozycja wobec PiS jest totalną negacją zdrowego rozsądku. Jak żartował Henry Ford w 1914 r. przy pierwszej taśmowo produkowanej serii samochodów: „Można otrzymać w każdym kolorze, pod warunkiem że będzie czarny". Ale to aluzja zbyt odległa od obiektu naszych rozważań, którego o poczucie humoru nikt nie posądza. Chyba że byśmy go spotkali na dworcu w Czeladzi...

We wszystkich poczynaniach B.B. widoczne jest pragnienie, by jak najbardziej zaszkodzić Polsce. W Sejmie się nie udało, będzie kombinował w Senacie. A czas w polityce się liczy. Akurat świętowaliśmy rocznicę Konstytucji 3 maja. Ważny akt polskiej mądrości politycznej. Niestety wówczas spóźniony. Zaborcy szybciej podejmowali decyzje, niż Sejm reformował. Despoci pod tym względem są w wygodniejszej sytuacji. Nie muszą pytać, czy wolno im zadręczać narody. Republikanie muszą wszystko wydyskutować w trudzie i znoju, przemaglować w awanturach, ale per saldo się opłaca... i każdą budkę da się przesunąć tam, gdzie jej miejsce.

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Książka a sprawa polska

Dominik Zdort

Rozbawiła mnie polemika w gazecie, której nazwy przyzwoici ludzie nawet nie wymieniają. Najpierw pewien jej dziennikarz wystąpił w obronie ludzi, którzy nie czytają książek. Krytykowanie ich nazwał nowym rasizmem. Potem polemizowali z nim dwaj pisarze (jeden znany ze swoich świetnych powieści sensacyjnych, drugi z tego, że jest gejem). Następnie dziennikarz im się odgryzł.

Inspirowały go, jak sądzę, autentyczne lewicowe rozczulenia, postanowił bronić ludzi prostych, choć nie wiadomo przed kim (nieczytelnicy stanowią u nas większość – 58 proc. Polaków w ub.r. nie wzięło książki do ręki). Pisarze zaś szczerze zmotywowani byli swoim punktem siedzenia. Nie mogli głosić, że zamiast czytać książki, należy oglądać filmy i grać w gry komputerowe, bo podcinaliby gałąź, na której siedzą. Choć podobne przypadki się zdarzały, słyszałem kiedyś o wydawcy, który zamiast dbać o wzmacnianie swojej gazety, z premedytacją planował stopniową likwidację jej wydań papierowych.

W tym sporze staję raczej po stronie pisarzy. Co nie oznacza, że brzydzę się filmem czy grami komputerowymi. Podobnie zresztą jak obaj pisarze, którzy, co powszechnie wiadomo, sami pasjonują się rozgrywkami w „Civilization" czy „Assassin's Creed". Jestem z pokolenia, które wychowało się już w czasach komputerów, pamiętam, jak w połowie lat 80. ubiegłego wieku kręciłem dżojstikiem i stukałem w klawiaturę mojego C64. Dziś bez przerwy w tle działa u mnie „Football Manager" – na szczęście to gra pozwalająca robić równocześnie wiele innych rzeczy, także czytać.

I jako człowiek uzależniony od literatury nieustannie mam pod ręką trzy lektury: sięgam po nowe książki, uzupełniam to, co przegapiłem w młodości, przypominam sobie powieści, które kiedyś mnie uwiodły. To przede wszystkim wielka przyjemność.

Nie pogardzam więc nieczytelnikami, raczej im współczuję i przykro mi, że jest ich aż tylu. Uważam bowiem, że ci oczytani przynoszą więcej pożytku swojemu narodowi, państwu, wspólnocie. Ładniej mówią i piszą, precyzyjniej wyrażają myśli, lepiej rozumują i argumentują.

W jednej sprawie z dziennikarzem antyrasistą się zgadzam: żeby być dobrym człowiekiem, nie trzeba być oczytanym. Przyzwoitość, uczciwość, szlachetność przychodzą z najbliższego otoczenia w dzieciństwie, z rodziny, od ojca i matki, z domowego wychowania czy z Kościoła. A nie z książek.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl ea3f72043a

BRONISŁAW WILDSTEIN

Jak płynąć w głównym nurcie

Prezydium Parlamentu Europejskiego po raz kolejny zablokowało dyskusję w sprawie rezolucji przeciw rurociągowi Nord Stream. Jej inicjatorami byli Zdzisław Krasnodębski i Anna Zalewska, europosłowie PiS, które stanowi trzon Europejskich Konserwatystów i Reformatorów. Tym razem inicjatywę prawicy poparli również Zieloni. Oprócz fatalnych konsekwencji politycznych Nord Stream niesie poważne zagrożenie ekologiczne. Wielokrotnie już wskazywano wydobywanie się z rosyjskich instalacji wyjątkowo szkodliwego gazu, jakim jest metan. Minionej jesieni potwierdziły to w rurociągach transportujących gaz z Syberii do Europy satelity Europejskiej Agencji Kosmicznej. Wprawdzie PE domagał się ogólnikowo ograniczenia zależności Europy od rosyjskich surowców energetycznych, ale nie było rezolucji domagającej się powstrzymania rozbudowy Nord Streamu.

Liderzy dwóch największych grup w PE, nominalnych chadeków, czyli EPL, oraz socjalistów tłumaczyli swoją odmowę „przeładowaniem" programów sesji parlamentarnych. Dlatego postulowali kolejny raz przełożenie sprawy na później. Biorąc pod uwagę przyspieszenie prac nad gazociągiem, który rząd Angeli Merkel chce ukończyć przed jesiennymi wyborami, przesuwanie rezolucji do czasu, kiedy straci ona sens, jest działaniem przemyślanym.

Prof. Krasnodębski wysłał do europosła Andrzeja Halickiego twitta, powołując się na wystąpienie, w którym członek PO grzmiał, aby zatrzymać Nord Stream, nałożyć sankcje na rosyjskich oligarchów i uratować Aleksieja Nawalnego. Pytał, jak potrafi on pogodzić te deklaracje ze stanowiskiem EPL, do której należy PO. Odpowiedź była w stylu partii: „I po co te kłamstwa? To PiS zablokowało wniosek KO w Sejmie na ten temat, mam nadzieję, że dziś w Brukseli zagłosujecie razem z nami ten punkt w rezolucji o Rosji (par. 9), a osobną rezolucję z inicjatywy EPP przyjmiemy w czerwcu. Zapraszam do współpracy".

Jak zwykle na początku są inwektywy. Potem polskie rozgrywki sejmowe przesłonić mają sprawę fundamentalną, która sprowadzona zostaje do retorycznych wypowiedzi na temat Rosji. Poważna debata natomiast ma zostać przesunięta w czasie. Nic o niej nie wiemy, bo wniosek EPP ma się dopiero pojawić.

„Szanowny Panie. Czyżby nie był Pan poinformowany o tym, jakie stanowisko w tej sprawie przedstawił przewodniczący EPP na konferencji przewodniczących grup politycznych PE? Proszę go natychmiast poprosić o zmianę stanowiska, abyśmy mogli w czasie sesji majowej podjąć rezolucję o NS2". Na ten twitt Krasnodębski nie doczekał się odpowiedzi.

Zostawmy na boku zasadniczo odmienną od dominującej wersji różnicę poetyk, która mówi o kulturze politycznej obu grup. Strategia PO to z jednej strony szumne deklaracje o zaangażowaniu w niepodległość Ukrainy, sprzeciwie wobec rosyjskiego imperializmu oraz własnym znaczeniu na europejskiej scenie, z drugiej pokorne sygnowanie prorosyjskiej polityki Niemiec, która realizowana jest za pośrednictwem głównych frakcji PE.

Oto „płynięcie w głównym nurcie". Ponieważ to nie Polska go wyznacza, oznacza to dostosowanie się do dyktatu silniejszych, czyli Niemiec. Tę strategię PO stosuje z godną podziwu konsekwencją, nawet dziś, gdy Rosja ostentacyjnie demonstruje politykę siły. Kolejna odnoga Nord Streamu jest jej wsparciem. Bałtycki gazociąg nie ma innego uzasadnienia niż polityczne. Kosztem dodatkowych środków ma omijać Polskę i Ukrainę, a więc odbierać im możliwości uczestnictwa w grze Moskwy i Berlina. Zablokowanie jego rozbudowy jest jedynym konkretnym działaniem, którym Europa mogłaby wpłynąć na kolejne agresywne kroki Putina wobec Ukrainy. A jedynym instrumentem, którym może posłużyć się w tej sprawie PE, jest jednoznaczna rezolucja. Jej skuteczność jest także ograniczona, ale nie mogłaby ona zostać przemilczana przez zachodnie, zwłaszcza niemieckie, media w przeciwieństwie do retorycznych wtrętów przeciw rosyjskiemu imperializmowi, którymi PE ozdabia swoje kolejne pomniki gadulstwa. Rezolucja taka wespół z amerykańskim naciskiem przed kolejnymi wyborami w Niemczech mogłaby mieć znaczenie. Ale działać na jej rzecz PO nie ma już odwagi. Jej politycy w rodzaju Halickiego oczekują przypuszczalnie, że za posłuszeństwo zostaną wynagrodzeni, może nie aż tak jak ich mentor Donald Tusk, ale jakieś ochłapy mogą im spaść. A ileż razy zostaną poklepani przyjaźnie przez swoich zachodnich mentorów, co TVN czy „Wyborcza" przeliczą na „znaczenie PO w Europie". Za uległość liczyć mogą, że ich patroni organizować będą nagonkę na ich krajowych konkurentów, co staje się ostatnią nadzieją totalnej opozycji. A przy okazji przyjazne media w kraju i za granicą napiszą o prorosyjskości PiS.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ea3f72043a

Walizka Agnieszki Perepeczko

aktorki, pisarki, fotografki

Wiele miejsc na świecie widziało Agnieszkę Perepeczko, a moja przygoda z wyjazdami zaczęła się od tournée z Anną German po Związku Radzieckim i Mongolii, podczas którego pełniłam funkcję konferansjera. Dzięki specjalnej zgodzie samego Breżniewa, który uwielbiał tęskny głos Anki, cały nasz zespół mógł odwiedzać miejsca niedostępne dla turystów. Potem była ta „mała wysepka" Australia, która przykuła moją uwagę na 45 lat. Cykl podróży na antypody dał mi jeszcze większą siłę, bardziej promienny uśmiech i morze niewyczerpanej energii niezbędnej do odwiedzania kolejnych ciekawych miejsc na globie. Owocem tych wyjazdów jest książka „Fascynujące podróże gwiazd... i moje".

CZARNE BUTY

Ale z czerwoną podeszwą! Są snobistycznym zakupem, ale dodają kobiecie dodatkowego pieprzu. Nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć, więc zawsze zabieram je ze sobą.

CZERWONE BUTY

Tzw. ciżemki wygodniczki. Eleganckie, a zarazem bardzo wygodne. Pasują do różnych czarnych kombinacji ubiorów, efektownie przełamując je czerwienią.

I LOVE HATERS

Czapkę z napisem „Kocham hejterów" kupiłam, kiedy atakowała mnie kolorowa prasa. Kłamstwa w brukowcach były obrzydliwe, ale mnie to bawiło. Nawet robiłam swego rodzaju wybory najbardziej plugawych oszczerstw i cytowałam je na promocjach moich książek.

KURTKA

Uwielbiam kolor khaki, czego przykładem są także inne części garderoby w mojej kolekcji. W militarnych kolorach posiadam T-shirty, koszule, spodnie i nawet kombinezon australijskiego spadochroniarza.

NIEŚMIERTELNIKI

Do ubioru w klimacie wojskowym pasuje tylko taka biżuteria.

Podziękowania dla „Kuchni Adam Gessler" za pomoc przy realizacji sesji.

eprasa.pl ea3f72043a

RÓŻANIEC

Dostaliśmy go jeszcze z Markiem od bp. Antoniego Długosza. Jeździ ze mną wszędzie, dając mi silne wrażenie, że ktoś nade mną czuwa.

FASCYNACJE KULINARNE GWIAZD

To była książka mojego pomysłu. Na jej potrzeby przepytałam 60 znanych osób pod kątem kulinarnym. W kontynuacji serii rozmawiałam o podróżach. Promocje tych książek odbywały się w Pałacu Sobańskich i były dużym wydarzeniem towarzyskim. Za tantiemy kupiłam sobie m.in. samochód.

POLSKIE PRZYSMAKI

Kocham tradycyjną polską kuchnię i zawsze, gdy jadę do Australii, obowiązkowo zabieram ze sobą kilka przysmaków od Adama Gesslera.

FOTOGRAFIA MOJEGO MARKA

Zdjęcie, które wędruje ze mną od lat. Gdy jestem w Warszawie, wieszam je na mojej „Ścianie miłości", gdzie są fotografie moich bliskich. Otrzymałam je w prezencie, gdy mieliśmy po 18 lat. Marek, większości znany jako muskularny Janosik, był skromnym człowiekiem o dużej wrażliwości i inteligencji. Oczytany, interesował się historią. Był świetnym aktorem i reżyserem teatralnym, za to nie był lubiany przez kurduplowatych zakompleksionych reżyserów.

TOP

Ze łzami w oczach namówiona przez przyjaciółkę nabyłam go drogą kupna w Sidney. Gdy stałam w niej przed lustrem, ona mówiła: „Pięknie ci, wal, nie żałuj sobie!". Ból serca wynikał z ceny, bo ta piękna szata jest ekskluzywnej australijskiej marki Camilla.

BIŻUTERIA

Od mojej siostrzenicy, która jest fanką markowych rzeczy. Te korale budzą niesamowitą sensację. Nawet najskromniejszej kreacji potrafią nadać charakter.

„ELIKSIR MŁODOŚCI"

To jest zaczarowana rzecz – tybetański grzyb przedłużający młodość;) Dodaje energii i dobrego samopoczucia. Oprócz witamin i soków owocowych codziennie rano biorę jedną pastylkę.

SMAROWIDŁO

Gdy przyjechałam pierwszy raz do Australii w 1976 r., miałam okazję spróbować lokalnego przysmaku vegemite, smarowidła do grzanek, które Australijczycy serwują sobie na śniadanie. Jego smak mi szalenie odpowiada i ma stałe miejsce w mojej lodówce.

PARZENICA

Marek otrzymał ją podczas kręcenia „Janosika". Ja używam jej jako broszki np. do sukni czy swetra. Jest to wzruszający detal, który robi otwarcie do ludzi.

SISLEY

Mężczyźni bardzo dobrze na niego reagują. Lubię mocne intrygujące zapachy z orientalną nutą dla kobiet energicznych. I z pazurem.

PISTOLET

Kobieta powinna mieć pistolet i ja się z nim nie rozstaję. Uważam, że pełni on zupełnie inną funkcję przy nas niż przy mężczyznach. Reakcja moich znajomych, gdy wyciągam pistolet, np. przy kolacji i kładę go na stole, jest bezcenna.

***Wysłuchał i zapisał:* Michał Korsun**

Fot. Andrzej Wiktor, materiały prasowe

eprasa.pl ea3f72043a

OGNIEM NA WPROST

„GW” i wkurzony Hiszpan

Liceum Ogólnokształcące Zespołu Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku wyrzuciło ze szkoły uczennicę drugiej klasy, która uczestniczyła w wulgarnych manifestacjach tzw. strajku kobiet. Sprawa oburzyła „Gazetę Wyborczą”, która jak zwykle wtrąca się tam, gdzie nikt jej rad nie potrzebuje. Jak to można relegować ze szkoły uczennicę za to, że wzięła udział i popiera de facto antykościelne manifestacje – dziwią się redaktorzy politpoprawnej broszury. A otóż można, a nawet trzeba. Już spieszę z wyjaśnieniem. Otóż wspomniane liceum należy do prywatnego zespołu szkół o profilu katolickim. „Nasza szkoła jest szkołą katolicką nie tylko z nazwy, ale i w swojej istocie. Jeśli któryś z uczniów przekracza granice uznawane powszechne za nieprzekraczalne, musi się liczyć z tym, że może zostać relegowany” – wyjaśnia dyrektor liceum Honorata Kozłowska. Rodzice przed przyjęciem córki do szkoły byli poinformowani o profilu liceum i o tym, że jest ono katolickie. W podpisanej umowie zaakceptowali program nauczania, wychowania, statut i regulaminy. Z drugiej strony nie po to rodzice płacą za naukę swoich pociech pieniądze, żeby można je było lewacko indoktrynować akurat w katolickiej szkole. Ale redaktorzy z Czerskiej mają problem ze zrozumieniem nawet tej jakże prostej prawdy.

O „Wyborczej” ciąg dalszy. Tym razem legenda hiszpańskiego dziennikarstwa i były korespondent dziennika „El Pais” w Warszawie Hermann Tertsch, który jest obecnie eurodeputowanym partii VOX, umieścił krytyczny wpis na Twitterze w odniesieniu do działań i publikacji „GW”. „Jestem przytłoczony degradacją »Gazety Wyborczej«. Niegdyś heroiczna gazeta, w której pisywałem przez lata, a teraz konkuruje z najgorszym komunistycznym gównem w hiszpańskich mediach, gdy zajmuje się sprawami bieżącymi, historią Hiszpanii i VOX!” – czytamy w jego wpisie. Redaktorze Tertsch, wszystko się zgadza oprócz jednej rzeczy. Kiedy to agitbroszura z Czerskiej była heroiczna? Jakoś nie przypominam sobie tego okresu. Ale może nie śledziłem wszystkich numerów.

Niedługo prawdopodobnie będziemy mogli obejrzeć pierwsze efekty wprowadzania polityki gender do sportu. I to na olimpijską skalę. Facet, który teraz nazywa się Laurel Hubbard, ma 43 lata i jest sztangistą, czyli podnosi ciężary. Jak wiadomo, silny chłop zawsze podniesie więcej niż silna baba. W każdym razie tak było do tej pory. Dziś nowe zasady kwalifikacji mogą mu dać szansę na start w igrzyskach olimpijskich, które odbędą się w Tokio. Hubbard kilka lat temu zmienił płeć. Teraz może już zostać „mistrzynią olimpijską” nawet w kategorii superciężkiej. Ale kobiet. Jak przyznaje portal Onet.pl, wcześniej startując w zawodach dla mężczyzn, był zaledwie przeciętnym zawodnikiem, choć z rekordami Nowej Zelandii wśród juniorów. Po wspomnianej operacji został jednak wicemistrzynią świata w Anaheim w 2017 r. Według najnowszych przepisów Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego w kwestii „transseksualnych sportowców” dopuszcza się ich do rywalizacji w gronie kobiet, jeśli przez ostatnie 12 miesięcy poziom testosteronu w ich organizmie był poniżej 10 nanomoli na litr. Taki wynik udało się osiągnąć Hubbardowi, a więc może mieć szansę na medal. Nowa „zawodniczka” wychodzi z założenia, że lepiej być pierwszym wśród ostatnich niż ostatnim wśród pierwszych.

Najnowsza inicjatywa Komisji Europejskiej dotyczy włączenia „mowy nienawiści” i „przestępstw z nienawiści” do katalogu przestępstw europejskich. Oznacza to, że zostałyby one wpisane do art. 83 ust. 1 traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej i tym sposobem zachowania mieszczące się pod tymi pojęciami byłyby obowiązkowo uznawane za przestępstwa przez wszystkie państwa należące do UE. Pojęcia te nie zostały jednak jasno zdefiniowane w żadnym akcie prawa międzynarodowego. Plany KE grożą poważnym ograniczeniem wolności słowa. Jako przykład europejskie urzędasy podają różne formy „hate speech” i „hate crime” w internecie. Według tych standardów pod pojęciem „ataku nienawiści” mieszczą się m.in. „wyrażenia mówiące o byciu mniej niż odpowiednim”, „wyrażenia mówiące o odstępstwie od normy”, „przyznanie się do nietolerancji na podstawie cech chronionych, w tym m.in.: homofobii, islamofobii”, „treści wyrażające odrzucenie, w tym m.in.: nie uznaję, nie lubię, nie zależy mi”. W praktyce niezły bełkot, który grozi cenzurą i poważnym ograniczeniem wolności słowa w Europie. Ale czego się nie robi, by zaspokoić ciągle głodną ideologiczną, lewacką hydrę. Ostatnią rzeczą, na którą twórcy tych pomysłów zwrócą uwagę, będzie nasza wolność.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl ea3f72043a

Polskie innowacje odporne na pandemię

Marta Kaczyńska-Zielińska

Idea zrównoważonego rozwoju, którą od lat promuje i wedle której założeń działa rząd PiS, a także wola zwiększenia konkurencyjności rodzimej gospodarki zaowocowały wzrostem liczby patentów przyznawanych polskim podmiotom. I nie przeszkodziła temu trawiąca światowe gospodarki pandemia.

W 2018 r. liczba rodzimych zgłoszeń do Europejskiego Urzędu Patentowego (EPO) zwiększyła się o niemal 20 proc. W 2020 r. ponownie wzrosła w porównaniu z rokiem 2019, gdy takich zgłoszeń było 534. W tym czasie pozostałe państwa członkowskie UE odnotowały spadek liczby zgłoszeń.

Najwięcej zgłoszeń dotyczyło procesów termicznych i aparatur, branży farmaceutycznej, technologii medycznych, transportu, biotechnologii, wyposażenia wnętrz oraz branży gier. Wpływ na utrzymanie kreatywności rodzimych wynalazców mają z pewnością wdrożone w ostatnich latach rozwiązania prawne i instytucje, których zadaniem jest wspieranie badań pozwalających na uzyskanie wyników posiadających potencjał zastosowania w gospodarce. Należą do nich m.in. ulgi podatkowe na badania i rozwój, Sieć Badawcza Łukasiewicz integrująca instytuty badawcze czy specjalna ulga IP Box. Ta ostatnia stanowi preferencyjne opodatkowanie dochodów uzyskiwanych ze sprzedaży produktów lub usług wytwarzanych w oparciu o prawo własności intelektualnej w wysokości 5 proc.

O uzyskanie patentów w Polsce starają się przedsiębiorcy z najróżniejszych branż, o czym świadczy treść biuletynu publikowanego przez Urząd Patentowy. W ostatnim czasie wynalazcy starają się o uzyskanie ochrony prawnej m.in. dla urządzeń mających zastosowanie zarówno w rolnictwie, jak i w miastach, takich jak zespół roboczy maszyny przeznaczony do rewitalizacji rowów melioracyjnych i wykonywania poboczy dróg czy system nawadniania pól zasilany z instalacji fotowoltaicznej. Pojawiają się także nowe mieszanki pasz oraz wieloskładnikowe nawozy. Nie brakuje także rozwiązań przydatnych w przemyśle spożywczym i gastronomii. Przedmiotem jednego z wynalazków było ciasto biszkoptowe zawierające w swoim składzie zestaw odpowiednio dobranych składników odżywczych, teksturotwórczych i smakowych, które po częściowym wypieku może być przechowywane w stanie zamrożenia, a następnie dopieczone bez konieczności uprzedniego rozmrażania. Inżynierowie z branży meblarskiej zgłaszają wiele wynalazków ułatwiających montaż mebli domowych i ekspozycyjnych. Zwiększenie potrzeby dbałości o higienę implikuje powstawanie takich pomysłów jak urządzenie do aplikowania higienicznej ochrony stóp podczas kontroli na lotniskach zabezpieczające stopy pasażera po zdjęciu obuwia podczas kontroli bezpieczeństwa. Rozprzestrzenianiu się groźnych drobnoustrojów zapobiec ma zgłoszona przez jedną z polskich firm metoda genetycznej diagnostyki gronkowca złocistego opornego na metycylinę wchodząca w skład mobilnej platformy badań genetycznych do zastosowania w gabinecie lekarskim, karetce, na lotnisku lub aptece. Coraz powszechniejsze problemy z łysieniem, stanowiące także jedno z powikłań po przebyciu COVID-19, będą mogły zostać zniwelowane dzięki polskiemu wynalazkowi w postaci kompozycji kosmetycznej stymulującej wzrost włosów, zawierającej ludzki hormon wzrostu.

Po zniesieniu ograniczeń w prowadzeniu działalności gospodarczej zdaniem ekspertów większość marek przeprowadzi rebranding i będzie musiała zmienić sposób komunikowania się z klientami. Okazuje się, że obecnie Polska plasuje się na siódmym miejscu pod względem liczby zgłoszeń wzorów przemysłowych w Urzędzie UE ds. Własności Intelektualnej, który ma zasięg globalny. Naprzeciw zapotrzebowaniu przedsiębiorców wychodzi Urząd Patentowy RP. Celem przyspieszenia rejestracji nowych znaków towarowych i wzorów przemysłowych wprowadzono interaktywny formularz, dzięki któremu prezentacja firmy w nowej odsłonie, a zarazem zwiększenie jej konkurencyjności będą możliwe w znacznie krótszym terminie niż dotychczas.

Annie Kropidłowskiej

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

SIOSTRY

składają

Koleżanki i Koledzy

z Kancelarii Jedliński, Bierecki i Wspólnicy

4/0521/F

eprasa.pl ea3f72043a

Zbrodnia w Mosznej

Z Katarzyną Bondą, królową polskich kryminałów, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Po blisko dekadzie i „Czterech żywiołach" z profilerką Saszą Załuską wróciła pani do swojego pierwszego bohatera – Huberta Meyera. Dlaczego?

Katarzyna Bonda: Czytelnicy mnie przekonali. Wciąż pytali: kiedy wróci Hubert? Zwlekałam też z tego powodu, że wcześniej z Meyerem się nie lubiliśmy. Ma specyficzne poglądy w sprawach fundamentalnych i nie umie sobie chłop ułożyć życia, jest niesubordynowany oraz jest totalnym buntownikiem... Bałam się tego spotkania... Kiedy jednak w pandemii siadłam do zapisu, poszło jak z płatka. To najszybciej napisana przeze mnie książka.

Czego możemy się spodziewać?

Wróci nie tylko Hubert, lecz także postaci z innych tomów. I zagadka śmierci młodego chłopaka to jedynie przykrywka... Mam nadzieję, że każdy czytelnik pomyśli choć raz, ile sam zrobiłby dla przyjaciela. I czy zdobyłby się na przejście na drugą stronę mocy... Ups... Chyba już powinnam zamilknąć. O pewnych sprawach „Nikt nie musi wiedzieć"...

Umieszcza pani akcję w różnych miejscach kraju. Gdzie teraz?

Górny Śląsk – gdyż obiecywałam to czytelnikom od lat – i okolice zamku w Mosznej. Zawsze marzyłam o kryminale w zamkniętej przestrzeni. A poza tym mają tam makowe bułeczki. Meyer z Weroniką Rudy tworzą profil psychologiczny, podjadając je, jak ja sama, kiedy bywałam w zamku. A poważnie, jest tam tak pięknie i dostojnie, że nabrałam chętki na położenie trupów w okolicy. Liczę, że miejscowi się nie pogniewają i będą mieli dobrą zabawę.

Fot. ©Marta Machej, materiały prasowe

Cudowne odnalezienie posła Jońskiego

Jerzy Jachowicz

Zaprzyjaźniony z nami tygodnik „Peryskop Parlamentarny" („PP") zamieścił sensacyjny materiał, opisujący szczegóły związane z odnalezieniem poszukiwanego od trzech tygodni posła Platformy Obywatelskiej Dariusza Jońskiego. Oto ten reportaż.

Nasi czytelnicy być może pamiętają, że partyjny kolega Dariusza Jońskiego Michał Szczerba, a zarazem jego partner śledczy, z którym od ponad roku tworzą parę nierozłącznych tropicieli nadużyć i machinacji rządzącego obozu, na naszych łamach zwrócił się z dramatycznym apelem o pomoc w poszukiwaniu zaginionego. Niestety, mijały jedne dni za drugimi, a nikomu nie udawało się trafić na jego ślad.

I nagle, co za niezwykłe zrządzenie losu! Para działaczy Młodzieżówki Lewicy – Rita W. i Jurek J. – w pierwszy majowy weekend wybrała się do Lasu Bełdowskiego w pobliżu Łodzi na biwak pod namiot, aby przedyskutować tezy otrzymanej podczas szkolenia partyjnego broszury „Przyszłość socjalizmu w epoce postępowej rewolucji obyczajowej".

W Lesie Bełdowskim jest wiele zacisznych miejsc, w których można się swobodnie czuć, rozmawiając. Zapadał zmierzch. Poszukując takiego ustronia, Rita i Jurek niespodziewanie natknęli się na niewielki drewniany domek kempingowy. Przez uchylone okno usłyszeli muzykę. Znak, że domek jest zamieszkany. – To bezpieczne miejsce, żeby w pobliżu rozstawić namiot – specjalnie głośno powiedział Jurek. W reakcji na jego głos otworzyły się drzwi. Stał w nich mężczyzna w średnim wieku, z mocno zapuszczonym zarostem. Najwyraźniej przyjaźnie nastawiony: – Państwo pobłądziliście? Zanim ktoś z nich zdążył odpowiedzieć, dodał: – Ale bardzo się cieszę. Zapraszam. Dawno nie widziałem żadnego człowieka. To cena, jaką płacę za realizację wyższego celu. Jest nim program Platformy Obywatelskiej. Właśnie dziś znalazłem hasło, które oddaje jego treść: „Rozbić w pył PiS!". A tak w ogóle, zaniedbuję się jako gospodarz. Nazywam się Dariusz Joński, jestem...

Kiedy usłyszał, kim są jego goście, nie ukrywał radości. – Przed lewicą wielka przyszłość. We wspólnym froncie z nami – dodał.

eprasa.pl ea3f72043a

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

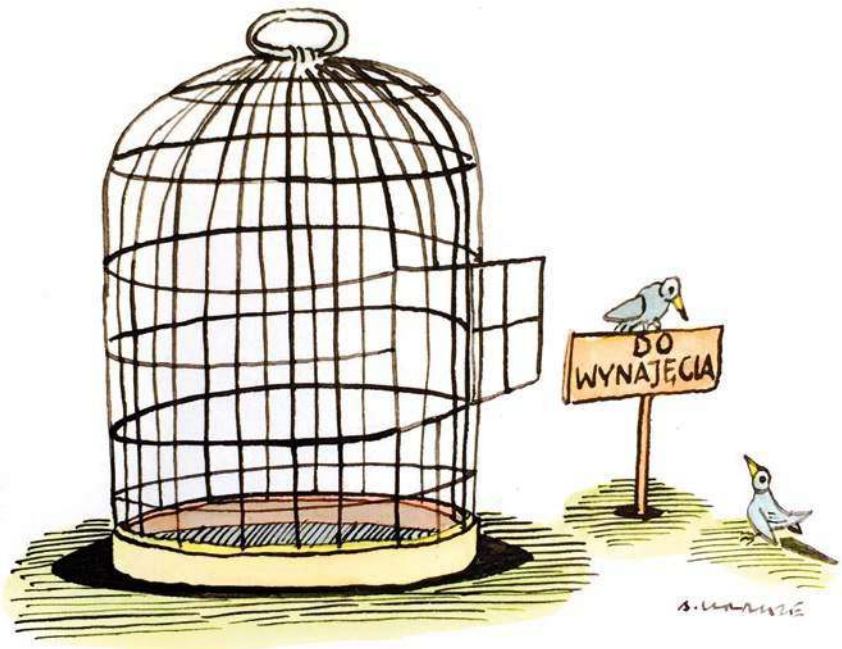

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, JANUSZ ŻYCHOWICZ
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR x2, ISOPIX/EAST NEWS, RAFAŁ GĄGLEWSKI/REPORTER, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/REPORTER, KIEVVICTOR, PLAMPY, VERCONER, ULF THURMANN, MYVECTOR, GETMILITARY/PHOTOS/SHUTTERSTOCK

nasz sondaż — pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

Jak ocenia Pani/Pan Borysa Budkę w roli szefa Platformy Obywatelskiej?

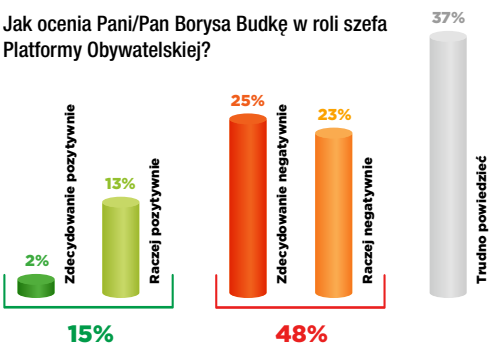

Czy według Pani/Pana Donald Tusk należycie dba o polskie interesy w Unii Europejskiej?

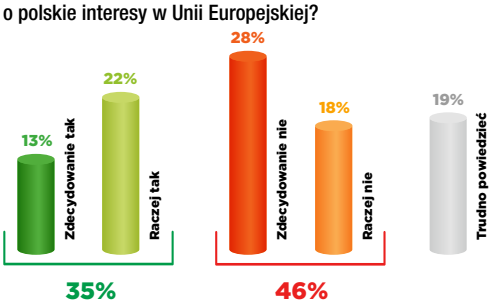

Czy według Pani/Pana trwająca akcja szczepień doprowadzi do pokonania epidemii koronawirusa i powrotu do normalności w ciągu najbliższych kilku miesięcy?

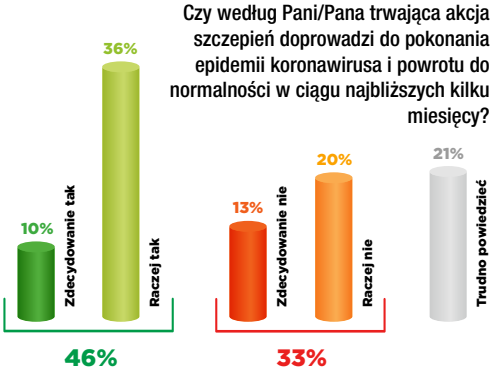

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1070.

Zakres czasowy badania 30 kwietnia – 4 maja 2021 r.

eprasa.pl ea3f72043a

Plan na ofensywę

Co zrobić, by Polacy zarabiali więcej, a ochrona zdrowia po trudnym czasie epidemii mogła liczyć na rozwojowy zastrzyk? Mamy się tego dowiedzieć w najbliższą sobotę w czasie prezentacji Nowego Polskiego Ładu – planu tak ambitnego, że obawiają się go i opozycja, i koalicjanci. Rządząca partia dowodzi w nim, że jako jedyna jest gotowa na ewentualne przyspieszone wybory. Ujawniamy część założeń nowego programu PiS

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Imponujące węzły drogowe, długie rzędy paneli fotowoltaicznych, wielkie centra logistyczne, nowoczesne linie produkcyjne w fabrykach, widzący przyszłość w Polsce młodzi ludzie, spokojne o byt zamożne rodziny, znacząco lepsze ochrona zdrowia i edukacja – tak ma wyglądać nasz kraj dzięki Nowemu Polskiemu Ładowi, czyli programowi Prawa i Sprawiedliwości. Według naszych rozmówców z rządzącej partii to plan na dekadę. Jak dodają, na tyle kompletny, że idealnie nadający się na program wyborczy PiS, niezależnie od tego, kiedy wybory miałyby się odbyć.

Marcowy spot zapowiadający ofensywę rządzącej partii wskazywał dwóch głównych autorów NPŁ – Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego. To ich nazwiskami sygnowana jest wizja, do której chcą przekonać Polaków.

„Jest to bardzo poważna propozycja dla społeczeństwa. Nasze dotychczasowe programy – to wszystko w jakimś sensie było rozwijaniem programu napisanego na jesieni 2008 r. Natomiast Nowy Polski Ład jest już nową jakością i naprawdę warto go wprowadzić" – mówił w marcu prezes PiS.

Szczegóły NPŁ wciąż są owiane tajemnicą (zostaną zaprezentowane 15 maja), ale udało nam się poznać część jego założeń. Niektóre rzeczywiście robią wrażenie – to rozwiązania, o których wiele ekip mówiło, ale żadna ich nie zrealizowała. PiS wysoko stawia więc poprzeczkę samemu sobie. Ale też trudno się dziwić, bo w ostatnich miesiącach partię Jarosława Kaczyńskiego dotknęło małe tąpnięcie w sondażach.

REWOLUCJA PODATKOWA

Obszary, których dotyczy NPŁ, ujawniono w marcu. To: plan na zdrowie, uczciwa praca – godna płaca, dekada rozwoju, rodzina i dom w centrum życia, Polska – nasza ziemia, przyjazna szkoła i kultura na nowy wiek, dobry klimat dla firm, czysta energia – czyste powietrze, CyberPoland 2025, złota jesień życia.

Premier zapowiadał już, że Nowy Polski Ład to ambitne plany – projekty infrastrukturalne i innowacyjne – mające

eprasa.pl ea3f72043a

Fot. Andrzej Wiktor, Twitter PiS

zwiększyć siłę i atrakcyjność polskiej gospodarki na arenie międzynarodowej.

Skąd na nie środki? Według wiceministra funduszy i polityki regionalnej Waldemara Budy m.in. z Krajowego Planu Odbudowy, czyli środków unijnych, które przegłosowano w ubiegłym tygodniu. Ale nie obejdzie się zapewne bez sięgnięcia do kieszeni Polaków. Jak głębokiego i których grup społecznych? Tego się dowiemy, gdy poznamy szczegóły programu (zwłaszcza dotyczącego zmian w podatkach). Wiemy już natomiast, że znajdzie się w nim część rozwiązań, o których dotychczas mówiło się nieoficjalnie.

NOWY ŁAD

PiS

Jednym z nich jest podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł, a zatem zarabiający najmniej w ogóle nie zapłacą podatku dochodowego. W konsekwencji zwolnione z PIT będą również emerytury i renty do wysokości 2,5 tys. zł. Podwyższony ma też zostać drugi próg podatkowy – z 85 tys. do 120 tys. zł.

– Dotychczas wszyscy tylko uśmiechali się do klasy średniej, ale to my realnie ją wesprzemy – komentuje te propozycje jeden z posłów PiS. Politycy rozmawiają z nami anonimowo, bo do czasu prezentacji NPŁ w partii jest zakaz mówienia o konkretach.

eprasa.pl ea3f72043a

Naturalnie takie zmiany w podatkach oznaczają wielkie koszty dla budżetu państwa. Jak je pokryć? Wszystko wskazuje na to, że tym obowiązkiem rządzący będą chcieli obciążyć najbogatszych.

„Mamy świadomość, że są takie grupy społeczne – np. zarabiający płacę minimalną, seniorzy czy niepełnosprawni – których nie stać na dopłacanie do budżetu państwa. Ale są też i tacy, którzy zarabiają dużo i mogą się tymi pieniędzmi podzielić z państwem. W zamian mieliby np. dostęp do różnego rodzaju ulg" – mówiła w rozmowie z „DGP" wiceminister rozwoju, pracy i technologii Olga Semeniuk.

> W programie znajdzie się część rozwiązań, o których dotychczas mówiło się nieoficjalnie. Jednym z nich jest podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł, a zatem zarabiający najmniej w ogóle nie zapłacą podatku dochodowego

ZDROWIE I INFRASTRUKTURA

Mateusz Morawiecki ma zapowiedzieć znaczny wzrost nakładów na ochronę zdrowia. W tym roku wynoszą one 5,3 proc. PKB, za dwa lata mają wzrosnąć do 6 proc., a w perspektywie sześcioletniej – do 7 proc. Aby to osiągnąć, zmienią się zasady odprowadzania składek zdrowotnych. Zamiast różnych stawek wszystkich ma obowiązywać jedna – w wysokości 9 proc. zarobków.

– Dotychczasowy system nie był sprawiedliwy, bo przedsiębiorcy zarabiający kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie płacili kilkukrotnie mniej niż najsłabiej zarabiający. Zmienimy to, a w konsekwencji wyniesiemy polską ochronę zdrowia na zupełnie nowy poziom – słyszymy od osoby zorientowanej w szczegółach NPŁ.

Prawo i Sprawiedliwość ma też wrócić do programu, którego wprowadzenie zatrzymała epidemia koronawirusa, czyli darmowych badań profilaktycznych dla wszystkich Polaków po 40. roku życia.

Nasi rozmówcy zwracają uwagę na wielkie plany infrastrukturalne, jakie czekają nas w najbliższej dekadzie. – O CPK powiedziano już dużo, ale zobaczycie, jak ten projekt będzie się prezentował razem z siecią ekspresówek i szybkiej kolei. To będzie dla Polski skok cywilizacyjny. A jednocześnie ogromny impuls dla całej naszej gospodarki – mówi nam jeden ze współpracowników Jarosława Kaczyńskiego.

I wreszcie sprawa budownictwa mieszkaniowego. O programie „Mieszkanie+" w PiS woleliby zapomnieć, bo nie wyszedł

Fot. Twitter PiS

eprasa.pl ea3f72043a

najlepiej. – Zrekompensujemy tamtą porażkę. To będzie duża rzecz, którą odczują ludzie wchodzący w dorosłość i borykający się z największym problemem, jakim jest własne lokum. Nie podam wam detali, ale zdziwicie się, jak bardzo państwo może wesprzeć rodziny, które są zmuszone do wzięcia kredytu hipotecznego – słyszymy od jednego z ministrów.

Inny dodaje: – Myślę, że cały pakiet rozwiązań dla młodych ludzi, jakie znajdą się w Nowym Polskim Ładzie, zatrzyma ten niekorzystny trend odwracania się od nas najmłodszych wyborców. Jestem przekonany, że kwestie mieszkaniowe, ekologiczne, cyfryzacji, ale też np. stypendiów naukowych zrobią różnicę.

> Premier ma zapowiedzieć znaczny wzrost nakładów na ochronę zdrowia. Aby to osiągnąć, mają się zmienić zasady odprowadzania składek zdrowotnych. Zamiast różnych stawek wszystkich ma obowiązywać jedna – w wysokości 9 proc. zarobków

I jeszcze jeden konkret, który ma być potwierdzony w najbliższą sobotę. To, o czym mówiło się od blisko dwóch dekad, wreszcie ma stać się faktem. Premier ogłosi bowiem odbudowę Pałacu Saskiego w Warszawie. Pierwsze podejście do tego projektu poczyniono, gdy prezydenturę w stolicy sprawował śp. Lech Kaczyński. Był to jeden ze sztandarowych pomysłów ówczesnego włodarza Warszawy. Wybrano wykonawcę inwestycji, rozpoczęto prace, odsłonięto nawet piwnice przedwojennego gmachu. Jednak Hanna Gronkiewicz-Waltz po objęciu sterów miasta zmieniła decyzję poprzednika, anulowała umowy i kazała fundamenty... zasypać.

Odbudowa Pałacu Saskiego będzie najbardziej wyrazistym elementem polityki historycznej, którą również obejmie Nowy Polski Ład.

GDZIE MOŻNA WYGRAĆ?

Wśród osób z kręgu partii rządzącej, z którymi rozmawiamy, mnożą się naturalne wątpliwości, czy NPŁ będzie odpowiadał na realne potrzeby Polaków. Czy uda im się zaproponować na tyle dużo, ale jednocześnie bez odrywania się od rzeczywistości, by znów zagłosowali na PiS. Jest jeszcze jedna kwestia – kiedy czekają nas wybory? Czy na pewno jesienią 2023 r.?

„Od razu mówię, że wszelkie spekulacje o tym, że będą w tym roku przedterminowe wybory, można włożyć między bajki" – powiedział zdecydowanie poseł Krzysztof Sobolewski w rozmowie z Radiem Plus. Zauważyć w tej wypowiedzi można dwie rzeczy. Pewność w głosie ważnego posła partii rządzącej, to po pierwsze. A po drugie, zastrzeżenie, że wyborów nie będzie w tym roku. A co z rokiem 2022? Czy to celowa gra słów, czy partia Kaczyńskiego rzeczywiście uważa, że po ostatnich sztormach sytuacja w Zjednoczonej Prawicy uspokoiła się na tyle, że koalicja przetrwa do jesieni 2023 r.? A może to myślenie życzeniowe? – Prawda jest taka, że im więcej czasu upłynie, tym bardziej zdołamy się odbić po pandemii i nasze notowania będą lepsze. Dzisiaj, mimo prowadzenia w sondażach, wcale nie byłbym pewien zwycięstwa w takich rozmiarach, które zapewniłoby nam znów samodzielne rządzenie – mówi osoba z grona władz PiS.

Analitycy obliczyli, że PiS potrzebowałoby zdobyć ok. 40 proc. głosów, by nie musieć z nikim zawierać koalicji. Według ostatniego sondażu Social Changes dla portalu wPolityce.pl partia rządząca mogłaby liczyć na 34 proc. głosów. Brakuje, choć ostatni trend nie jest zły, a na pewno nie tak zły jak jesienią ub.r., gdy słupki leciały w dół w zastraszającym tempie po kilka punktów procentowych miesięcznie. To był efekt orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 22 października, w którym usłyszeliśmy, że „możliwość aborcji z powodu ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu jest niezgodna z konstytucją". Na ulicach zaroiło się od czerwonych błyskawic, a w przestrzeni publicznej furorę zaczął robić obelżywy zwrot ukryty pod ośmioma gwiazdkami.

PiS przegrało na polu światopoglądowym. Nie miały znaczenia racjonalne tłumaczenia, lawina ruszyła. Udział w wulgarnych protestach stał się modny, mimo niebezpieczeństwa

REKLAMA

86/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

czasu epidemii. A może kumulacja emocji była tak duża właśnie z tego powodu? Do zmęczonych kolejnymi lockdownami Polaków radykalne hasła, przynajmniej na chwilę, trafiły jak iskra w beczkę prochu. Dziś już wielu uczestników tamtych zajść czuje, że Strajk Kobiet przeholował, że poszedł w ekstremę nie do zaakceptowania, a Marta Lempart nie jest żadnym trybunem.

Czy walcząc na tym polu, da się odzyskać utracone poparcie, szczególnie wśród najmłodszego elektoratu? Jeśli to w ogóle możliwe, to w niewielkim stopniu. Dlatego pomysł na dziś jest inny, należy zaproponować Polakom coś więcej. I właśnie Nowy Polski Ład jest czymś więcej niż program wyborczy i pomysł na reformy. Jest całościową wizją rozwoju kraju, w skali mikro i makro. Przypomina trochę ustalenia trzydniowej katowickiej konwencji programowej z lipca 2015 r. „Myśląc Polska". To wówczas wykuł się program, dzięki któremu nastąpiła dobra zmiana. Wtedy także dotknięto praktycznie każdej dziedziny życia, zdiagnozowano problemy i podano rozwiązania. I w 2015 r., i dziś był jeden problem, skąd wziąć na to pieniądze. To dlatego Prawo i Sprawiedliwość tak bardzo zabiegało o większość w głosowaniu, które umożliwi pozyskanie europejskich pieniędzy na Krajowy Plan Odbudowy.

PRZEDŁUŻONA KAMPANIA

Wracając do daty wyborów, dlaczego w ogóle się tym zajmujemy? O przedterminowym pójściu do urn mówili chyba wszyscy liderzy Zjednoczonej Prawicy. Jarosław Kaczyński w ten sposób dyscyplinował mniejszych koalicjantów. Jarosław Gowin sugerował, że wypychanie go z koalicji przez próbę pozbawienia partii może spowodować rozpad ugrupowania, a alternatywą dla takiego stanu rzeczy jest tylko przedwczesne głosowanie. Zbigniew Ziobro mówił na ten temat mniej, ale stanowczo sprzeciwiając się przyjęciu ustawy o zasobach własnych, doprowadził do tego, że jego posłowie (plus trójka z PiS) zagłosowali inaczej niż Klub Parlamentarny PiS, i to mimo dyscypliny.

Pomogła jednak doraźna koalicja z Lewicą, przyłączyło się ostatecznie PSL, a hamletyzująca Koalicja Obywatelska wstrzymała się od głosu i ostatecznie ustawa przeszła. Nastała cisza taktyczna. PiS wie, że będzie miało pieniądze, więc można się zająć sklejaniem Zjednoczonej Prawicy. – Humory są o wiele lepsze, niż były jeszcze niedawno. Przekaz dnia mamy taki: jedyne przedterminowe wybory, które mamy na horyzoncie, to te w Rzeszowie – jeden z posłów PiS wydaje się wyraźnie rozbawiony swoimi słowami.

Gdy jednak przyjrzeć się bliżej, to Rzeszów akurat nie jest modelowym przykładem jedności koalicyjnej. Kandydatką PiS jest Ewa Leniart, Solidarna Polska ma Marcina Warchoła, a Porozumienie Jarosława Gowina najpierw wystawiło Waldemara Kotulę, by ostatecznie poprzeć reprezentanta SP.

Opozycja ma trochę racji w tym, że PiS będzie potrzebowało pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy, by zapewnić sobie trzecią kadencję. Nie chodzi jednak o „kasę na propagandę", a właśnie o wdrożenie Nowego Polskiego Ładu. To jedyna droga, radykalna zmiana na wielu polach i wreszcie zapowiadane podniesienie poziomu życia Polaków na tyle, by zapomnieli o dolegliwościach spowodowanych czasem epidemii i wywołanym nią kryzysem.

I wreszcie ostatnia kwestia. Jeśli nawet parlament dotrwa do końca kadencji i wybory odbędą się w konstytucyjnym terminie, to czy Zjednoczona Prawica wciąż będzie całością? Można w to wątpić. Jarosław Kaczyński ma poczucie, że wpuszczając na listy Solidarną Polskę i Porozumienie, oddał im więcej pola, niż wychodzi z wyborczych wyników poszczególnych partii. Jarosław Gowin, pisaliśmy o tym w tygodniku „Sieci", już jesienią 2019 r., zapowiadał działaczom w regionach, że „to ostatnia wspólna z PiS kadencja" i zabrał się do budowania struktur, m.in. na bazie Ochotniczych Hufców Pracy. Zbigniew Ziobro, zaznaczając swoją odrębność w ostatnim głosowaniu, też raczej inwestuje w samodzielną przyszłość.

> Myślę, że cały pakiet rozwiązań dla młodych ludzi, jakie znajdą się w Nowym Polskim Ładzie, zatrzyma ten niekorzystny trend odwracania się od nas najmłodszych wyborców – mówi nam jeden z ministrów

Czy z tej mąki będzie chleb? Tworzący koalicję liderzy ponoć nad tym pracują. Dlatego odbyły się spotkania w bardzo ścisłym gronie. Jarosław Gowin zapytany jednak w TVN24 o konkrety, czy w kolejnych wyborach Porozumienie wystartuje razem z PiS, odparł: „Taka propozycja z ust pana premiera Kaczyńskiego padła, ale żadnych wiążących ustaleń nie ma".

ŁAD NA WYBORY?

Każdy program polityczny składa się z propozycji realnych i bardziej życzeniowych. Zapewne podobnie będzie z NPŁ. Ale zrealizowanie nawet części jego założeń to szansa na skokowy wzrost jakości życia Polaków. Od pięknych haseł do ich realizacji droga jest daleka, dlatego Prawo i Sprawiedliwość musi szybko przekuć idylliczną wizję w konkretne projekty ustaw. A ponieważ jest to program partyjny, bez wątpienia w Zjednoczonej Prawicy zaczną się negocjacje dotyczące konkretnych jego elementów.

Porozumienie i Solidarna Polska dobrze jednak wiedzą, że gdyby licytowały za wysoko, Nowy Polski Ład szybko może zostać przemianowany na program wyborczy przed elekcją, do której ugrupowania Zbigniewa Ziobry i Jarosława Gowina nie pójdą już wspólnie z formacją Jarosława Kaczyńskiego.

NPŁ może wywrzeć jeszcze jeden cenny skutek dla polskiej polityki – zmusić opozycję do merytorycznych rozmów nad strategiami dla Polski. Tak, to optymistyczne założenie, nieprzystające do taktyki totalnej z ostatnich sześciu lat. Jednak ostatnie działania Lewicy czy PSL przy ratyfikacji Krajowego Planu Odbudowy dają pewne nadzieje.

10/0621/F

eprasa.pl ea3f72043a

Narodowy Bank Polski

zyskał uznanie międzynarodowych ekspertów

Międzynarodowy magazyn CFI.co – kwiecień 2021

Uzasadnienie decyzji przyznania nagrody „Najlepiej zarządzany bank centralny w Europie w 2021 roku”: *Pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego NBP błyskawicznie zareagował na pojawienie się pandemii, co pozwoliło uchronić polską gospodarkę przed spełnieniem się najgorszego scenariusza głębokiej recesji i wysokiego bezrobocia. Narodowy Bank Polski, a przez to i Polska, jest liderem w zakresie walki z gospodarczymi skutkami pandemii.*

Capital Finance International

Międzynarodowy Fundusz Walutowy – marzec 2021

Reakcja Narodowego Banku Polskiego na wyzwania pandemii była nie tylko szybka i stanowcza, ale również wniosła innowacyjne elementy do dotychczasowych ram strategicznych. Polska jest dobrze przygotowana do silnego ożywienia. Rok 2021 powinien być znacznie lepszy niż 2020.

Alfredo Cuevas, ekonomista Międzynarodowego Funduszu Walutowego odpowiedzialny za ostatni przegląd sytuacji gospodarczej Polski

Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju – marzec 2021

Szybka i zdecydowana polityka luzowania pieniężnego prowadzona przez Narodowy Bank Polski, jak również program skupu aktywów, pomogły zmniejszyć negatywne skutki pandemii na polską gospodarkę. Świadczy to o tym, że polski bank centralny dobrze wykorzystał doświadczenia innych banków centralnych z okresu globalnego kryzysu finansowego. Działania Narodowego Banku Polskiego zostały bardzo pozytywnie ocenione przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy w czasie ostatniej konsultacji, która miała miejsce w lutym br.

Prof. Beata Javorcik, główny ekonomista Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju

Międzynarodowy Fundusz Walutowy – luty 2021

Narodowy Bank Polski podjął słuszne decyzje. W ocenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego szybka i właściwa polityka luzowania pieniężnego prowadzona przez Narodowy Bank Polski pomogła zmniejszyć negatywny wpływ pandemii na gospodarkę i sektor bankowy.

Rada Wykonawcza Międzynarodowego Funduszu Walutowego, coroczny raport z przeglądu gospodarki Polski

Bank Światowy – styczeń 2021

Reakcja Narodowego Banku Polskiego była szybka, stanowcza i skuteczna w ograniczaniu szkód gospodarczych wywołanych pandemią, w perspektywie krótkoterminowej niezwykle istotne jest zapewnienie odpowiedniej płynności w gospodarce.

Asli Demirgüç-Kunt, główny ekonomista Banku Światowego na Region Europy i Azji Centralnej

NBP Narodowy Bank Polski

eprasa.pl ea3f72043a

Fot. Tomasz Jastrzębowski/Reporter

Czy z Lewicą można więcej?

Nie ma żadnych wątpliwości, że – pomimo wspólnego głosowania – PiS oraz Lewica pozostają politycznymi przeciwnikami. Obie formacje dzieli stosunek do przeszłości, tradycji, religii, rodziny i wolności człowieka. Jednak kwestie światopoglądowe to nie wszystko. Jest jeszcze gospodarczy i społeczny wymiar polityki, gdzie istnieje spore pole do doraźnej współpracy. Pytanie tylko, czy obie strony są na nią gotowe?

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Dwa tygodnie temu pisałem na tych łamach o tym, że na polskiej scenie politycznej, zabetonowanej od 16 lat przez PO i PiS, pojawiają się coraz głębsze rysy. Postępującą w zawrotnym tempie słabość Platformy pod rządami Borysa Budki wykorzystała właśnie Lewica, zawierając porozumienie z PiS w sprawie Krajowego Planu Odbudowy. Dzięki temu Polska z unijnego budżetu i z funduszu odbudowy ma otrzymać łącznie 770 mld zł.

Deal z PiS pozwala Lewicy odejść od narzuconej przez PO strategii totalnej opozycji i wybić się na polityczną niepodległość. Po raz pierwszy od dawna poszerza też – pytanie, na ile znacząco? – spektrum możliwych układanek w polskim Sejmie. Oczywiście należy włożyć między bajki podsuwane przez PO opowieści o powstaniu nowej koalicji PiS i Lewicy, obie formacje zbyt wiele dzieli. Chodzi raczej o doraźne porozumienia w konkretnych sprawach. Czy oba, zupełnie różne, ugrupowania są dziś gotowe do takiej taktycznej współpracy? I co chciałyby w ten sposób ugrać?

PRZECHYTRZONA PLATFORMA

Główny interes Lewicy polega na tym, aby – tak jak wcześniej wspomniałem – wzmocnić się na scenie politycznej.

eprasa.pl ea3f72043a

Dziś Lewica ma 47 posłów w Sejmie, to stosunkowo niewiele, ale wystarczająco, aby odgrywać rolę języczka u wagi. Dalsze pozostawanie w roli notariusza coraz bardziej samobójczej polityki PO z pewnością pozbawiłoby Lewicę sprawczości i wiarygodności w oczach własnego elektoratu. Oraz szans na lepsze wyniki w kolejnych wyborach.

Oczywiście elektorat Lewicy jest w swojej większości mocno antypisowski i zapewne z trudem przełknął informację o porozumieniu z głównym wrogiem. Liderzy Lewicy uspokajają jednak swoich wyborców, że ich strategiczny cel – jakim jest odsunięcie PiS od władzy – pozostaje niezmieniony. Dodają, że sprytnie wykorzystali problemy wewnętrzne w obozie Zjednoczonej Prawicy (sprzeciw Solidarnej Polski), aby dołączyć do Krajowego Planu Odbudowy własne postulaty i sugerują, że z pieniędzy, które – również dzięki ich głosom – mają dotrzeć do Polski z Unii Europejskiej, skorzysta już następny – nieprawicowy – rząd. Inaczej mówiąc, to Lewica przechytrzyła PiS, a nie odwrotnie.

Budzi to rzecz jasna ogromną irytację w PO. Bo czy Lewica rzeczywiście przechytrzyła PiS, tego jeszcze nie wiemy, ale na pewno możemy stwierdzić, że zrobiła na szaro Platformę, która nie tylko utraciła kontrolę nad obozem opozycyjnym, lecz również – wstrzymując się od głosu nad unijnymi pieniędzmi – zdezorientowała swoich wyborców, zaprzeczając swojej dotychczasowej prounijnej retoryce. Platforma próbuje się więc ratować, atakując Lewicę z ideologicznej flanki i zarzucając jej zdradę wartości lewicowych oraz poświęcenie – na ołtarzu porozumienia z PiS – „walki o praworządność". Komunikat skierowany przez PO do wyborców lewicowych jest tu czytelny: liderzy Lewicy okazali się cyniczni, jedynie Platforma konsekwentnie broni aborcyjnych szańców.

Można wątpić, czy lewicowy elektorat da się na to złapać. Bo wyborcy Lewicy, choć antypisowscy, są również bardzo nieufni wobec PO. Platforma uważana jest za formację pozbawioną kręgosłupa, gotową do błyskawicznej zmiany linii politycznej w zależności od koniunktury. Dziś jest lewicowa, bo takie wieją wiatry, ale równie dobrze mogłaby być konserwatywna.

Nie bez znaczenia jest tu także zmiana pokoleniowa. Zwolennicy PO – nazywani na lewicy pogardliwie „libkami" – należą do grupy głównych beneficjentów przemian, którzy chcieliby powrotu do czasów Tuska. Jednak ich bardziej zradykalizowane dzieci liczą na głęboką przebudowę społeczeństwa w duchu lewicowym i nie przemawia do nich autorytet Tomasza Lisa ani Romana Giertycha. Nie pomogły również histeryczne wrzaski Marty Lempart, która nawołując do tego, aby „j...bać lewicę", skompromitowała się nawet we własnym środowisku. Brutalna prawda jest bowiem taka, że będąca znakiem firmowym Platformy strategia totalnej opozycji za sprawą Lewicy przestała już działać.

KONSTRUKTYWNA OPOZYCJA?

Jaką ma zatem korzyść PiS, dogadując się z Lewicą, która nie ukrywa przecież, że chciałaby pozbawić tę partię władzy? Doraźną korzyść zobaczyliśmy podczas negocjacji i głosowania nad Krajowym Planem Odbudowy. Dzięki porozumieniu z Lewicą PiS poszerzyło swoje możliwości polityczne i przestało być zakładnikiem sporów wewnątrz obozu Zjednoczonej Prawicy. Deal z Lewicą naruszył też zwartość opozycji i tym samym poważnie osłabił Platformę. To bardzo zwiększa pole manewru dla rządu i daje nadzieję na odzyskanie inicjatywy. Zwłaszcza jeśli będzie to precedens do kolejnych podobnych posunięć.

Jednak poza tymi czysto politycznymi kalkulacjami jest jeszcze inny, bardzo pozytywny, aspekt porozumienia z Lewicą, jakim jest przełamanie wyjątkowo szkodliwej dla interesów państwa polityki totalnego bojkotowania rządu PiS przez opozycję spod znaku PO. Utwierdzanie połowy społeczeństwa w tym, że władzę w Polsce sprawują okupanci, którym należy się sprzeciwiać w każdej sprawie i z którymi należy walczyć do ostatniej kropli krwi, jest bodaj największym, niewybaczalnym grzechem Platformy, z którego konsekwencjami będziemy się zmagać przez wiele lat.

Uzmysłowiła sobie to nawet posłanka Joanna Mucha, która niedawno opuściła szeregi Platformy. „PO trochę zachowuje się w ten sposób, że jak ktoś mówi: »PiS«, to PO odpowiada: »Nie ma na to naszej zgody«" – powiedziała. Z kolei jeden z liderów Lewicy Adrian Zandberg zauważył w Sejmie, że „nie wszystko jest partyjniacką gierką, nie wszystko sprowadza się do tego »kto kogo«, są też sprawy ważniejsze, bo rządy przychodzą i odchodzą, ale zostaje Polska i zostają tej Polski strategiczne interesy". Nawet jeżeli za tymi słowami kryją się polityczne interesy (Zandberg ich zresztą nie ukrywa, mówiąc o „rządzie, który przyjdzie po rządach PiS"), to jest to radykalna zmiana dotychczasowej retoryki. I to zmiana zdecydowanie na korzyść.

Można się zastanawiać, na ile pojawienie się takiej konstruktywnej opozycji wpłynie na zachowania prawicowego elektoratu. Prawdopodobnie ten wpływ będzie niewielki. Ci, których wcześniej drażniły prosocjalne pomysły PiS i dla których wrogiem numer 1 jest szeroko rozumiana lewica, już dawno odpłynęli w kierunku Konfederacji. Dla większości wyborców PiS głównym przeciwnikiem

eprasa.pl ea3f72043a

jest PO, a od rządu oczekują skuteczności i utrzymania władzy. Tego rodzaju „orbánowskie" posunięcia, jak doraźne porozumienia z Lewicą, są raczej przyjmowane ze zrozumieniem, zwłaszcza że nie dotyczą ustępstw w sferze światopoglądowej. Z kolei większa skuteczność rządów wraz z jednoczesnym zdjęciem z PiS stygmatu „okupanta" mogą przytępić ostrze antypisowskiej propagandy i odzyskać dla obozu rządzącego niektórych wyborców spoza żelaznego elektoratu.

CO DZIELI, A CO ŁĄCZY

Oczywiście nie należy zapominać o tym, że pomimo słów Adriana Zandberga o interesach Polski, Lewica gra przede wszystkim na siebie. Odrzucając prostacką i nieskuteczną strategię totalnej opozycji realizowaną przez PO, lewicowcy chcieliby zamienić PiS w zakładnika, oferując rządowi swoje poparcie w zamian za uwzględnienie własnych postulatów. I to teoretycznie jest możliwe, jeżeli nadal będą utrzymywać się spory w szeregach Zjednoczonej Prawicy. Jasne jest jednak, i to dla obu stron, że istnieje granica ustępstw, której nikt nie przekroczy.

Lewicę i PiS dzieli stosunek do przeszłości, tradycji, religii, rodziny, wolności człowieka – a więc przede wszystkim to, co dotyczy światopoglądu. Co ciekawe, obie strony zupełnie inaczej interpretują też zalety i konsekwencje przegłosowanego wspólnie w Sejmie Krajowego Planu Odbudowy. Dla PiS ten „europejski plan Marshalla" jest szansą na gospodarcze podźwignięcie Polski po pandemii i budowę jej pozycji w Unii, z kolei dla Lewicy to oczekiwany wstęp do federalizacji Europy. Niezależnie od tego, kto ma więcej racji, tak potężny zastrzyk finansowy jest dziś Polsce niezbędny, jeżeli nie chcemy utknąć na peryferiach rozwiniętego świata.

Nie oznacza to jednak, że pomiędzy PiS a Lewicą nie ma żadnej wspólnej przestrzeni. Lewica reprezentowana dziś w Sejmie jest niejednorodna, to konglomerat kilku środowisk, z różną przeszłością i z różną hierarchią celów. Mamy tu zarówno środowiska wywodzące się z dawnego SLD, które symbolizuje bardzo sprawny, ale jednocześnie cyniczny Włodzimierz Czarzasty, są lewicowi liberałowie spod znaku Wiosny Roberta Biedronia i wreszcie Partia Razem Adriana Zandberga, z jednej strony najbardziej chyba radykalna, ale z drugiej mocno akcentująca – w przeciwieństwie do pozostałych – postulaty socjalne.

I właśnie w tym wymiarze socjalnym najłatwiej byłoby znaleźć porozumienie z PiS. Obóz rządzący zgodził się na zawarcie w Krajowym Planie Odbudowy postulowanych przez Lewicę funduszy na wsparcie szpitali powiatowych, budowę 75 tys. mieszkań komunalnych i przeznaczenie 30 proc. uzyskanych środków dla samorządów. Nie ma w tym żadnych ustępstw o charakterze ideowym, przeciwnie postulaty Lewicy dobrze uzupełniają socjalny wymiar polityki PiS. Pole do współpracy może być zresztą szersze, począwszy od walki z wykluczeniem ekonomicznym, poprzez politykę fiskalną, transportową czy mieszkaniową, na zrównoważonym rozwoju kończąc. Warto przy tej okazji przypomnieć, że histerycznie zwalczany przez zwolenników PO program 500+ był przyjmowany z dużą życzliwością przez niektórych lewicowców, dostrzegających w nim – trudno powiedzieć, czy słusznie – przymiarkę do dochodu gwarantowanego.

> Precedensy, choć na mniejszą skalę, już były. Można tu przypomnieć, dziś w dużym stopniu niestety zarzuconą, wspólną walkę z mafią reprywatyzacyjną w rządzonej przez PO Warszawie

Precedensy, choć na znacznie mniejszą skalę, już zresztą były. Można tu przypomnieć, w dużym stopniu niestety dziś zarzuconą, walkę z mafią reprywatyzacyjną w rządzonej przez PO Warszawie, gdzie politycy – co ciekawe wywodzący się głównie z Solidarnej Polski – mówili niemal jednym głosem z działaczami lewicowych ruchów miejskich. To właśnie z tych czasów bierze się estyma, jaką do dziś w wielu kręgach prawicy cieszy się pochodzący z tych ruchów działacz społeczny Jan Śpiewak. Co stoi na przeszkodzie, aby część lewicy i prawicy nie powróciła do wspólnej walki z mafijnym układem? Dość zgodne poglądy obu stron na tę sprawę chyba się nie zmieniły.

Pytanie oczywiście, czy obie strony są gotowe na szerszą współpracę. Jednym z jej promotorów był (i chyba dotąd jest) znany publicysta lewicowy Rafał Woś. Jednak Woś – ceniony także przez wielu czytelników po prawej stronie – regularnie był hejtowany przez własne środowisko za próbę przełamywania bojkotu PiS. Liderzy Lewicy okazali się najwyraźniej mniej dogmatyczni od nadmiernie pobudzonych krytyków Wosia. Zobaczymy, czy te emocje teraz ostygną.

NOWY ROZDZIAŁ

Doraźne formy współpracy PiS z Lewicą, aczkolwiek mogą się okazać korzystne z punktu widzenia interesów państwa, wymagają jednak również pewnych zmian na prawicy. Chodzi tu przede wszystkim o przesunięcie akcentów, wyjście na pierwszy plan z programem społecznym i gospodarczym oraz wyciszenie – siłą rzeczy – głośnej dotąd polityki tożsamościowej. Oczywiście nie chodzi tu o rezygnację z postulatów światopoglądowych, lecz o odsunięcie ich od bieżącej gry politycznej. Przypadek z aborcją i tzw. strajkiem kobiet pokazuje zresztą, że ostra walka ideologiczna może działać na rzecz przeciwników rządzącego obozu. Dlatego rządząca prawica powinna poważnie przemyśleć wszystkie za i przeciw, zwłaszcza w kontekście kolejnych wyborów i kontynuacji obecnych rządów.

Nie ma żadnych wątpliwości, że – pomimo wspólnego głosowania – PiS oraz Lewica pozostają politycznymi przeciwnikami. Jeżeli jednak obie formacje będą czasem w stanie porozumieć się dla dobra wspólnego, szukać kompromisów i unikać zbyt ostrych konfliktów, to daje to nadzieję na powrót do cywilizowanych, parlamentarnych reguł gry i otwarcie w przyszłości nowego, znacznie lepszego niż obecny, rozdziału w polskiej polityce.

eprasa.pl ea3f72043a

LOTOS Kolej dynamicznie rozwija przewozy intermodalne

Kolejowa spółka LOTOSU, funkcjonująca na polskim rynku od 2002 r., specjalizuje się przede wszystkim w przewozach towarów niebezpiecznych, ale świadczy również usługi cargo, transportując inne grupy towarów. Zgodnie z panującym obecnie trendem na rynku spółka konsekwentnie rozwija przewozy intermodalne, co ma odzwierciedlenie w statystykach

Najlepszy wynik w historii polskich kolei odnotowano w 2020 r. Wtedy to przewozy intermodalne w Polsce, mierzone masą przewiezionych ładunków, przekroczyły 10 proc. udziałów w kolejowych przewozach towarowych (osiągając, zgodnie z raportem Urzędu Transportu Kolejowego, wartość 4,3 mln ton). Pomimo odczuwalnych zmian wywołanych pandemią, zarówno w naszym kraju, jak i na rynku międzynarodowym, w Polsce przewoźnicy kolejowi przetransportowali rekordową liczbę jednostek ładunkowych – 1,663 mln sztuk. Udział przewozów intermodalnych w stosunku do roku ubiegłego wzrósł o niemal 29 proc.!

Perspektywy dla kolejowych przewozów intermodalnych rysują się w coraz jaśniejszych barwach i w ten trend wpisuje się również spółka LOTOS Kolej, która w ramach projektu dofinansowanego z UE zakupiła ostatnio dwie nowoczesne lokomotywy oraz 324 wagony. Pierwsze efekty inwestycji taborowych były widoczne już w 2020 roku, kiedy w porównaniu do 2019 r. spółka zanotowała pod względem pracy przewozowej wzrost o 66 proc., natomiast mierzonych masą towarów przewiozła ponad 92 proc. więcej.

W pierwszym kwartale 2021 r. zanotowano kolejny wzrost – spółka przewiozła wolumen odpowiadający masie 38 proc. w stosunku do ub.r. LOTOS Kolej rozwija swoje przewozy również na rynku międzynarodowym, od 2015 r. świadczy usługi na terytorium Niemiec, a w 2020 r. rozpoczęła działalność w Czechach. Co ważne, gwarantem wysokiej jakości usług świadczonych przez gdańską spółkę jest elastyczne podejście do klienta, dostosowanie oferty do obecnych trendów oraz odpowiednia organizacja kolejowych przewozów intermodalnych, gdzie liczą się precyzja i terminowość.

– Poza kompleksową obsługą Grupy Kapitałowej LOTOS spółka jest nastawiona na współpracę z klientami zewnętrznymi. Zaufało nam już wielu klientów ceniących sobie jakość, terminowość i bezpieczeństwo przewożonych produktów. Transport kolejowy jest ekologiczny i energooszczędny, ma przed sobą perspektywy. Skierowanie potoku towarów na tory i inwestycje w infrastrukturę kolejową powinno być obecnie priorytetem. Przyszłością kolei są przewozy intermodalne, jedyny rozwijający się w tak dynamicznym tempie sektor przewozów towarowych. Jesteśmy otwarci na współpracę, zapraszamy spedytorów do korzystania z naszych usług – powiedział Anatol Kupryciuk, prezes Zarządu LOTOS Kolej.

W ostatnich miesiącach do LOTOS Kolej dostarczono już 154 wagony 80-stopowe, produkcji bułgarskiej firmy Kolowag, a w najbliższych miesiącach do eksploatacji włączonych zostanie kolejnych 80 wagonów, w tym również 40-stopowe wyprodukowane przez firmę Tatravagonka ze Słowacji. Producenci taboru mimo trudnych czasów wyprzedzają założony harmonogram dostaw, dzięki czemu spółka może wcześniej niż pierwotnie zakładano realizować nowe kontrakty.

2021 r. ogłoszono Europejskim Rokiem Kolei, czego celem jest promocja transportu szynowego w krajach Unii Europejskiej. Polityka rozwoju infrastruktury transportowej w Europie jest ukierunkowana na ograniczanie udziału transportu drogowego, co daje gwarancję jednoczesnego podniesienia poziomu mobilności przejawiającego się zrównoważonym wykorzystaniem dróg i torów, a także szansą na zmianę dotychczasowej struktury transportu, w której będzie większy udział kolei. Według analizy GUS z listopada 2020 r. aż 86,5 proc. ładunków w Polsce przewożonych jest samochodami ciężarowymi, natomiast w Szwajcarii już w 2017 r. 51 proc. ładunków intermodalnych transportowano za pomocą kolei. Transport drogowy powinien być angażowany na ostatnim odcinku, z terminala kontenerowego do docelowego odbiorcy.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 64/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

Na ratunek lekkomyślnej staruszce

Już po raz drugi Platforma Obywatelska przez własną lekkomyślność znalazła się krok od popełnienia samobójstwa. I po raz drugi Prawo i Sprawiedliwość spieszy jej w opałach na ratunek, odcinając w ostatniej chwili sznur zaciskający się wokół platformowej szyi

JAN ROKITA

W polityce jest tak, iż jeśli coś mało oczekiwanego dzieje się po raz drugi, i to w niezbyt odległym odstępie czasu, to raczej trzeba wątpić w przypadek i zastanawiać się nad nieoczywistymi przyczynami takiego biegu spraw.

Fot. Andrzej Wiktor

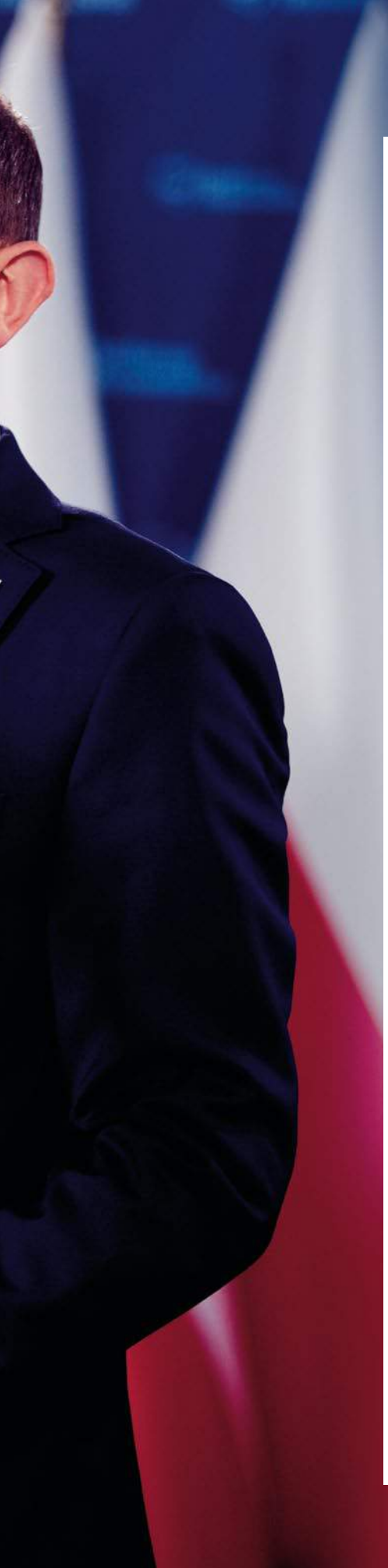

ZAPĘTLENIE PLATFORMY

Dokładnie rok temu przywódcy PiS ocalili Platformę, tworząc ad hoc specjalnie dla niej przepis, wedle którego po przesunięciu terminu wyborów zezwolono na podmianę kandydatury prezydenckiej – w trakcie rozwiniętej kampanii wyborczej, mimo upływu wszystkich terminów i wbrew demokratycznym standardom i tradycjom. A Platforma zapętliła się wówczas na dobre, najpierw desygnując niezbyt politycznie sprawną kandydatkę do prezydentury, a następnie każąc jej na domiar złego nawoływać do bojkotu wyborów, w których miała wystąpić.

Skala politycznej lekkomyślności liderów PO już wówczas musiała zadziwiać rozsądnego obserwatora. Trudno w dziejach demokracji wskazać drugi taki przypadek, by ktoś, kto chce dostać przyzwoity wynik wyborczy, najpierw długo nawoływał swych zwolenników, aby do wyborów nie poszli. Na szali położona została wtedy nie tylko pozycja głównej partii opozycyjnej, lecz w ogóle jej dalsza istotna rola w polskiej polityce. Co szczególnie ciekawe w tamtej historii, to to, że akcja ratunkowa ze strony PiS tak wyraźnie adresowana była wyłącznie do Platformy – żaden inny komitet wyborczy nie rozważał w ogóle możliwości wymiany swego kandydata. I jeszcze inna rzecz wielce charakterystyczna dla relacji pomiędzy PiS i PO: ów skuteczny (jak się okazało) ratunek w najmniejszym stopniu i na najkrótszy nawet czas nie osłabił intensywności publicznie toczonego przez obie partie konfliktu na śmierć i życie.

Zdarzenia sprzed roku są dlatego tak ważne, że teraz właśnie wydarzyła się historia w gruncie rzeczy podobna. Znowu sama z siebie Platforma aż tak się zapętliła, że tym razem omal nie wpadła w pułapkę egzystencjalną, zagrażającą ruiną jej politycznych aktywów krajowych i zagranicznych, wypracowywanych przez długie lata. Zdecydowała się bowiem ni stąd, ni zowąd na podjęcie ryzyka zostania jedyną w całej Unii Europejskiej formacją, która działając w pojedynkę, i to z kompletnie niewytłumaczalnych motywów, byłaby gotowa wywołać potężny ogólnoeuropejski kryzys, blokując ratyfikację unijnego programu Next Generation. Programu – o czym warto pamiętać – nie tylko z utęsknieniem wyczekiwanego przez rządy co najmniej połowy Europy, ale przede wszystkim wymyślonego i przeforsowanego przez Merkel i Macrona, jako panaceum na katastrofę gospodarczą wynikającą z lockdownów zaordynowanych przez rządy. Zastopowanie tego programu, poza wszystkim innym, byłoby zatem również personalnym uderzeniem w polityczny prestiż kanclerz Niemiec i prezydenta Francji.

Łatwo sobie wyobrazić, co działoby się w Unii i czego musieliby doświadczyć Budka z Trzaskowskim, gdyby to oni – ku kompletnemu zdumieniu unijnej Europy – zostali zidentyfikowani jako sprawcy takiego kryzysu ratyfikacyjnego. Byli krok od tego, aby nie tylko stać się obiektem wściekłości i zgrozy praktycznie całej Unii, a już najbardziej swoich zachodnich liberalnych i lewicowych sojuszników. Ale także, aby niemal z dnia na dzień utracić elektorat budowany przez tyle lat na jednej kluczowej dla PO i popularnej w Polsce idei: wspierania tego, co unijne bez zastrzeżeń i uznawania wyższości Unii nad państwami narodowymi.

Całkiem niedawno można było przypuszczać, że w gruncie rzeczy jedynym sposobem, w jaki Platforma może się jeszcze wyplątać z tej egzystencjalnej pułapki, będzie zjedzenie własnego języka, zdezawuowanie partyjnego przywództwa i kapitulacja na warunkach podyktowanych przez Jarosława Kaczyńskiego. Ta czarna dla Platformy wizja rysowała się w pełnych autentycznej trwogi słowach Schetyny (na antenie TVN24): „Nie może być tak, że PO, partia najbardziej proeuropejska, razem z antyeuropejskimi politykami zagłosuje przeciw pieniądzom europejskim".

NIEWIDZIALNA RĘKA PiS

Ale znów przed najczarniejszymi skutkami jej lekkomyślności Platformę ocala PiS, zdejmując z niej ciężar odpowiedzialności za realny wymiar decyzji. Co prawda liderom PO i tak cała sprawa nie ujdzie zapewne na sucho, gdyż za nadszarpnięcie swego jednoznacznie prounijnego wizerunku partia będzie musiała co nieco zapłacić w oczach opinii. Jednak niewidzialna pomocna ręka PiS oddramatyzowała rozpaczliwą przez moment sytuację Platformy.

eprasa.pl ea3f72043a

Uznając, że ratyfikacja programu Next Generation zostanie dokonana zwykłą ustawą, PiS sprawiło, że ciężar błędów politycznych przywództwa Platformy nagle stracił cały swój dramatyczny i ogólnoeuropejski wymiar. Któż w świecie będzie przywiązywać jakąś wagę do zawirowań w PO w kwestii ratyfikacji funduszu odbudowy, skoro Polska ratyfikowała ów fundusz, tak jak zrobili wszyscy inni w Europie! Nawet wyborcy Platformy łatwiej machną ręką na całą sprawę, skoro ma ona wymiar co najwyżej incydentu, bez skutków blokujących plan zaciągnięcia przez Komisję Europejską astronomicznego długu, a co za tym idzie – również wypłatę Polsce całkiem sporej części pożyczonych w ten sposób pieniędzy.

Decyzja kluczowa, która uchroniła Platformę przed najczarniejszym scenariuszem, to przyjęta przez rząd Morawieckiego nieoczekiwana wykładnia przepisów konstytucyjnych. PiS argumentuje, że zgoda na takie precedensowe zaciągnięcie długu publicznego przez Komisję Europejską jest czymś najzupełniej zwyczajnym i wynikającym z traktatu lizbońskiego. Tak właśnie całą rzecz tłumaczył w Sejmie (skądinąd jak zwykle bardzo inteligentnie) przed kluczowym głosowaniem minister Konrad Szymański. Z formalnoustrojowej perspektywy to jednak pogląd trudny do obrony. Czego zresztą koronnym świadectwem jest treść samej sławnej już dzisiaj decyzji Rady UE, w której wcale nie kryje się tego, iż idzie o „konieczną i wyjątkową reakcję na szczeblu Unii", mającą „na zasadzie wyjątku upoważnić Unię do tymczasowego zaciągania pożyczek na rynkach finansowych w łącznej wysokości 750 mld euro". Ów jednorazowy i tymczasowy wyjątek dotyczy oczywiście reguł traktatu lizbońskiego, który – owszem – pozwala na powiększanie tzw. finansowych zasobów własnych Unii, ale nie pozwala Komisji Europejskiej na zaciąganie w imieniu państw członkowskich długu publicznego. Zgoda na taki precedens wykracza poza traktat, gdyż wymaga nadzwyczajnego przekazania Brukseli prawa, zastrzeżonego dotychczas dla państw członkowskich. I z tej racji w Polsce poprawna ratyfikacja wymagała większości kwalifikowanej 2/3 albo referendum. Ale to właśnie musiało znaczyć, że bez poparcia ze strony Platformy program Next Generation nie wszedłby w życie w żadnym państwie Europy.

Obóz władzy uznał jednak, że nie jest jego celem stawianie Platformy pod ścianą. „Zwalniamy was z ciężaru decyzji i odpowiedzialności za nią" – taki był realny polityczny wymiar przesłania, jakie PiS skierowało do Budki i Trzaskowskiego, odrzucając konstytucyjny tryb ratyfikacji i akceptując tryb zwykłej ustawy. Próbując rzecz rozgryźć logicznie, można formułować trzy hipotetyczne motywy, które Kaczyńskiego i Morawieckiego miały szansę skłonić do takiego modus procedendi.

Uznając, że ratyfikacja programu Next Generation zostanie dokonana zwykłą ustawą, PiS sprawiło, że ciężar błędów politycznych przywództwa PO nagle stracił cały swój dramatyczny i ogólnoeuropejski wymiar

W POLITYCZNYM INTERESIE

Można założyć, po pierwsze, że PiS chciało mieć z tą całą sprawą w końcu święty spokój i wcale mu się nie marzył hipotetyczny kryzys europejski wokół Polski, nawet gdyby po raz pierwszy ofiarą tego kryzysu, roznoszoną na europejskich szablach, miała zostać PO. Decydująca byłaby tu zatem filozofia „małej stabilizacji", odrzucająca zarówno ambitne koncepty polityczne, jak i idącą z reguły za nimi bardziej ryzykowną politykę. To właśnie dla „małej stabilizacji" PiS pozbywałoby się przyjemności oglądania europejskiego festiwalu karcenia Platformy oraz zamętu pośród najżarliwszych rodzimych euroentuzjastów. Z kolei hipoteza druga zakładałaby grę PiS na wzmocnienie napięć pomiędzy stronnictwami opozycyjnymi, tak by uczynić je niezdolnymi na przyszłość do wszelkich wspólnych akcji. Gdyby tak było – to taki cel został spektakularnie osiągnięty, o czym najlepiej świadczy wartko płynący potok niestandardowych oświadczeń Czarzastego w rodzaju „możecie sobie pluć na lewicę, a i tak nic nie zmienicie" albo wykorzystujących wulgarne nazwy genitaliów w roli epitetów określających partnerów z opozycji, którzy (jak napisał jeden z komentatorów) „urządzili lewicy piekło".

Rzecz tylko w tym, że o ile każda z tych hipotez w jakimś stopniu mogłaby tłumaczyć obecne postępowanie PiS, to żadna z nich nie wyjaśnia decyzji o ratowaniu Platformy rok temu, gdy główna partia opozycyjna stanęła po raz pierwszy w obliczu grożącej jej katastrofy. Jeśli więc uznać, że przywództwo PiS działa konsekwentnie, a jego logika nie zmieniła się od tamtego czasu, to trzeba przyjąć konkluzję, iż PiS po prostu nie chce upadku Platformy, gdyż w jej trwaniu i względnej sile upatruje swojego politycznego interesu.

W podręcznikach historii można przeczytać, że to Anglia słynęła zawsze w Europie z tego, iż chętnie wspomagała akurat te mocarstwa europejskie, które albo właśnie wyraźnie słabły, albo świeżo przegrały wielkie wojny. Platforma niegdyś była w Polsce potęgą, ale już wiosną 2020 r. stało się jasne, że jej czas może się powoli zbliżać ku końcowi. A jeśli od tamtego momentu wpadła w ciąg poczynań o zdumiewającej politycznej lekkomyślności, to być może, z perspektywy Jarosława Kaczyńskiego, zasługuje na rzucanie jej lin ratunkowych w chwilach, gdy już kompletnie zaplącze się we własne nogi. Oczywiście równie prawdopodobne jest, iż tymi zaskakującymi scenariuszami rządzą po prostu chaos i przypadek, tak zawsze silnie oddziałujące na polską politykę. Ale jedno jest niewątpliwe. Choć zapewne twardzi wyborcy PiS emocjonalnie życzyliby Platformie jak najgorzej, to interesowi obozu Kaczyńskiego lepiej służy taki model opozycji, w którym ktoś nieustannie próbuje zamachnąć się na PO, aby zająć jej dawne miejsce, jednak lekkomyślna i zmęczona staruszka jakoś się zawsze ratuje w największych opałach, słabnąc wprawdzie, ale odpierając natrętów i ciągle trzymając się przy życiu.

eprasa.pl ea3f72043a

Co czeka Instytut Pamięci Narodowej?

Kończy się pięcioletnia kadencja dr. Jarosława Szarka w Instytucie Pamięci Narodowej, a kandydatem Kolegium IPN na nowego prezesa jest dr Karol Nawrocki. Czy historykowi z Gdańska uda się przekonać Senat? Co zastanie w warszawskim gmachu przy ul. Janusza Kurtyki 1, gdzie znajduje się siedziba IPN? Pokoleniowa rewolucja w tym ośrodku może dostarczyć nam wielu emocji

Dr Karol Nawrocki

Fot. Andrzej Wiktor

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

38-letni Karol Nawrocki przeszedł najtrudniejszą szkołę zarządzania publiczną placówką – od czterech lat jest dyrektorem potężnego Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku. Jako szef instytucji nie tylko wytrzymał histeryczne ataki swojego poprzednika i ulubieńca Donalda Tuska – Pawła Machcewicza, pozwy sądowe za zmianę niektórych elementów wystawy stałej, medialne ataki i nieżyczliwość władz miasta, ale też zrealizował spektakularne inicjatywy – na Westerplatte. Przejęcie zaniedbanego terenu spod władzy gdańskiego ratusza zaowocowało konkretnymi odkryciami – dzięki ekshumacjom okazało się, że w grobach polskich bohaterów byli pochowani... Niemcy. Ten przypadek dobrze obrazuje skalę zaniedbań PRL i III RP, pokazuje, jak wiele hucznych przedsięwzięć było jedynie propagandową wydmuszką. Jeśli Nawrocki stanie na czele IPN, zyska cały arsenał narzędzi do prowadzenia polityki historycznej, tworząc z Instytutu coś w rodzaju ministerstwa polityki historycznej.

CAŁA NAPRZÓD

Co się zmieni? Zapowiedzi historyka, które sformułował podczas oficjalnego przesłuchania przez Kolegium IPN,

eprasa.pl ea3f72043a

świadczą o znajomości realiów w tej instytucji – wszak Nawrocki pracował wcześniej jako naczelnik wydziału edukacji w gdańskim oddziale IPN. Gdy więc kandydat przedstawił swoją wizję wzmocnienia Archiwum, które nazwał „sercem Instytutu", wiedział dokładnie, o czym mówi. Wzmocnienie takich projektów jak Archiwum Pełne Pamięci, gdzie można składać polskie pamiątki rodzinne, historyczne, pozwoli ocalić ginące świadectwa historii, zapowiedź zaś wsparcia digitalizacji dokumentów przyspieszy pracę nad badaniami i rozpowszechnianiem wiedzy z historii XX w. Rewolucją będzie powołanie Biura Nowoczesnych Technologii. Jeśli pamiętają państwo słynny film, animację, „Niezwyciężeni", która obiegła świat i była recenzowana w najdalszych zakątkach globu, to właśnie na takie przebojowe dzieła będzie nastawiony planowany zespół. Mało kto wie, jakie koszta ponosiła ekipa ówczesnego koordynatora projektu, naczelnika Rafała Pękały, który musiał się przebijać przez sceptycyzm instytutowych biurokratów. Podniesienie takich zadań do rangi biura będzie systemowym rozwiązaniem dla ofensywy polityki historycznej. O tych multimediach trzeba wspomnieć z jeszcze jednego powodu – Karol Nawrocki, rocznik 1983, chce być uosobieniem zmiany pokoleniowej, wie – m.in. dzięki doświadczeniu w wielkim muzeum – jak dotrzeć do młodzieży, będzie najmłodszym prezesem w 20-letniej historii Instytutu. Ci Polacy, którzy z nadzieją wyczekują ofensywy polskiej polityki historycznej, mają podstawy do entuzjazmu – zwłaszcza że Nawrocki potrafił docierać ze swoimi projektami edukacyjnymi do dziesiątków krajów na świecie. Ze spektakularną wystawą „Walka i cierpienie" docierał nawet do takich miejsc, jak Wellington, Barcelona czy... Arabia Saudyjska. Otrzymawszy więc dużo większe zasoby w IPN (ponad 400 mln zł rocznego budżetu), gdański historyk będzie mógł skutecznie wypełniać swoje zawodowe motto: „Prawda nie obroni się sama, prawdy trzeba bronić". Histeryczne ataki lewicowych mediów to zresztą najlepsze świadectwo jego przywiązania do narodowych dziejów.

WĘZEŁ GORDYJSKI PRZY UL. KURTYKI

Wielki jedenastopiętrowy gmach przy ul. Janusza Kurtyki 1 Warszawie jest siedzibą IPN od zaledwie dwóch lat. Obecne władze Instytutu przeniosły do nowoczesnego budynku rozproszone po stolicy biura oraz zadbały o zmianę nazwy ulicy – z Postępu właśnie na szczególnego patrona prezesa Instytutu w latach 2005–2010. Z czym spotka się tam nowy prezes?

Kadencja Jarosława Szarka obfitowała w ważne wydarzenia – premiera wspomnianego filmu „Niezwyciężeni" była spektakularna, ale zainicjowana już wcześniej, główną materią działań IPN stała się zaś praca u podstaw. Mało kto wie, jak wiele imposybilizmu należało przełamać, tworząc w Instytucie centralne wydawnictwo, które teraz systematycznie i konsekwentnie publikuje setki książek. Tę sprawną machinę nowy prezes zastanie już naoliwioną. Wiele rzeczy zostało w ostatnim pięcioleciu uporządkowanych: zwiększony budżet, porządna siedziba, cykliczne projekty edukacyjne, takie jak popularne wykłady w Centrum Edukacyjnym przy ul. Marszałkowskiej, czy sieć „Przystanków Historia", czyli spotkań z wykładowcami. Władze IPN uporządkowały kwestie siedzib, np. delegatury w Bydgoszczy czy oddziału w Krakowie, to nie są drobne sprawy. Archiwum IPN wykonało gigantyczną pracę pozyskiwania źródeł historycznych z krajów, gdzie rozgrywała się polska historia – z samej Ukrainy przekazano do Polski blisko 700 tys. dokumentów.

> Jeśli dr Karol Nawrocki stanie na czele IPN, zyska cały arsenał narzędzi do prowadzenia polityki historycznej, tworząc z Instytutu coś w rodzaju ministerstwa polityki historycznej. Co dokładnie planuje?

Szarek miał też odwagę postawić na radykalne zmiany kadrowe – zwolnił np. dyrektora Biura Prezesa IPN Krzysztofa Persaka, usilnie blokującego aktualizację przedawnionych już i pisanych pod presją badań „Wokół Jedwabnego" z... 2002 r. Jak sprawnie wprowadzono nowych dyrektorów – Piotra Kardelę w Białymstoku, Filipa Musiała w Krakowie czy Marcina Krzysztofika w Lublinie – autor niniejszych słów mógł obserwować osobiście jako ówczesny pracownik IPN. Ale też trudno nie wspomnieć o trudnościach, które Nawrocki napotka w Instytucie, choć to nawet więcej niż zwykłe trudności – to całe węzły gordyjskie.

Wbrew pozorom nie jest to zła sława Instytutu z czasów niewprowadzonej ostatecznie ustawy o IPN – wszak był to projekt polityczny dotyczący Instytutu, a nie tworzony przez niego. Sprawa nominacji i odwołania dr. Tomasza Greniucha z funkcji p.o. dyrektora wrocławskiego oddziału obciąża kierownictwo, nie zaś cały Instytut, choć do władz IPN chyba nadal nie dotarło, jak fatalnie sprawę przeprowadzono. Ale dwie sprawy pozostaną dla nowego prezesa wyzwaniem, bo i w ciągu minionej kadencji okazały się balastem nie do utrzymania.

FEDERACJA BIUR PAMIĘCI NARODOWEJ

W 2016 r. Instytutowi rozszerzono kompetencje – Sejm przydzielił mu m.in. część obowiązków dawnej Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz powołał Biuro Poszukiwań i Identyfikacji, prowadzone przez legendę odnajdywania szczątków pomordowanych – prof. Krzysztofa Szwagrzyka. To uczyniło z IPN moloch o szalenie rozległych kompetencjach: od ścigania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu (Prokuratura IPN), lustrację, badania naukowe, prace archiwalne, edukację, po upamiętnienia (np. pomniki) i wydawanie książek. Gdy więc jedni pracownicy projektowali kolorowanki dla uczniów szkół podstawowych, inni odkrywali szkielety ofiar komunistycznych tortur, a jeszcze inni negocjowali w Kazachsta-

eprasa.pl ea3f72043a

Dr Jarosław Szarek

nie przekazanie ważnych dokumentów. Prezes Szarek nie zdecydował się spiąć tych rozległych obowiązków w scentralizowany system, więc Instytut powoli zamienił się w rodzaj federacji luźno powiązanych z sobą biur. Krzyżowanie się kompetencji doprowadziło do konfliktów, np. między Prokuraturą IPN a Biurem Poszukiwań, spowodowało powielanie obowiązków – np. projektami edukacyjnymi zajmowało się nie tylko Biuro Edukacji Narodowej, ale niezależnie dyrektor Biura Informatyki (sic!) lub zespół z Archiwum IPN. Na korytarzach Instytutu przesadnie oceniano to czasem jako „chaos", niemniej rozległa autonomia biur i nieprecyzyjne oczekiwania od centrali nie wpływały dobrze na efektywność pracy.

Nad tym wszystkim unosił się grzech pierworodny mijającej kadencji – brak rzecznika prasowego. O tym wspomniał także dr Nawrocki, gdy był przesłuchiwany przez Kolegium IPN. Wiele osiągnięć Instytutu, także lokalne inicjatywy, które docierały do małych miejscowości w całej Polsce, pozostały po prostu niezauważone, nikt ich nie nagłaśniał. Rzecznik prasowy czy też zespół ds. komunikacji stworzyłby również przepływ informacji wewnątrz Instytutu – brak takiej komunikacji jeszcze bardziej wzmacniał federacyjność IPN.

Nawrocki nie zapowiedział ukrócenia swobody dyrektorów, ale na pewno nie pozostawi obecnej formuły jako obowiązującej.

OSTATNIA PROSTA NAWROCKIEGO

Samo to, że kandydat jest kompetentny, nie daje gwarancji, że zostanie wybrany przez Senat. Co prawda w Sejmie może liczyć na poparcie przynajmniej Zjednoczonej Prawicy, ale Senat – jeśli będzie kontynuował strategię totalnej opozycji – spróbuje kandydaturę odrzucić. Nawrockiemu przyprawiono gębę radykała, choć jest on po prostu rzetelnym historykiem i sprawnym oraz wymagającym menedżerem. Przekonanie chociażby dwóch senatorów w uczciwej dyskusji powinno być możliwe.

Sytuacja z wyborem prezesem IPN nie jest jednak tak kategoryczna, jak przy Rzeczniku Praw Obywatelskich, którego proces wybierania opisany jest w konstytucji, szefa Instytutu wybiera się zaś na podstawie odpowiedniej ustawy. PiS mogłoby taką ustawę zmienić, choć wtedy całą procedurę wyłaniania kandydatów trzeba by przejść ponownie. Odrzucenie Nawrockiego lub odroczenie senackiego głosowania sprawi, że obecny prezes mógłby zostać „pełniącym obowiązki", co przecież też nie będzie satysfakcjonowało opozycji, a przedłużenie stanu przejściowego potężnej machinie Instytutu może tylko zaszkodzić.

Wyjść ze spodziewanego pata jest jednak więcej, a nowe rozwiązania mogą się pojawić w toku procesu zatwierdzania Nawrockiego. On sam nieraz przełamywał instytucjonalną niemoc w gdańskim muzeum, presję mediów, polityczny opór ze strony gdańskiego ratusza. Zmagania o kierowanie IPN historyk prowadzi z determinacją, w której nie znajdziemy hasła o bezradności czy przekonania, że czegoś „nie da się zrobić". Piłka jest więc w grze.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl ea3f72043a

STANISŁAW JANECKI

Komorowski na białej szkapie

Były prezydent może planowanej Chadecji Polskiej bardzo nie wzmocni, ale ma szansę wejść w 2024 r. do Parlamentu Europejskiego

Miał wrócić w marcu 2021 r., ale nie było dobrej okazji. Ta nadarzyła się 2 maja 2021 r. w Dniu Flagi. I wtedy były prezydent Bronisław Komorowski złożył kwiaty przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że towarzyszyli mu nie tylko politycy Koalicji Polskiej, lecz także senator Koalicji Obywatelskiej oraz posłowie Platformy Obywatelskiej. Dłuższa od listy obecnych przed Grobem Nieznanego Żołnierza jest lista sygnatariuszy apelu opublikowanego w Dniu Flagi (liczy 44 nazwiska). Po to, by zadeklarować „wolę współdziałania na rzecz budowy nowoczesnej i europejskiej Polski w zgodzie z tradycyjnymi wartościami, które od stuleci tworzą naszą narodową kulturę i historię". Współdziałania z Bronisławem Komorowskim. Tak się deklaruje tylko jakaś siła polityczna. Nie jest niespodzianką, że apel podpisali byli ministrowie w kancelarii Bronisława Komorowskiego – Krzysztof Łaszkiewicz i Dariusz Młotkiewicz. Niespodzianką jest obecność senatora Koalicji Obywatelskiej Zygmunta Frankiewicza, senatora niezależnego, niegdysiejszego sekretarza generalnego PO Stanisława Gawłowskiego, posłów Koalicji Obywatelskiej Czesława Mroczka, Pawła Zalewskiego i Ireneusza Rasia, byłego posła PO Stefana Niesiołowskiego czy senatora KO Kazimierza Michała Ujazdowskiego. Apel był krótki, ale wyglądał na deklarację nowej koalicji lub partii, którą Piotr Zgorzelski nazywa Chadecją Polską. To próba poszerzenia tego, co działa jako Koalicja Polska. Poszerzenia o Bronisława Komorowskiego i jego współpracowników oraz o tzw. konserwatywną frakcję w PO, która przez zwolenników Chadecji Polskiej jest chyba mocno przeszacowana, gdyż trudno jest znaleźć 25 konserwatystów w szeregach ugrupowania Borysa Budki. Marzenia polityków PSL o chadeckiej partii centrowej są zrozumiałe, skoro partia walczy o przekroczenie progu wyborczego w sondażach. Ale bardziej interesujące są motywy działania byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego.

CO PO PREZYDENTURZE?

Mniej więcej od wiosny 2020 r. widać, że Bronisławowi Komorowskiemu, formalnie bezpartyjnemu, nie po drodze z PO idącą

Fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl ea3f72043a

mocno w lewo. Tym bardziej że od kiedy partią kieruje Borys Budka, nie chciała ona byłego prezydenta zagospodarować, a on na to liczył. Głównie z tego powodu nie chciała, że Komorowski kojarzy się z porażką wyborczą, do której miało dojść tylko wtedy (jak to opisał Adam Michnik), gdyby ówczesny prezydent „po pijanemu, na pasach przejechał niepełnosprawną zakonnicę w ciąży". Nie przejechał, a przegrał i to była (i wciąż jest) wielka trauma dla PO. W otoczeniu Borysa Budki pamięta się też mało budujące dzieje prezydentów Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego po zakończeniu urzędowania.

Lech Wałęsa w 1997 r. utworzył partię Chrześcijańska Demokracja III RP (został jej przewodniczącym). Trudno powiedzieć, ile znaczyła, gdyż jej późniejsi posłowie (9) startowali z listy Akcji Wyborczej Solidarność. A potem partię Wałęsy po kolei opuścili. Partia startowała jeszcze w wyborach samorządowych w 2008 r., ale bez powodzenia. Gdy Lech Wałęsa wystartował w wyborach prezydenckich w 2000 r., formalnie wciąż był szefem ChDRP, ale kiedy poniósł sromotną klęskę (1,01 proc. głosów), porzucił i partię, i politykę. Jednak zgodził się być honorowym przewodniczącym i w tej roli, po zawarciu w lipcu 2001 r. porozumienia z Forum Obywatelskim, patronował komitetowi wyborczemu Forum Obywatelskie Chrześcijańska Demokracja. List do Sejmu komitet nie zarejestrował, a w wyborach do Senatu w 2001 r. nie zdobył ani jednego mandatu. Nowa wersja ChDRP, po ponownej rejestracji i wciąż pod patronatem Wałęsy, próbowała jeszcze, w sojuszu z Narodowym Komitetem Wyborczym Wyborców (Macieja Płażyńskiego), zdobyć jakieś mandaty w wyborach do Parlamentu Europejskiego, ale bez powodzenia. Po raz trzeci Lech Wałęsa reaktywował ChDRP po wyborach parlamentarnych w 2015 r., ale to już było przedsięwzięcie raczej kabaretowe. Po wygranych przez Zjednoczoną Prawicę wyborach w 2015 r. Wałęsa stał się maskotką i lektorem (jeździł po Polsce z pogadankami) Komitetu Obrony Demokracji, a także patronem PO kierowanej przez Grzegorza Schetynę. Do czynnej polityki go to nie przywróciło, a reaktywowany w czerwcu 2018 r. Komitet Obywatelski okazał się tylko listą polityków chcących o sobie przypomnieć lub zaistnieć, ale bez żadnego politycznego znaczenia.

W 2007 r., w związku z przedterminowymi wyborami parlamentarnymi, Aleksander Kwaśniewski zaangażował się w pomaganie istniejącej od roku koalicji Lewica i Demokraci. Został przewodniczącym rady programowej tej formacji, a potem szefem utworzonego przez nią komitetu wyborczego. Wtedy też przymierzano go do roli przyszłego premiera. Koalicja LiD w wyborach uzyskała 13,15 proc. poparcia, co Kwaśniewski uznał za porażkę i w październiku 2007 r. zapowiedział ostateczne wycofanie się z czynnej polityki. W tym postanowieniu wytrzymał niecałe sześć lat, by w lutym 2013 r., razem z Markiem Siwcem i Januszem Palikotem, ogłosić powstanie stowarzyszenia Ruch Społeczny Europa Plus. Ze stowarzyszenia wyłonił się komitet wyborczy Europa Plus Twój Ruch, który w wyborach do Parlamentu Europejskiego 25 maja 2014 r. nie zdobył żadnego mandatu. To na dobre wybiło Aleksandrowi Kwaśniewskiemu z głowy plany powrotu do polityki, nawet w charakterze patrona. To mają być negatywne nauki wynikające z kariery byłych prezydentów po zakończeniu urzędowania. Tyle że Bronisław Komorowski nie zamierza iść ich drogą. Dla niego wzorem jest raczej Jerzy Buzek. Ale w wypadku Komorowskiego niemożliwy jest już powrót do czynnej polityki po dwuipółletniej przerwie, czego Buzek dokonał, uzyskując w wyborach do europarlamentu (w czerwcu 2004 r.) najlepszy wynik w kraju (ponad 173 tys. głosów). Komorowski czekał w zamrażarce prawie sześć lat.

WYGRANY WŚRÓD PRZEGRANYCH

Bronisław Komorowski chce być pierwszym byłym polskim prezydentem, który zostanie eurodeputowanym. W maju 2018 r., a więc na rok przed wyborami europejskimi, w takiej roli widział go Aleksander Kwaśniewski. Sam Kwaśniewski jednak nie chciał kandydować. A Komorowskiemu nieoficjalnie proponowano „jedynkę" w Małopolsce. Ten najwidoczniej nie chciał jednak albo bał się rywalizować z byłą premier Beatą Szydło. I chyba słusznie, uzyskała ona bowiem w 2019 r. najlepszy wynik w Polsce i Europie (prawie 526 tys. głosów). Komorowski był też przymierzany do pierwszego miejsca w Wielkopolsce, ale i ten scenariusz nie został zrealizowany. Ma zostać zrealizowany w 2024 r., gdy wyborcy zapomną już o kłopotliwych stronach prezydentury Komorowskiego i o jego porażce z Andrzejem Dudą, ale nie zapomną o nim, do czego ma się przyczynić aktywność w tworzeniu, a potem funkcjonowaniu Chadecji Polskiej.

Politycy PSL chcą oczywiście wykorzystać byłego prezydenta do poszerzenia Koalicji Polskiej i nadania jej jeszcze bardziej konserwatywno-chadeckiego oblicza. Ma to im przynieść głosy niezadowolonych ze skrętu PO w lewo oraz części zwolenników Polski 2050 Szymona Hołowni, niechętnych wypłukiwaniu resztek chadeckości z tego ugrupowania. Z kolei demonstracyjne składanie kwiatów 2 maja 2021 r. przed Grobem Nieznanego Żołnierza przez kilku polityków PO, wraz z liderami PSL i Komorowskim, miało być przypomnieniem tzw. konserwatywnego skrzydła w PO o sobie i formą nacisku na Borysa Budkę, żeby przestał przerabiać partię na lewicową. Udział obecnych i byłych polityków PO w tej uroczystości był przede wszystkim elementem walki o przywództwo w Platformie, czyli w wersji radykalnej próbą zmuszenia przewodniczącego do odejścia, a w wersji umiarkowanej do zawrócenia z kursu na lewo.

Bronisław Komorowski oficjalnie w walkach o władzę w PO nie uczestniczy, ale nieoficjalnie ma być zwolennikiem powrotu Grzegorza Schetyny. Gdyby to się udało, tzw. konserwatyści nie planowaliby secesji, Komorowski zaś mógłby wystartować do europarlamentu z listy Koalicji Obywatelskiej lub innego bloku z udziałem PO. Ale tym razem konserwatywnego, a nie lewicowego, jak było w 2019 r., gdy powstała Koalicja Europejska z udziałem byłych premierów z SLD, jednocześnie byłych działaczy komunistycznych. Bronisław Komorowski jest używany i przez PSL, i przez część PO do wzmocnienia się, sam dając tylko konserwatywny szyld i próbując przywrócić do polityki część swoich współpracowników z kancelarii. I choć wszyscy zainteresowani traktują byłego prezydenta instrumentalnie, Bronisław Komorowski może być największym wygranym. Jego powrót do polityki nie będzie pewnie triumfalnym wjazdem na białym koniu, ale nawet na szkapie były prezydent ma duże szanse, żeby uzyskać dobry wynik i zostać w 2024 r. eurodeputowanym. Choćby z tęsknoty za starymi dobrymi czasami.

eprasa.pl ea3f72043a

Wszystkie barwy kampanii

MARCIN WIKŁO

Rok temu, 10 maja, miała się pierwotnie odbyć pierwsza tura wyborów prezydenckich. Dlaczego do nich nie doszło? Jakie były kulisy najbardziej niezwykłej kampanii ostatnich lat? Co się działo na spotkaniach Andrzeja Dudy i na niejawnych naradach w wyborczym sztabie? O tym opowiada książka „Operacja DUDA 2020. Kulisy kampanii" – dajemy ją w prezencie czytelnikom, którzy dołączą do „Sieci Przyjaciół" lub przedłużą e-prenumeratę

Dzięki uprzejmości prezydenta Andrzeja Dudy oraz jego sztabu wyborczego mogłem być naprawdę blisko tej kampanii. Gdy w nią wchodziliśmy, wydawało się, że reelekcja będzie formalnością, a przedwyborcze zmagania najkrótsze w historii. W kolejnych miesiącach wydarzyło się jednak wiele rzeczy, których przewidzieć się nie dało. Epidemia koronawirusa, kryzys gospodarczy, polityczne zawirowania zarówno po stro-

eprasa.pl ea3f72043a

Fot. Archiwum autora

nie opozycyjnej (zmiana kandydata na prezydenta), jak i rządowej, a w efekcie wybory, które nie odbyły się w konstytucyjnym terminie 10 maja 2020 r.

Byłem w centrum wydarzeń, przemierzając Polskę i przyglądając się kampanijnym zmaganiom Andrzeja Dudy. Były momenty wspaniałe, były też dołki i załamania. Efekt znamy – Duda wybory wygrał. Uznałem, że ten niezwykły czas zasługuje na szczegółowe opisanie. Należało pokazać wiele płaszczyzn polityki, która działa się blisko kandydata, ale także na partyjnych oraz sztabowych naradach.

TO JEST OPOWIEŚĆ O WYBORACH, KTÓRE SIĘ NIE ODBYŁY

Mija rok od daty 10 maja. To ten termin wskazała marszałek Sejmu Elżbieta Witek. Krocząca epidemia koronawirusa, potęgowany ponad miarę strach przed zakażeniem i śmiercią, wreszcie wielokrotne zmiany prawa doprowadziły nas do momentu, w którym wybory miały się odbyć wówczas w formule całkowicie korespondencyjnej. Zdecydowanym przeciwnikiem takich zasad był wicepremier Jarosław Gowin.

„Andrzej Duda: Nie zgadzam się z uproszczoną i obiegową opinią, że to przez niego nie odbyły się wybory w pierwotnym terminie 10 maja; że to on jest temu winien. Sam mówiłem, że nie powinno do nich dojść na zasadach, na których mogły one wówczas być przeprowadzone. Nie godziłem się na formę w pełni korespondencyjną, na wybory przeprowadzone nie przez Państwową Komisję Wyborczą. Zawsze byłyby wątpliwości co do ich przebiegu, przejrzystości. Myślę, że natychmiast pojawiłyby się zarzuty wobec tego, kto by je wygrał. Ja nie byłem zainteresowany zwycięstwem w takich wyborach.

Nie wszystkie jego motywacje są mi znane, nie wszystkie też rozumiem, ale problem nie leżał wówczas w działaniu Jarosława Gowina, tylko w przeforsowanym pomyśle, że wybory odbędą się w trybie wyłącznie korespondencyjnym i w zmienionym w tym celu prawie".

Mówiąc o motywacjach Jarosława Gowina, prezydent ma na myśli spotkania wicepremiera z politykami opozycji. Mówiło się wówczas nawet o próbie zmiany większości sejmowej, co w obozie PiS uznano niemalże za zdradę. W książce próbuję oddać nerwową atmosferę tamtych dni.

TO JEST OPOWIEŚĆ O ZJEDNOCZONEJ PRAWICY

Wszyscy wiedzą, że ta kampania była niezwykła m.in. z powodu wymiany kandydata na prezydenta po stronie opozycyjnej. Rafał Trzaskowski zastąpił tracącą w sondażach Małgorzatę Kidawę-Błońską. Duda musiał się więc mierzyć nie z kontrkandydatem reprezentującym Koalicję Obywatelską, ale ze sztafetą przeciwników. Mało kto jednak wie, że i po stronie Prawa i Sprawiedliwości zmiana była naprawdę poważnie rozpatrywana.

„Poszło o czekającą na biurku prezydenta ustawę rekompensującą mediom publicznym straty abonamentowe. Prezes PiS nalegał, by Duda ją podpisał. Ten chciał to zrobić, ale miał jeden warunek – Jacek Kurski straci fotel prezesa TVP. W Pałacu Prezydenckim od dawna krytykowano Telewizję Publiczną za to, że jej ostra linia polityczna nie poszerza elektoratu. Sam Kurski dbał o to, by nawet najważniejsi politycy PiS byli przekonani, że tylko dzięki jego pracy Polacy są rzetelnie informowani o sukcesach rządu, a przez to notowania partii są wciąż wysokie.

Następne godziny i dni to był prawdziwy emocjonalny rollercoaster. Telefon za telefonem, narada za naradą. Podczas jednego z posiedzeń sztabu prezes PiS w końcu oznajmił zebranym: – Zdaję sobie sprawę, że to jest jak wejście w ostry zakręt bez trzymania kierownicy przy prędkości 170 km/h, ale być może nie będzie wyjścia i będziemy musieli wymienić kandydata – powiedział Kaczyński, wprawiając wszystkich w niemałe osłupienie".

eprasa.pl ea3f72043a

Fot. Archiwum autora

TO JEST OPOWIEŚĆ O BRUDNEJ POLITYCE

Polityka to twarda gra. Andrzej Duda dobrze to wiedział, wchodząc w kolejną kampanię wyborczą. Tym razem był jednak faworytem, mógł się więc spodziewać o wiele bardziej brutalnych ataków niż pięć lat wcześniej. Nie sądził jednak, że motywowane politycznym zaślepieniem media uderzą go tak boleśnie.

„Duża fotografia Andrzeja Dudy i napis: »Trzymał córkę, bił po twarzy i wkładał jej rękę w krocze«. Sugestia tak obrzydliwa, że trudno ją pojąć. Przy takiej grze skojarzeniami (zdjęcie plus tekst) nie jest istotne, że to fragment opisu sprawy, w której prezydent podjął decyzję o ułaskawieniu".

Andrzej Duda niechętnie do tego wraca i stara się nie wymieniać tytułu gazety, która postąpiła wobec niego skrajnie nieuczciwie.

„Rozmawialiśmy o tym po kilku miesiącach. – Te działania były obliczone na to, by mnie zdyskredytować albo wręcz zniszczyć. Nie tylko jako kandydata na prezydenta czy polityka. Także jako ojca i męża. Bo jeśli ktoś sugeruje, że jestem pedofilem, jest to wyraźna próba zniszczenia mnie jako człowieka – wyjaśniał. [...]

Jakub Szymczuk, osobisty fotograf głowy państwa, który przemierzył prawie cały kampanijny szlak, oceniał, że to był rzeczywiście najtrudniejszy moment. Na twarzy Dudy widział napięcie, które wcześniej się nie pojawiało. Ale też wcześniej nie było aż takiego nagromadzenia ataków na jego rodzinę. – Ze »zwykłymi« hejterami radził sobie świetnie. Po czasie dotarło do mnie, że oni chyba nawet nam pomogli, bo bardzo szefa mobilizowali. Podjazd dudabusa, otwarcie drzwi i to wyjście na zewnątrz zawsze było momentem, w którym zrzucał z siebie wszystko, co obciążało go do tej pory. Ruszał naprzód. Naprzeciw wszystkiemu i wszystkim – opowiada Jakub".

TO JEST OPOWIEŚĆ O KULISACH KAMPANII

Nawet będąc w bezpośredniej bliskości kandydata Zjednoczonej Prawicy, nie widziałem wszystkiego. Ale to akurat wystawia jak najlepszą ocenę ochronie prezydenta.

„– Facet wyjął z tylnej kieszeni spodni nóż typu »motylek«. Machnął, otworzył go i znów schował do kieszeni. I rusza na szefa – opowiada mi jeden z funkcjonariuszy SOP. – Chłopaki po cywilu byli wśród ludzi. Od razu go namierzyli, złapali i na glebę. Wokół histeria: »Co mu robicie?«. »Przemoc!«. »Biją człowieka!«. Gdy wyjęli mu ten nóż z kieszeni, skończyła się »obrona«. Wszyscy patrzyli raczej przerażeni. – Kiedy to było? – dopytuję. – Nie powiem ci. Jeśli nikt nie zauważył, to znaczy, że dobrze wykonaliśmy robotę".

Szkoda, że o pracy funkcjonariuszy Służby Ochrony Państwa można napisać tak niewiele. Oficjalnych wypowiedzi nie ma, tajemnica służbowa. A pracę docenić trzeba, bo panowie napracowali się naprawdę solidnie, by nic złego się nie stało. A mogło.

> Wszyscy wiedzą, że ta kampania była niezwykła m.in. z powodu wymiany kandydata na prezydenta po stronie opozycyjnej. Rafał Trzaskowski zastąpił tracącą w sondażach Małgorzatę Kidawę-Błońską. Mało kto jednak wie, że i po stronie PiS zmiana była naprawdę poważnie rozpatrywana

TO JEST OPOWIEŚĆ O POLSCE I POLAKACH

W czasie tej kampanii byłem w prawie stu miejscach. Na własne oczy widziałem emocje ludzi i prezydenta, który z nimi rozmawiał. Często było za mało czasu, prawie zawsze terminarz gonił nas do kolejnego punktu programu. Ale Andrzej Duda powtarzał, że nie ma nieważnych spotkań i niepotrzebnych rozmów.

„Zanim Andrzej Duda dotarł ze Świdnika do wypełnionej mieszkańcami hali sportowej Zespołu Szkół nr 2, odwiedził jeszcze w Lubartowie pewien bar mleczny. [...] Przechodnie byli zadziwieni, że prezydentowi chciało się fatygować do »takiego miejsca« – to niezbyt nowoczesny budynek, w którym mieści się również kilka sklepów i firm. Ale to była w tej kampanii niewątpliwa przewaga Dudy nad innymi kandydatami, że nie uzależniał swoich podróży od wysokości progów. Może i nie ma wielkomiejskiego prestiżu w lubartowskim barze mlecznym, ale jest ludzka serdeczność, której nie można nie docenić. – Z Matką Bożą w drogę, panie prezydencie. Wygra pan! – usłyszał Duda na do widzenia. Był bardzo wzruszony, miał łzy w oczach".

Był taki moment, w ostatnim dniu kampanii, gdy wszyscy byli już solidnie zmęczeni. Jechaliśmy dudabusem na finałowy wiec do Zamościa. Andrzej Duda udzielał mi wtedy ostatniego przed ciszą wyborczą wywiadu dla portalu wPolityce.pl. Powiedział coś z pozoru oczywistego.

„Prezydent musi mieć Polskę w sercu".

Autopromocja

eprasa.pl ea3f72043a

OFERTA SPECJALNA

ZAMÓW E-PRENUMERATĘ SIECI

I ZYSKAJ PODWÓJNIE:

- **rabat 50%**
  roczna e-prenumerata w cenie półrocznego dostępu
- **książka W PREZENCIE**
  książka TYLKO dla e-prenumeratorów tygodnika „Sieci”

Najpopularniejszy

Dostęp na
12 miesięcy
~~159,99 zł~~
89,99 zł

Książka w prezencie

KUP TERAZ

WEJDŹ NA:
www.SiecPrzyjaciol.pl
i zamów lub przedłuż dostęp do e-prenumeraty tygodnika „Sieci” na 12 miesięcy

eprasa.pl ea3f72043a

Ozon kontra COVID-19

W ciągu ostatniego roku opublikowano wiele poważnych prac naukowych, w których wykazano skuteczność tleno-ozonoterapii w zwalczaniu COVID-19. Ich autorami byli naukowcy z Ameryki, Europy i Azji

Z profesorem medycyny Marianno Franzinim, włoskim pionierem ozonoterapii, rozmawia Włodzimierz Rędzioch

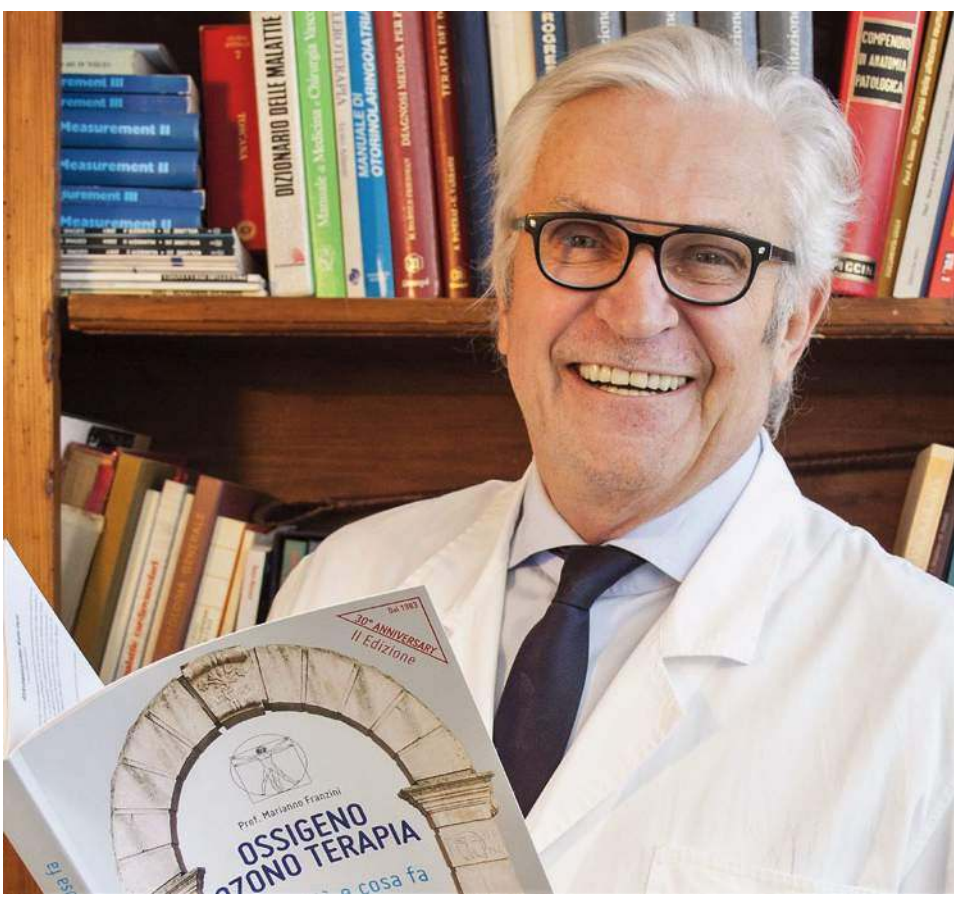

Fot. Archiwum prywatne

W Polsce wiedza na temat ozonoterapii jest niewielka. Niedawno na naszym rynku wydawniczym ukazała się książka włoskiego autora Antonia Gaspariego „Moc ozonu", poświęcona tej metodzie leczenia. Inaczej jest jednak na Półwyspie Apenińskim, gdzie o ozonoterapii stało się głośno na skutek badań, które potwierdziły jej skuteczność w walce z COVID-19. Pan leczy w ten sposób pacjentów już od 30 lat.

Marianno Franzini: Stosuję tę terapię, podobnie jak setki tysięcy lekarzy na całym świecie. Obecnie istnieje ogromna bibliografia dotycząca badań naukowych i klinicznych, które wykazały, że tleno-ozonoterapia jest zabiegiem nieinwazyjnym, niefarmakologicznym i pozbawionym skutków ubocznych, z powodzeniem stosowanym w leczeniu ponad 50 różnych schorzeń, w tym chorób układu krążenia, neurologicznych, zwyrodnieniowych, ortopedycznych, przewodu pokarmowego i układu moczowo-płciowego. Terapią ozonem można leczyć schorzenia takie, jak stwardnienie rozsiane, fibromialgia, choroby skóry, rany, wrzody cukrzycy, choroby zakaźne, choroby płuc, zapalenie kości i szpiku. Odkryto, że układ odpornościowy organizmu człowieka wytwarza ozon w celu wyeliminowania infekcji wirusami, bakteriami i grzybami.

Czy to właśnie z powodu swych właściwości wirusobójczych ozon jest stosowany w leczeniu pacjentów z COVID-19?

Tak, i to z dobrymi wynikami. We Włoszech od lutego 2020 r. Towarzystwo Naukowe Tleno-ozonoterapii (SIOOT) zaproponowało protokół leczenia zatwierdzony w marcu 2020 r. przez włoski Naczelny Instytut Zdrowia. W 16 szpitalach praktykowano tleno-ozonoterapię według protokołu SIOOT. Okazało się, że na 100 pacjentów z COVID-19 leczonych tą terapią 98 proc. wyzdrowiało, a tylko 2 proc. zmarło z powodu ciężkiego stanu i występujących u nich wcześniejszych chorób. Wyniki te zostały opublikowane w „International Immunopharmacology". Na podstawie 27 analiz klinicznych opublikowanych w międzynarodowych czasopismach medycznych obliczyliśmy, że 880 pacjentów z chorobą zakaźną było leczonych i wyleczonych za pomocą tleno-ozonoterapii.

eprasa.pl ea3f72043a

W ciągu ostatniego roku opublikowano zresztą wiele poważnych prac naukowych, w których wykazano skuteczność tleno-ozonoterapii w zwalczaniu COVID-19. Ich autorami byli naukowcy z ośrodków akademickich i badawczych z Włoch, USA, Chin, Indii, Turcji, Kuby, Hiszpanii, Iranu, Iraku czy Tajlandii. Znaczna część z nich została umieszczona w witrynie bibliograficznej WHO (Światowej Organizacji Zdrowia). Podobne badania dotyczące skuteczności ozonu w odkażaniu środowisk i eliminacji covidu zostały przeprowadzone też przez uniwersytety izraelskie i japońskie oraz szpitale.

Czy włoskie szpitale korzystają z pomocy ozonoterapii?

Nasze Towarzystwo Naukowe Tleno-ozonoterapii udostępnia szpitalom protokół techniczno-kliniczny, zawierający wszystkie metody podawania ozonu z jego stężeniem. Protokół przewiduje również dostawę specjalnego wyrobu medycznego wyprodukowanego przez firmę Multioxigen i udostępnianego do użytku. Jest to urządzenie do produkcji ozonu, które daje wszystkie gwarancje i zapewnia wytwarzanie dokładnych stężeń ozonu. W ten sposób SIOOT oferuje każdemu szpitalowi możliwość walki z antybiotykoopornością szybko i bez przeciwwskazań, definitywnie lecząc pacjentów.

À propos antybiotykooporności. Zanim COVID-19 rozprzestrzenił się na świecie, WHO wskazywała jako najpoważniejsze zagrożenie dla zdrowia populacji naszej planety oporność na antybiotyki. Co roku na świecie umierało 700 tys. osób (w tym w Unii Europejskiej – 33 tys.) z powodu infekcji bakteryjnych, których antybiotyki nie są już w stanie wyleczyć. Czy ozon może pomóc w walce z tym niebezpiecznym zjawiskiem?

Od kilku lat, najpierw osobiście, a potem wspólnie z wieloma kolegami, zauważyliśmy, że ozon ma tendencję do niszczenia błon bakterii antybiotykoopornych, blokując w ten sposób replikację tychże bakterii. Studiując literaturę naukową, zdaliśmy sobie sprawę, że inni koledzy opisali podobne efekty. Czasopismo „Science" w 2002 r. opublikowało pracę, w której nie tylko opisano bakteriobójcze działanie ozonu, lecz także wykazano, że nasz układ odpornościowy samodzielnie wytwarza cząsteczki ozonu, które chronią nas przed infekcjami. Ozon znosi oporność na antybiotyki, ponieważ udaje mu się poprzez utlenianie przebić błonę bakterii, która – dopóki pozostaje nienaruszona – jest w stanie odrzucić antybiotyk. Po przebiciu tej błony antybiotyk przedostaje się do samej bakterii i unieszkodliwia ją.

Włoskie Towarzystwo Naukowe Tleno-ozonoterapii podpisało ostatnio umowę z Katolickim Uniwersytetem Najświętszego Serca w Mediolanie na realizację projektu badań klinicznych dotyczących oceny skuteczności terapii tlenowo-ozonowej w połączeniu z antybiotykoterapią. To pierwszy na świecie projekt kliniczny dotyczący leczenia antybiotykooporności za pomocą tleno-ozonoterapii. Dyrektorem naukowym tego projektu jest prof. Walter Ricciardi, były przewodniczący Naczelnego Instytutu Zdrowia.

Ozon (O_3)

to gaz, którego cząsteczka zawiera trzy atomy tlenu. W naturze jest wytwarzany przez wyładowania atmosferyczne (pioruny) i światło słoneczne, które reagują z zawartymi w atmosferze cząstkami tlenu (O_2). Jako silny utleniacz jest używany w medycynie od ponad 150 lat. W 1856 r. po raz pierwszy zastosowano ozon jako środek służący do odkażania sal operacyjnych i dezynfekcji narzędzi chirurgicznych. W 1860 r. w Monachium została zbudowana pierwsza stacja uzdatniania wody za pomocą ozonu. Pierwszy przenośny generator O_3 został opatentowany przez Nikolę Teslę w 1896 r. w USA. W 1892 r. „The Lancet" opublikował artykuł, w którym opisał zastosowanie ozonu w leczeniu gruźlicy. Podczas I wojny światowej lekarze stosowali ozon w leczeniu zgorzeli pourazowej. W późniejszych dziesięcioleciach ozonoterapia poszerzyła swoje zastosowanie w medycynie.

Dyskutuje się też o zastosowaniu ozonu w rolnictwie, hodowli zwierząt i przemyśle spożywczym.

Zgadza się. Podam przykład. Urządzenie do ozonowania wody i produkcji ozonu o niskim stężeniu zostało użyte na fermie, gdzie hoduje się 6,5 tys. świń. Wodę ozonowaną stosowano zarówno do mycia chlewni, jak i do pojenia świń, a także dodawano ozon w małych stężeniach do systemów wentylacyjnych pomieszczeń. Pozwoliło to rolnikowi całkowicie wyeliminować stosowanie antybiotyków i chemikaliów, włącznie z używanym wcześniej chlorem. Jakość życia hodowanych zwierząt oraz jakość mięsa znacznie się poprawiły, a koszty spadły. Już w pierwszym roku dzięki ozonowaniu chlewni hodowca zaoszczędził 70 tys. euro i mógł sprzedać mięso po wyższych cenach, ponieważ nie zawierało antybiotyków, a co za tym idzie – było zdrowsze.

Słyszałem, że za pomocą ozonu można zwalczać też choroby roślin.

Rzeczywiście, coraz częściej stosowany jest olej roślinny poddany działaniu ozonu, tzw. biozon. Ten ozonowany olej może wzmocnić odporność roślin na różnorodne czynniki, w tym choroby. Ponadto biozon jest repelentem, a pasożyty unikają roślin spryskanych ozonowanym olejem. Testy przeprowadzone w laboratorium rzymskiego Uniwersytetu La Sapienza wykazały, że biozon może zlikwidować np. bakterię *Xylella fastidiosa*, która powoduje wiele szkód w gajach oliwnych. Ma on też zerowy wpływ na środowisko, dlatego może być stosowany w rolnictwie ekologicznym. We Włoszech biozon jest obecnie używany do zwalczania chorób i podniesienia produkcji pod względem jakości i ilości w uprawie winorośli, drzew oliwnych, drzew owocowych, orzechów laskowych, warzyw, kwiatów itp. Na ostatnich międzynarodowych targach MacFrut w Cesenie został nagrodzony złotym medalem za innowacje w kategorii środków ochrony roślin i nawozów. Przyszłość należy zatem do ozonu.

eprasa.pl ea3f72043a

Natura na ratunek

Medycyna naturalna dysponuje przeróżnymi środkami, które warto po przechorowaniu COVID-19 wdrożyć do kuracji. Im szybciej to uczynimy, tym lepiej, bo będzie mniejsze ryzyko spustoszeń w organizmie ozdrowieńca

Ze Zbigniewem T. Nowakiem, autorem książki „Jak odzyskać zdrowie po COVID-19?", rozmawia Dorota Łosiewicz

Dziś wiemy, że powikłania po COVID-19 są równie groźne jak sama choroba. Wielu ozdrowieńców traci sprawność na długie miesiące. Czy to możliwe, by w powrocie do zdrowia wspomagać się ziołami, medycyną naturalną?

Zbigniew T. Nowak: Nie tylko można, lecz nawet trzeba to robić. Trzeba sięgać po zioła i produkty pszczele. Medycyna akademicka, z całym szacunkiem dla niej, musi bazować na pewnych standardach, które nią rządzą. Często więc nie ma jeszcze syntetycznej odpowiedzi na wiele spustoszeń, które czyni SARS-CoV-2 w naszym organizmie, jak choćby utrata węchu. Lekarze dosłownie w pocie czoła poszukują metod, jak ją leczyć, jest to przedmiotem szeroko zakrojonej dyskusji i badań klinicznych na całym świecie. Wciąż brakuje jednoznacznej odpowiedzi, czy koronawirus zaatakował neurony węchowe, co stwarza większe problemy, czy tylko komórki nieneuralne, podporowe znajdujące się w nabłonku węchowym. Proponuje się takim ludziom np. trening zapachowy wymyślony przez ekspertów z Anglii, przeprowadzany za pomocą wybranych olejków roślinnych, ale to zdecydowanie za mało. Tymczasem medycyna naturalna dysponuje przeróżnymi środkami, które warto po przechorowaniu wdrożyć do kuracji. Im szybciej to uczynimy, tym lepiej, bo będzie mniejsze ryzyko spustoszeń w organizmie ozdrowieńca. Proponowane w mojej książce leki z apteki natury mają skuteczność potwierdzoną naukowo i stwarzają ogromną nadzieję w kuracjach m.in. po przebyciu COVID-19.

Jaką więc odpowiedź ma medycyna naturalna na problemem większości pacjentów, jakim jest np. przewlekłe zmęczenie. Po co warto sięgnąć w tej sytuacji?

Na przykład po różeniec górski. Ta roślina podbija dziś medycynę na całym świecie. Różeniec górski spowalnia proces starzenia się organizmu i niweluje skutki zmęczenia oraz minimalizuje następstwa niedotlenienia organizmu wskutek COVID-19. Jest też znany pod nazwami „arktycznego" lub „złotego korzenia". Ta roślina była dobrze przebadana przez naukowców już w latach 60. XX w. w dawnym ZSRR. Podawano ją z bardzo dobrym skutkiem nawet kosmonautom. Badania kliniczne wykazały, że skuteczność różeńca wynika ze związków takich jak: rozawina, rozyna i rozaryna. Ta roślina dostarcza organizmowi także wartościowych flawonoidów i kwasów fenolowych. Polecam także pyłek pszczeli, który zawiera ponad 470 związków sprzyjających zdrowiu, m.in.: aminokwasy egzogenne, endogenne, wielonienasycone kwasy tłuszczowe, witaminy, biopierwiastki i inne aktywne związki, które są wprost bezcenne w procesach naprawczych organizmu po przebyciu zakażenia wywołanego przez SARS-CoV-2 i nie tylko. Uważam, że nawet po przechorowaniu bezobjawowym czy skąpoobjawowym trzeba jak najszybciej włączyć medycynę naturalną, by odbudować ubytki w zdrowiu i zmniejszyć ryzyko komplikacji zdrowotnych w przyszłości. Specjaliści mówią, że nigdy nie wiadomo, jak duża będzie ostatecznie skala spustoszeń w organizmie po przebyciu COVID-19. Już dziś wiemy, że przybędzie osób z chorobami neurodegeneracyjnymi, np. chorobą Alzheimera, przybędzie ludzi cierpiących na choroby serca i w ogóle układu krążenia. To wszystko bardzo niepokoi lekarzy na całym świecie, będzie też wymagało wdrożenia rozszerzonych, nowych metod leczenia. Nie ma wątpliwości, że ludzie po przebyciu COVID-19 powinni być pod stałą i troskliwą opieką lekarzy specjalistów. Wiemy jednak, jak przeciążona jest dziś służba zdrowia – nie zawsze dostęp do specjalisty jest łatwy. A apteka Pana Boga oferuje nam szeroką gamę bezpiecznych i skutecznych leków, po które trzeba sięgać. Potrzebna jest jedynie do tego kompleksowa wiedza.

Czy istnieją jakieś przeciwwskazania do kuracji niektórymi roślinami leczniczymi czy produktami pszczelimi?

Owszem. Czasem istnieją takie przeciwwskazania i dlatego, na podstawie literatury medycznej, piszę o tym szczegółowo w książce. Mogą np. zachodzić niepożądane interakcje z syntetykami, które stosujemy na co dzień jednocześnie z lekami naturalnymi. Różeniec nie powinien być np. stosowany po godz. 17, ponieważ

Fot. Waldemar Kompała

eprasa.pl ea3f72043a

energetyzuje mózg, co może doprowadzić do problemów z zasypianiem. Nie powinny go także stosować osoby przyjmujące leki psychoaktywne, bo może niepotrzebnie nasilać ich działanie. Dziurawca nie należy stosować m.in. z niektórymi antydepresantami, bo może potęgować ich działanie.

Innym dokuczliwym powikłaniem po przebyciu COVID-19 jest mgła mózgowa, kłopoty z pamięcią, z koncentracją. Co zalecałby pan takim osobom?

Pyłek kwiatowy. To dobrodziejstwo dla mózgu. Także wąkrotę azjatycką, znaną również jako gotu kola, która stanowi pomoc dla uszkodzonych neuronów. Gdy w Europie nikt jeszcze o niej nie słyszał, pomagała zachować dobre zdrowie do późnej starości w Indiach i Chinach. W medycynie ajurwedyjskiej, która króluje w Indiach, podobno jest już wykorzystywana od 3 tys. lat. Wąkrota azjatycka pobudza tworzenie neurotrofin, które są ważne np. dla neurogenezy, czyli tworzenia się nowych neuronów (komórek nerwowych). Dlatego roślinę tę można stosować także przy utracie smaku czy węchu, o czym rzadko się pisze. Jest ona łatwo dostępna – i w postaci suszonego ziela do przygotowania naparu czy też nalewki, i w postaci gotowych preparatów, np. kapsułek na bazie wyciągu standaryzowanego, co zapewnia skuteczniejszą kurację. Jest to roślina, której poświęciłem sporo miejsca w mojej książce, bo wyniki badań na jej temat zgłębiam już od bardzo dawna.

Na problemy ze snem skarżą się osoby po COVID-19, ale także ci, którzy nie chorowali. Co im pomoże?

Oczywiście lawenda lekarska. Pomaga w stanach depresyjnych, lękowych i innych zaburzeniach sfery emocjonalnej. Poza tym jest bezpieczna w stosowaniu, nie uzależnia. To stary, odkrywany dziś na nowo lek. Jej kwiaty zawierają olejek eteryczny (w jego skład wchodzą: linalol, geraniol, furfurol, pinen, cyneol, borneol) oraz m.in. cenne kwasy fenolowe. Przy problemach z zasypianiem radzę jeszcze rumianek pospolity. To także znakomicie przebadana roślina. Pewne flawonoidy, które zawiera rumianek, mają powinowactwo do receptorów benzodiazepinowych w mózgu, wskutek czego aktywizowany jest neuroprzekaźnik GABA, co sprawia, że ustępuje uczucie lęku i pobudzenia nerwowego, mamy spokojny i krzepiący sen.

Pacjenci po COVID-19 mają także problemy z sercem, z płucami. Co z apteczki natury im pomoże?

W problemach z sercem liczy się czas, bo okazuje się, że koronawirus może w nim dokonać wielu spustoszeń, np. doprowadzić do jego stanu zapalnego. Koronawirus prowadzi też do dysfunkcji śródbłonka naczyniowego m.in. naczyń wieńcowych, a więc doprowadzających do serca krew z niezbędną energią. Trzeba wdrożyć tu takie zioła i owoce lecznicze, które działają na nie ochronnie i poprawiają jego wydolność poprzez lepsze ukrwienie. Tu proponuję np. regularną kurację głogiem, który już niebawem będzie kwitł. To taki lek, który można mieć za darmo. Warto więc zgłębiać wiedzę na temat tego cennego surowca leczniczego.

> Różeniec górski podbija dziś medycynę na całym świecie. Spowalnia on proces starzenia się organizmu i niweluje skutki zmęczenia oraz minimalizuje następstwa niedotlenienia organizmu wskutek COVID-19

Co z osobami, które mają wciąż problem z oddychaniem, dręczą je duszności?

Tu polecam m.in. tymianek, który powinien się znaleźć w każdej apteczce ozdrowieńca. Działa bowiem przeciwkaszlowo i poprawia komfort oddychania. W książce podpowiadam, jak przygotować w domu tanie i skuteczne specyfiki z tej znanej od wieków rośliny.

A czy możemy wspomagać medycyną naturalną sam proces leczenia COVID-19?

Możemy. Polecam stary sprawdzony lek: propolis, czyli kit pszczeli. Ten środek pomaga likwidować stan zapalny organizmu, który jeszcze często utrzymuje się nawet u ozdrowieńców. Działa także wirusobójczo i wspomaga układ odpornościowy.

Załóżmy, że ktoś jeszcze na COVID-19 nie chorował. Jak może wpierać naturalną odporność organizmu?

Polecam żeń-szeń prawdziwy. Za jego skuteczność w przywracaniu człowiekowi zdrowia ręczy wielowiekowa tradycja. Stosowany jest od ok. 4 tys. lat. Zawarte w żeń-szeniu substancje pobudzają układ odpornościowy, aktywizują komórki odpowiedzialne za odporność, które bronią nas przed inwazją wirusów, grzybów, bakterii itd. Substancje te pobudzają także tworzenie się w organizmie interferonów, czyli naturalnej broni przed wirusami. Polecam też jeżówkę purpurową, ale trzeba się nią kurować w sposób właściwy, bo na ten temat także były prowadzone badania kliniczne. O tym na pewno nie dowiemy się z reklam specyfików produkowanych z tej rośliny, a tymczasem ma to niezwykle istotne znaczenie w pobudzaniu sił odpornościowych organizmu. Więcej o naturalnym wspieraniu odporności piszę w mojej książce „Apteka natury ma leki na wirusy!".

eprasa.pl ea3f72043a

Pisarze pod pręgierzem

Czy wyobraźnia literacka ma granice? Sądząc po manifeście międzynarodowego PEN Clubu z 2019 r., „Literatura jest równie wolna jak sen czy marzenia". A wyobraźnia pisarza powinna być nieograniczona. Ale od tego czasu liczni literaci zostali przemieleni przez maszynkę lewicowej wojny kulturowej, która napiera z niewyobrażalną wcześniej siłą. Do tego stopnia, że amerykański PEN Club wziął ich w obronę

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Samozwańczy recenzenci właściwych stosunków rasowych i klasowych w literaturze z wielkim entuzjazmem doszukują się w poezji i prozie objawów przywłaszczenia kulturowego (cultural appropriation), stereotypów i podszywania się pod inne kultury i rasy (zwane othering), mizoginii, homo- i transfobii, rasizmu, seksizmu i wszystkich pozostałych, modnych ostatnio izmów.

Jedną z ofiar kultury unieważnienia (cancel culture) w sferze literackiej jest amerykańska pisarka Lionel Shriver, autorka 16 książek i laureatka Orange Prize for Fiction, jednej z najbardziej prestiżowych brytyjskich nagród literackich. Już w 2016 r. Shriver była krytykowana za latynoskie i czarnoskóre postacie w swoich książkach, w tym w powieści „The Mandibles: A Family, 2029–2047". Jeden z krytyków zarzucił jej rasizm, inny uznał, że jej poglądy na temat różnych grup etnicznych są „niemądre". Shriver się broniła, mówiąc, że pisarz musi mieć możliwość tworzenia różnych postaci i przypisania im dowolnych właściwości. Kiedyś nie byłoby to zapewne kontrowersyjne, ale dziś jest. Dwa lata później pisarka, która mieszka w Wielkiej Brytanii, naraziła się wydawcy Penguin Random House, krytykując jego nową politykę „różnorodności". Według niej to stawianie poprawności politycznej nad jakością. „Jeśli homo- i transseksualny mieszkaniec Wysp Karaibskich, który opuścił szkołę w wieku siedmiu lat, przyśle manuskrypt, to zostanie on opublikowany, choć jest niespójną, nudną, bezsensowną kupą papieru do recyklingu?" – pytała pisarka. W odpowiedzi Shriver została wykluczona z kapituły konkursu literackiego pisma „Mslexia".

Przez ostatnie lata pisarka walczyła z – jak twierdzi – „sowieckimi wzorcami" w biznesie literackim. Przysięgała, że jest jedną z tych, które nie dadzą się ocenzurować. Pod presją wydawnictwa usunęła jednak ze swojej najnowszej książki, która ma się ukazać w czerwcu, dialog dwóch postaci, z których jedna ma „lekki afrykański akcent". Gdy szaleje wojna kulturowa, lepiej być po bezpiecznej stronie. W tym wypadku, przekonuje pisarka, był to „tak mały pasaż, że jego usunięcie nie zakłóciło całości". Książka się ukaże i wszyscy będą zadowoleni. A nie zawsze tak jest.

DEZORIENTACJA I STRACH

W 2019 r. jordańsko-amerykańska pisarka Natasha Tynes skrytykowała na Twitterze pracownicę metra w Waszyngtonie za to, że je posiłek podczas pracy (jest to zakazane). Zostało to uznane za próbę „lustrowania ciała czarnej kobiety" (policing of a black woman's body). Tynes, która uważa się za przedstawicielkę mniejszości etnicznej, została ukrzyżowana na forum publicznym. A jej wydawnictwo California Coldblood postanowiło wstrzymać publikację jej książki „Nazywali mnie Wyatt" (They called me Wyatt), wyrażając jednocześnie nadzieję, że pisarka

eprasa.pl ea3f72043a

„wyciągnie wnioski z tej bolesnej lekcji i będzie w przyszłości sojusznikiem czarnych, zmagających się z systemowym rasizmem, zamiast ich wrogiem". Tynes udało się opublikować książkę. Rok później i w zupełnie innym wydawnictwie.

Kariera chińskiej pisarki z gatunku fantasy Amélie Wen Zhao o mało się nie skończyła, zanim na dobre się rozpoczęła. Krytycy uznali opis niewolnictwa w jej debiutanckiej powieści „Spadkobierca krwi" (Blood Heir) za rasistowski. Większość z nich nigdy nie przeczytała książki. Początkowo Zhao broniła się, twierdząc, że ponieważ jest Chinką i dopiero w wieku 18 lat wyemigrowała do USA, „nie była świadoma ciężaru rasizmu w amerykańskim społeczeństwie i kulturze". Potem postanowiła sprawdzić krytykowane fragmenty w swojej powieści i doszła do wniosku, że recenzenci „nie mają racji". Książka ukazała się z ogromnym opóźnieniem.

Kosoko Jackson, zawodowo sprawdzający przestrzeganie zasad politycznej poprawności w literaturze dla młodzieży (ten zawód nazywa się: sensitivity reader), sam padł jej ofiarą, gdy chciał opublikować swoją debiutancką powieść „Miejsce dla wilków" (A place for Wolves). Jackson, który jest czarnoskórym gejem i lobbował m.in. za tym, by kobietom nie wolno było pisać o homoseksualnej miłości, podpadł krytykom, bo osadził swoją powieść opisującą romans dwóch młodych amerykańskich gejów na tle wojny w Jugosławii. Zostało to uznane przez część krytyków za „fetyszyzację ludobójstwa". Inni mieli pretensje o to, jak Jackson przedstawił muzułmanów, obsadzając w roli głównego czarnego charakteru etnicznego Albańczyka. Pikanterii sprawie dodaje to, że Jackson był jednym z tych, którzy publicznie domagali się ocenzurowania powieści Wen Zhao. Bo w jej książce czarna postać umiera, by biała mogła żyć. I co z tego, że to wszystko fikcja? Maszyna politpoprawności dopadła w końcu i jego. Jackson wycofał swój manuskrypt i po wprowadzeniu licznych zmian książka ukazała się pod koniec 2019 r.

Takich przykładów jest więcej i nie są one bynajmniej ograniczone do fikcji, lecz dotyczą także literatury faktu. Wielu historyków rzuciło się wobec mody na Black Lives Matter na biografie słynnych niewolników i wytwarza je taśmowo, tyle że często nie mogą znaleźć wydawcy. Domy wydawnicze bowiem, podobnie jak sami autorzy, kierują się strachem. Bo co się stanie, jeśli rynek nie zaakceptuje biografii czarnego niewolnika napisanej przez białego historyka i mimo licznych etapów lustracji takiego dzieła przed publikacją znajdzie w niej coś inkryminującego?

Jak czytamy na łamach pisma „New Yorker", strach jest tym większy, że większość krytyków zdaje się nie odróżniać rasistowskiej czy homofobicznej postawy fikcyjnego bohatera w dziele literackim od postaw całkiem realnego autora. Każde przewinienie jest karane z religijną gorliwością i zapamiętywane. Na zawsze.

INTENCJE SIĘ NIE LICZĄ

Szczególnie zdezorientowani są starsi pisarze, którzy nie wiedzą, o czym mogą jeszcze pisać. To w końcu młodzi współpracownicy wydawnictw często wywierają presję na kierownictwo, by nie publikowało już książek autorów, którzy nie przestrzegają zasad „woke". Po wyborczej porażce Donalda Trumpa ponad 200 pracowników wydawnictwa Simon & Shuster zażądało w otwartym liście, by nie publikowało ono już książek autorów „powiązanych z byłym prezydentem". I tak się stało. Simon & Shuster postanowiło nie wydać książki republikańskiego senatora Josha Hawleya o tyranii Big Tech.

Popularni autorzy sprzedający miliony książek oczywiście mają łatwiej niż debiutanci. Wydawcy wprawdzie chcą być po właściwej stronie historii, ale jeszcze bardziej chcą zarabiać. Dlatego dla J.K. Rowling spór o jej rzekomą transfobię zakończył się polubownie. Choć młody aktyw wydawnictwa Hachette groził strajkiem, jeśli zostanie zmuszony do pracy nad najnowszą książką dla dzieci Rowling zatytułowaną „The Ickabog", wydawnictwo stanęło jednak po stronie swojej autorki, deklarując, że poglądy wyrażane przez pisarza poza jego książkami podpadają pod wolność słowa. Podobną decyzję podjęło wydawnictwo Penguin Random House Canada, które zdecydowało, że wyda drugą część „12 życiowych zasad" psychologa i coacha Jordana Petersona. Jak donosi „Washington Post", ta decyzja doprowadziła „wielu pracowników wydawnictwa do łez". Zarówno Petersona, jak i Rowling chronią ich sława i dobre wyniki sprzedażowe. Oraz miejsce na listach bestsellerów, jak w przypadku Jeanine Cummins. Po opublikowaniu w 2019 r. powieści „Amerykański brud" (American Dirt) o nielegalnych migrantach z Meksyku, Cummins została oskarżona o przywłaszczenie kulturowe, ponieważ nie jest Meksykanką (ma korzenie puertorykańskie), i wypełnienie powieści „krzywdzącymi" stereotypami. Wydawnictwo otrzymało tyle pogróżek, że musiało odwołać trasę promocyjną Cummins. Działacze latynoscy zarzucili pisarce, że w swojej książce pokazała Meksyk „z wizji Trumpa", zamiast pisać o trudnościach migracji oraz sprawiedliwości społecznej. Po-

Fot. Shutterstock (2x)

eprasa.pl ea3f72043a

nadto korzystała przy jej pisaniu z pomocy agenta amerykańskiej straży granicznej. A liberalne elity początkowo z entuzjazmem przyjęły powieść, bo „po kryjomu tak samo myślą o migrantach z Meksyku jak konserwatyści". To znaczy tak samo źle.

Tak literatura w świecie anglosaskim wpadła w pułapkę polityki tożsamościowej, bo ile grup interesów, tyle potencjalnych „myślozbrodni". Jak czytamy na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung", agenci literaccy radzą dziś swoim klientom, by dobrze się zastanowili, czy chcą „tę książkę napisać", bo nic nie umknie uwagi politpoprawnych recenzentów, którzy potrafią znaleźć rasizm oraz inne izmy w niemal wszystkim, jak pokazuje przykład burmistrz miasta Oakland w Kalifornii. Libby Schaaf odkryła sznury wiszące na jednym z drzew na prywatnej posesji i uznała, że to „zbrodnia nienawiści", bo przypomina czasy, gdy linczowano w USA czarnych. Niedługo później czarnoskóry mężczyzna zgłosił się do mediów, przyznając, że to on te liny na tym drzewie zawiesił, bo wraz ze znajomymi chciał zbudować sobie siłownię na wolnym powietrzu. Według niego nikt oprócz pani burmistrz (a liny wsiały na drzewie długo) nie uznał, że przypominają one pętlę. Jeśli liczył na przeprosiny włodarki miasta, to się mocno przeliczył. Schaaf odparła, że „intencje nie mają znaczenia". Liczą się odczucia i to, że sznur jako taki reprezentuje rasową przemoc oraz biały terror". Można by się z tego śmiać, ale nie wolno.

> Gdy szaleje wojna kulturowa, lepiej być po bezpiecznej stronie. Przekonało się już o tym wielu pisarzy

WYSTĘPKI AUTORA

Pokazuje to w każdym razie, jak działa nowy system moralny postępowej lewicy: wy piszecie, mówicie, działacie, my interpretujemy w sposób dowolny. A najchętniej w sposób dosłowny. Tak zwykły sznur na drzewie staje się symbolem rasistowskiej opresji, a powieść pisana przez latynoskę z Puerto Rico może sponiewierać kolektywną godność nie tylko meksykańskich migrantów, lecz Meksyku jako kraju i narodu. Intencje się nie liczą. Liczy się to, co autor robi i mówi. Jego postawa moralna w prywatnym życiu. Przekonał się o tym Blake Bailey, autor biografii Philipa Rotha. Bailey został oskarżony o gwałt i o wykorzystywanie seksualne. Jego amerykański wydawca WW Norton and Company postanowił więc zerwać z nim współpracę i wycofać nie tylko najnowszą biografię Rotha, lecz również pozostałe książki Baileya ze sprzedaży. „Jeśli pan Bailey ma taką wolę, może poszukać innego wydawcy" – napisano w komunikacie. Równowartość zaliczki, którą pisarz otrzymał, została przekazana na rzecz organizacji wspomagających ofiary nadużyć seksualnych.

Sęk w tym, że żaden z zarzutów stawianych Baileyowi nie został jak dotąd udowodniony, a dotyczą one incydentów z lat 90. Tymczasem biografia Rotha zebrała same dobre recenzje. Według amerykańskiego PEN Clubu zachowanie wydawcy stanowi „niepokojący precedens". „Jesteśmy zaniepokojeni tym, że nawet poważne występki autora skutkują wycofaniem książki i potencjalnym ograniczeniem dostępu dla czytelników. Gdybyśmy mieli postępować według podobnego klucza, z obiegu musiałoby zniknąć tysiące książek, napisanych przez bigotów, mizoginów czy złoczyńców. Chociaż te książki mogą zostać wydane gdzie indziej, to kiedy już raz przylgnie do nich piętno, może nie być innego wydawcy, który będzie chciał je tknąć. Presja nie ogranicza się do wydawców. Biblioteki, księgarnie, a nawet eBay znalazły się ostatnio pod presją, by usuwać książki, które wzbudzają kontrowersje" – pisze szefowa PEN America Suzanne Nossel.

Bailey to oczywiście nie jedyny autor, który został odrzucony przez swoje wydawnictwo od czasu powstania ruchu #MeToo cztery lata temu. Na tej niechlubnej liście znaleźli się także Woody Allen, Mark Halperin i pisarz fantasy James Dashner, autor „Więźnia labiryntu". Sherman Alexie zwrócił w 2018 r. Nagrodę im. Andrew Carnegie po tym, jak pojawiły się wobec niego zarzuty o molestowanie seksualne, do dziś nieudowodnione. Według Stowarzyszenia Bibliotek Amerykańskich w 2020 r. w USA 273 książki wylądowały na cenzurowanym albo z powodu poruszonych w nich tematów, albo z powodu postawy i poglądów ich autorów, w tym klasyki, takie jak „O myszach i ludziach" Johna Steinbecka. A z każdym rokiem lista staje się coraz dłuższa.

eprasa.pl ea3f72043a

Biblia przed sądem

To będzie proces, który w nadchodzących tygodniach z pewnością będziemy uważnie śledzić. Jego przebieg wiele nam powie o stanie wolności słowa w zachodnich demokracjach

GORAN ANDRIJANIĆ

Kobieta, chrześcijanka, długoletnia posłanka do parlamentu i znana polityk została w swoim kraju postawiona przed sądem, ponieważ „odważyła się" cytować Biblię.

Fińska prokuratura złożyła skargę przeciwko polityk Päivi Räsänen za publikację w sieciach społecznościowych, w której zacytowała to, co Biblia mówi o homoseksualizmie.

Räsänen w 2019 r. zamieściła na portalu społecznościowym zdjęcie z fragmentem Listu św. Pawła do Rzymian, w którym apostoł ostrzega nowych naśladowców Chrystusa, opowiadając o tym, jak poganie bezczeszczą swoją seksualność, zarówno kobiety, jak i mężczyźni, uprawiając seks z mężczyznami. Jest to słynny fragment z Nowego Testamentu, cytowany za każdym razem, gdy chce się podkreślić potępienie aktów homoseksualnych z chrześcijańskiego punktu widzenia. Za ten tweet grożą teraz fińskiej polityk dwa lata więzienia.

Ważne jest, aby podkreślić kontekst, w jakim Räsänen opublikowała ten tweet. Skrytykowała ona to, że Kościół którego jest członkiem – Ewangelicko-Luterański Kościół Finlandii – popiera Gay Pride w Helsinkach. Była szefowa partii Chrześcijańscy Demokraci (od 2004 do 2015 r.) zapytała, jak się to wpisuje w chrześcijańską doktrynę o homoseksualizmie – i zamieściła zdjęcie cytatu z Pisma Świętego. Tak więc jej wpis nie był skierowany w ogóle do społeczności LGBT, lecz do przywódców Kościoła, do którego należy.

Prawie natychmiast spadło na nią oskarżenie, które wysunęło kilkoro anonimowych obywateli. Po zbadaniu zarzutów przez policję ustalono, że nie ma powodu do wniesienia aktu oskarżenia. Policja ustaliła, że w Biblii nie ma mowy nienawiści per se, w przeciwnym razie byłaby ona zakazana.

Prokuratura nie chciała jednak zaakceptować wniosków z tego śledztwa i zwróciła je policji, po czym podjęto decyzję o złożeniu pozwu. Tymczasem śledztwo zostało rozszerzone, więc prokuratura zbadała również tekst Räsänen sprzed 17 (sic!) lat, w którym broniła chrześcijańskiego rozumienia małżeństwa. Do akt dołączono także jeden z jej występów telewizyjnych z 2019 r., kiedy również potępiła homoseksualizm. A teraz, pod koniec kwietnia, prokurator wniósł przeciwko niej akt oskarżenia o podżeganie do nienawiści wobec mniejszości.

ZAGROŻONE PRAWA

Czy to, co się dzieje, może być nowym krokiem w kierunku nasilenia prześladowań wolności słowa w zachodnich demokracjach?

Fot. Tot Soppakanuna/Wikipedia

eprasa.pl ea3f72043a

Jak wyjaśniła w wywiadzie dla naszego tygodnika sama Räsänen, proces przeciwko niej jest naprawdę „precedensem". – Zarzuty wniesione przeciwko mnie dotyczą tego, czy w Finlandii wolno wyrażać swoje przekonanie oparte na tradycyjnym nauczaniu Biblii i Kościołów chrześcijańskich. Każdy powinien mieć swobodę wyrażania swoich głęboko zakorzenionych przekonań w ważnych sprawach bez obawy przed cenzurą lub sankcjami karnymi. Jest to szczególnie ważne dla chrześcijan, którzy są wezwani do wywyższania Jezusa. Powstanie „kultury anulowania" (cancel culture), czyli idei publicznego zniesławienia i wyrzucenia osoby wyznającej pewne przekonania z mediów społecznościowych lub kręgów zawodowych, jest zagrożeniem dla każdego wolnego społeczeństwa, które twierdzi, że jest tolerancyjne i równe. Ten akt oskarżenia zdecydowanie pokazuje, że chrześcijanie muszą korzystać ze swoich praw i wypowiadać się zgodnie ze swoją wiarą. W przeciwnym razie przestrzeń dla chrześcijaństwa będzie jeszcze mniejsza – mówi Räsänen.

Jasne jest, że ta sprawa rodzi poważne pytania o wolność wyznania i wolność słowa w koncepcji liberalnej demokracji. – Nie ma powszechnie przyjętej definicji „mowy nienawiści". Nikt nie wie dokładnie, co to jest. Zgodnie z prawem fińskim mówienie o tym, czego uczy Biblia, jest legalne. Jednak wyrażanie opinii na temat przynależności małżeńskiej jednego mężczyzny i jednej kobiety lub grzeszności aktów homoseksualnych jest uznawane za politycznie niepoprawne – mówi polityk i kontynuuje: – Prawa podstawowe, takie jak wolność słowa, są zagrożone, gdy ludzie przestają ich używać. Gdyby mowa nienawiści była w naszym ustawodawstwie, istniałoby duże ryzyko, że ograniczyłaby naszą wolność słowa. Cancel culture ma taki efekt, że wyrażanie opinii, które są sprzeczne z opinią głównego nurtu, łatwo można uznać za politycznie niepoprawne i podlegające przemilczeniu. Ten rodzaj rozwoju nie jest zgodny z wartościami demokratycznymi. Demokracja oznacza inkluzywny system polityczny, w którym mogą uczestniczyć wszystkie grupy, a wszystkie głosy są słyszalne.

POLITYCZNA NAGONKA

Fińska prokuratura twierdzi, że polityk, pisząc w swoim artykule z 2004 r., że „pary homoseksualne są wyzwaniem dla chrześcijańskiej wizji człowieka", a „homoseksualizm jest naukowo udowodnionym zaburzeniem rozwoju psychoseksualnego", wyraziła „poniżające" wobec mniejszości homoseksualnej poglądy. Pytamy ją, czy zmieniłaby dzisiaj coś w swoim tekście?

– Nie, nie cofnę się przed moimi słowami. Tekst został napisany w 2004 r., więc oczywiście niektóre sformułowania mogłabym teraz napisać inaczej, ale nie zmieniłabym treści i moje opinie są nadal takie same. Obawiam się, że w przyszłości chrześcijanie będą mieli jeszcze większe problemy i ograniczenia w cytowaniu Biblii lub przedstawianiu nauk opartych na Biblii. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mój tweet lub moje opinie oparte na chrześcijaństwie mogą być zniesławiające lub obraźliwe w jakimkolwiek aspekcie. Podczas całej mojej kariery parlamentarnej byłam bardzo otwarta na kwestie mojej wiary i opinii opartych na Biblii. To bardzo zaskakujące, że w tym momencie zostałam oskarżona o popełnienie przestępstwa – odpowiedziała nam polityk, która wielokrotnie podkreślała, iż wszyscy ludzie zostali stworzeni na obraz Boga i mają taką samą godność i równe prawa.

> Päivi Räsänen: Nie przyszło mi nawet do głowy, że mój tweet lub moje opinie oparte na chrześcijaństwie mogą być zniesławiające lub obraźliwe w jakimkolwiek aspekcie

Kiedy zapoznałem się z okolicznościami procesu przeciwko Räsänen, miałem wrażenie, że ta chyba najbardziej znana chrześcijańska polityk w swoim kraju jest ścigana z powodów politycznych. Mówi o tym także fakt, że zarzuty przeciwko niej są sprzeczne z fińską konstytucją i przepisami chroniącymi wolność wyznania w tym kraju. Kościół, do którego należy, to Ewangelicko-Luterański Kościół Finlandii. Jest on kościołem państwowym, a jego funkcjonowanie jest jasno określone prawem.

– W trakcie mojej kariery parlamentarnej [po raz pierwszy została wybrana do parlamentu w 1995 r. – przyp. red.] otrzymywałam zarówno wiele krytyki, jak i wsparcia. Podczas tych śledztw wspierało mnie tysiące zachęcających wiadomości i rozmów. Wydaje się niestety, że szczególnie młodzi chrześcijanie w naszym kraju obawiają się, że jeśli zostaniesz nazwany chrześcijaninem wierzącym w Jezusa opisanego w Biblii, utrudni to twoją karierę i akceptację społeczną. Szkoda, że Kościół milczy w tych sprawach, chociaż parlament Finlandii jednogłośnie zatwierdził Prawo kościelne, zgodnie z którym nasz narodowy kościół, Ewangelicko-Luterański Kościół Finlandii, wyznaje wiarę chrześcijańską opartą na Biblii – kończy.

Oczywiste jest, że polityk, niestety, nie ma też dużego wsparcia w swoim Kościele, który, jak mówi, „zaakceptował ideologię LGBT bez żadnej krytyki".

Jednak proces przeciwko niej dotyczy kwestii nie tylko chrześcijaństwa, lecz także zachodniej demokracji jako takiej. Znany amerykański konserwatywny publicysta Rod Dreher publicznie bronił fińskiej polityk. Napisał, że jej przypadek jasno pokazuje, iż wolności obywatelskie i religijne w liberalnej demokracji są coraz bardziej zagrożone. Jednak establishment na Zachodzie przekonuje, że demokracja jest problemem w krajach takich jak Polska i Węgry.

„I tak w liberalno-demokratycznym kraju, jakim jest Finlandia, luteranka, która jest posłem do parlamentu, została oskarżona o mowę nienawiści, ponieważ głosiła nauczanie oparte na Biblii. Nie ma absolutnie żadnych wątpliwości, że gdyby amerykańskim liberałom uszło to na sucho (to znaczy gdyby nie 1. poprawka do konstytucji), zrobiliby to samo" – napisał Dreher.

eprasa.pl ea3f72043a

Możemy walczyć o cyfrową wolność

Jak doszło do sytuacji, w której prywatne firmy technologiczne były w stanie cenzurować urzędującego prezydenta USA?

Przyzwyczailiśmy się do powszechnego używania technologii cyfrowych, szczególnie tych dostępnych w sieci internetowej. Jednak najważniejszym kanałem łączącym nas z siecią internetową jest niewątpliwie nasz telefon komórkowy, z którym właściwie się nie rozstajemy. Jeśli dodamy do tego coraz powszechniejszą dostępność do usług e-administracji, recept elektronicznych, aplikacji wspomagających nasze codzienne czynności zawodowe, to okazuje się, że nasze życie skoncentrowało się w znacznym stopniu na infrastrukturze informatycznej oferowanej nam w sieci internetowej.

POTĘGA BIG TECHÓW

Firmy, które zajmują się zarządzaniem informacją w sieciach internetowych, posiadają już tak duży potencjał analityczny, który w dosłowny sposób jest w stanie sterować emocjami i preferencjami określonych grup społecznych, że zostały nazwane, w nawiązaniu do technologii Big Data, którą powszechnie stosują, Big Techami. Z drugiej strony użytkownicy sieci internetowej nie zdają sobie często sprawy, że są pod potężnym wpływem strategii informacyjnych, które zostały specjalnie dla nich zaprojektowane. Chociaż wiemy, że algorytmy stosowane przez Big Techy polegają na tworzeniu swoistych baniek informacyjnych, które tak naprawdę są jedynie konsekwencją stosowania algorytmów klasteryzacji parametrycznej, to jednak nie znamy szczegółów ich funkcjonowania.

Zrozumiemy ten ważny problem dokładniej wtedy, kiedy przypomnimy sobie, że jeszcze 10 lat temu powszechne oburzenie medialne wywołał fakt pojawienia się byłego prezydenta Bronisława Komorowskiego na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego z wydrukiem z Wikipedii. Jeszcze wtedy budziło uzasadniony sprzeciw posługiwanie się w ważnych sprawach państwowych informacjami z tak niepewnego źródła. Ta internetowa encyklopedia jest darmowa, ponieważ tworzą ją wolontariusze, każdy może zostać autorem hasła w Wikipedii. Oczywiście na straży poprawności informacji stoją redaktorzy, którzy stosując „standardy społeczności Wikipedii", poprawiają i uzupełniają informacje, ale ich działania, wspomagane algorytmami sztucznej inteligencji przypominają bardziej pracę cenzorów treści niż redaktorów.

NIEJAWNE STANDARDY

Bo to, czym tak naprawdę są „standardy społeczności" promowane i stosowane przez zarządy Big Techów, jak się niejednokrotnie przekonaliśmy, jest pojęciem bardzo niejednoznacznym i zmiennym w czasie. Informacje, które znajdziemy w Wikipedii, mogą zostać zmienione jeszcze tego samego dnia, nie możemy jej więc traktować jako źródła wysokiej jakości informacji. Dzisiaj niestety odniesienia do Wikipedii pojawiają się coraz częściej w pracach dyplomowych, publikacjach naukowych,

eprasa.pl ea3f72043a

a nawet raportach rządowych. Straciliśmy czujność na tym polu, powszechnie dostępna informacja kiepskiej jakości zaczęła wypierać informację wysokiej jakości. Podobnie stało się z portalami społecznościowymi, pierwotnie zaprojektowanymi, aby łączyć ludzi, którzy nie mogą się spotkać osobiście, szybko stały się powszechną i czasami jedyną formą kontaktów pomiędzy ludźmi. Ta cyfryzacja więzów łączących ludzi przybrała już paranoiczną formę, w jej skrajnej postaci dzieci kontaktują się z rodzicami znajdującymi się w drugim pokoju za pomocą komunikatorów internetowych.

Cyfryzacja więzów łączących ludzi przybrała już paranoiczną formę, w jej skrajnej postaci dzieci kontaktują się z rodzicami znajdującymi się w drugim pokoju za pomocą komunikatorów internetowych

OTRZEŹWIENIE

Od kilku miesięcy obserwujemy jednak pewne cechy przebudzenia społecznego, które powoli zaczyna sobie zdawać sprawę, że siła i możliwości wpływu koncernów Big Tech przekroczyły już pewną krytyczną granicę. Niewątpliwie wydarzeniem, które otworzyło oczy wielu ludziom, było zablokowanie konta urzędującego prezydenta USA Donalda Trumpa na portalach społecznościowych – najpierw uczynił to Twitter, a potem Facebook. Swoją decyzję o czasowym zablokowaniu konta prezydentowi USA Mark Zuckerberg wytłumaczył w jasny sposób: „Co najmniej przez najbliższe dwa tygodnie do zakończenia pokojowego przejęcia władzy". Trudno o bardziej jednoznaczną prezentację intencji Big Techów, chodzi po prostu o przejęcie władzy i to nie tej wirtualnej, którą koncerny już posiadają, ale jak najbardziej realnej. Te działania koncernów odbyły się w najbardziej krytycznym momencie, podczas słynnego już szturmu protestujących Amerykanów na Kapitol. Nie będę opisywał szczegółów tego wydarzenia, było ono już wielokrotnie analizowane. Chciałbym zwrócić jedynie uwagę na działania Big Techów, które w walce o władze posunęły się do złamania konstytucyjnej zasady wolności słowa.

ŹRÓDŁA TEJ SIŁY

Jak doszło do sytuacji, w której prywatne firmy technologiczne były w stanie jawnie się przeciwstawić urzędującemu prezydentowi USA? Aby odpowiedzieć

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ea3f72043a

na to pytanie, musimy się najpierw przyjrzeć strukturze finansowej Big Techów. Na rynkach finansowych od kilku lat używany jest akronim FAANG, dotyczący pięciu największych Big Techów: Facebooka, Apple'a, Amazona, Netflixa i Google'a. Łączna kapitalizacja tych firm szacowana była na początku 2020 r., jeszcze przed pandemią, na ok. 4100 mld dol. To suma astronomiczna, przewyższająca wielokrotnie wartości PKB nawet najbogatszych państw świata. Szacuje się, że podczas pandemii wartość ta wzrosła jeszcze o 20 proc. Zatem olbrzymi kapitał, jaki stoi za tymi firmami, niewątpliwe może być przyczyną tego, że oprócz władzy w świecie wirtualnym ich właściciele zapragnęli władzy realnej. Kapitał nie jest neutralny, posiada zarówno swoją narodowość, jak i ideologię, która za nim stoi.

CENZURA

Przekonania polityczno-społeczne szefów FAANG również mają poważne znaczenie, o czym mogliśmy się przekonać, obserwując jednoznaczne poparcie demokratów w ostatnich wyborach prezydenckich. Przecież już od kilku lat niezależne media alarmowały o przypadkach cenzurowania treści konserwatywnych i prawicowych na portalach, które są własnością Big Tech. W maju 2018 r. organizacje pro-life alarmowały o przypadkach cenzury przez koncern Google, w listopadzie 2019 r. YouTube zablokował kanał wRealu24.pl, na którym dostępna była homilia abp. Marka Jędraszewskiego. To tylko niektóre przykłady, było ich znacznie więcej. Jednak wtedy nie widzieliśmy tego problemu czy też nie chcieliśmy go zauważyć. Dane giełdowe dotyczące wartości Big Techów również są ogólnie dostępne – dlaczego nie połączyliśmy tych faktów? Powszechnie znana jest również lokalizacja głównych siedzib Big Techów w Dolinie Krzemowej, w południowej części San Francisco.

Nie powinniśmy zapominać, że to właśnie w tym mieście miała początek rewolucja kulturowa i to już w 1967 r., gdzie podczas The World's First Human Be-in zainaugurowano ruch hippisowski. Uniwersytety kalifornijskie pierwsze zasymilowały skrajnie lewicowe ideologie, a wychowani na tych postępowych kampusach absolwenci prestiżowych przecież uczelni stali się przyszłą kadrą wielu instytucji, również tych, które zajmują się technologiami informatycznymi. Dzisiaj to ich dzieci wychowane na tradycjach buntu rodziców i dorastające na lewicowych kampusach uniwersyteckich promują swoje przekonania polityczne już nie tylko za pomocą klasycznych mediów, lecz nade wszystko wykorzystując technologie cyfrowe. Siedziby największych Big Techów znajdują się często w tych samych dzielnicach, a pracujący w nich informatycy tworzą swoistą subkulturę korporacyjną, której podstawę stanowi lewicowy światopogląd. Było to bardzo widoczne podczas ostatnich wyborów prezydenckich – jeśli w całej Kalifornii Joe Biden otrzymał 63,5 proc. głosów, to w San Francisco na demokratów głosowało aż 85,3 proc. uprawnionych do głosowania.

> Olbrzymi kapitał, jaki stoi za firmami technologicznymi, niewątpliwe może być przyczyną, że oprócz władzy w świecie wirtualnym ich właściciele zapragnęli władzy realnej

KONKURENCJA?

Nie trzeba mieć dużej wyobraźni, aby zdać sobie sprawę, że jeśli w firmie technologicznej z Doliny Krzemowej ponad 90 proc. pracowników to zadeklarowani demokraci, będą oni popierać swojego kandydata środkami, którymi dysponują „zgodnie ze standardami społeczności". Swojej społeczności. Jeśli jednocześnie zauważymy, że głosujący na demokratów w większości nie oddawali głosu na Joego Bidena tylko na „Kalifornijkę" Kamalę Harris, to już teraz powinniśmy zrozumieć, dlaczego cenzurowane są w internecie treści konserwatywne oraz te, które promują organizacje pro-life. A przecież internet to tak naprawdę olbrzymie centra danych z tysiącami serwerów oraz setki tysięcy kilometrów światłowodów, które dosłownie oplatają świat. To, co widzimy na ekranach naszych komputerów i telefonów komórkowych, to tylko rezultat pracy tej potężnej infrastruktury. Należy ona również do kalifornijskich Big Techów, a największym potentatem na tym polu jest Amazon.

Przekonał się o tym boleśnie Parler, portal społecznościowy, który chciał się stać „prawicową alternatywą" wobec „lewicowego Facebooka". Pracownicy tego portalu wykonali ogromną pracę, zainwestowali dużo środków finansowych i dzięki temu ich portal osiągnął wielomilionowy zasięg. Obserwowano już nawet masowy odpływ klientów Facebooka na platformę Parlera. I kiedy w styczniu doszło do manifestacji pod Kapitolem, a Twitter usunął konta Donalda Trumpa, Parler

Fot. Shutterstock

eprasa.pl ea3f72043a

również został wyłączony, ponieważ serwery, na których prowadził on swoją działalność, były wynajęte, oczywiście zgodnie z prawem i umową handlową z Amazonem.

BEZPIECZNIK WOLNOŚCI

Konkurowanie z Big Techami nie jest więc proste, bez własnych serwerów i przynajmniej częściowej infrastruktury światłowodowej wręcz niemożliwe. Aby rozpocząć budowę własnej infrastruktury, trzeba mieć przynajmniej własne centrum obsługi danych, gdzie – jak szacują specjaliści – powinno się znajdować przynajmniej 40 tys. serwerów. Koszty takiego pojedynczego centrum, które będzie w stanie zarządzać istotnym elementem sieci, to przynajmniej 4 mld dol. Firmy GAAFAM dysponują dziesiątkami takich centrów rozmieszczonych na wszystkich kontynentach.

Siłę tych serwerów pokazały Google i Facebook, które chciały zablokować prace nad australijską ustawą nakładającą podatki na wykorzystywanie treści wydawców mediów klasycznych. Na stronach zarówno GoogleNews, jak i Facebooka możemy przecież znaleźć najświeższe informacje pochodzące z redakcji mediów krajowych i lokalnych. Za udostępnianie tych treści Big Techy nie płacą ani podatków, ani nie odprowadzają należnych opłat z tytułu praw autorskich. Cierpią na tym lokalni wydawcy, ale też w skali globalnej obserwujemy spadek wartości klasycznych firm medialnych. Rząd Australii postanowił poddać ten segment rynku cyfrowego regulacji prawnej. Pracę nad podobną ustawą trwają również w Polsce, pamiętamy przecież histeryczną reakcję mediów głównego nurtu już na samą zapowiedź prac nad nią. W Australii było podobnie, tylko tam główne role odegrały Google i Facebook, szantażując rząd Australii, że jeśli nie uwzględni w projekcie ustawy żądań Big Techów, to wyłączą one swoje usługi na całym kontynencie australijskim. Google podjął tajne rozmowy z rządem, a Facebook spełnił groźbę i mieszkańcy Australii zamiast swojego ulubionego serwisu społecznościowego zobaczyli „białe ekrany". Działo się to 18 lutego, kiedy podczas australijskiego lata trwały pożary lasów i buszu, a z powodu pandemii liczne firmy, szkoły i organizacje społeczne wykorzystywały tę platformę do swojej codziennej pracy. Rząd Australii musiał pójść na ustępstwa w projekcie nowej ustawy, której skutkiem będzie możliwość wyboru, jakim mediom Big Techy będą płaciły za treści, a kogo pominą. Znając preferencje polityczne przedstawicieli Big Techów, możemy się domyślić, jakie media będą przez nie wspierane – nie będą to z pewnością media konserwatywne. Nad podobnymi ustawami pracują obecnie rząd Kanady oraz Komisja Europejska. Powinniśmy pilnie śledzić konsekwencje tych prac oraz lobbing wielkich korporacji już na etapach wstępnych. Przecież z mediów elektronicznych korzystamy wszyscy i musimy zdawać sobie sprawę, że czeka nas nierówna walka o realną wolność słowa w przestrzeniach cyfrowych.

> Od kilku miesięcy obserwujemy pewne cechy przebudzenia społeczeństwa, które powoli zaczyna sobie zdawać sprawę, że siła i możliwości wpływu koncernów Big Tech przekroczyły już pewną krytyczną granicę

Widzimy zatem, że problem jest poważny. Monopol na rynku informacyjnym jest bardzo potężny i walka o strefy wolności będzie długa i kosztowna. Najważniejsze jest jednak dokładne rozpoznanie przeciwnika.

JAK SIĘ BRONIĆ

Jeśli chcemy być partnerem w dyskusjach z Big Techami, musimy posiadać własną infrastrukturę, a nie pozwalać na budowę takich centrów Google'owi czy też Amazonowi, ponieważ w dłuższej perspektywie takie inwestycje będą dla Polski niekorzystne. Przecież Big Techy powinny płacić za korzystanie z polskiej przestrzeni cyfrowej na podobnych warunkach jak koncesjonowanie użytkowania pasm telefonii komórkowej czy też radia i telewizji. W przeciwnym razie koncerny informatyczne zdominują nasz rynek jeszcze bardziej. Obserwujemy już zresztą początki tego procesu, kiedy firma Amazon zaczyna inwestować w Polsce. Czy zbuduje tutaj również swoje własne serwerownie?

Kolejnym filarem powinna być regulacja prawna, ale nauczeni doświadczeniem Australii musimy do niej podchodzić z dużą rezerwą. Zastanówmy się też, czy wszystkie usługi oferowane przez Big Techy są nam koniecznie potrzebne? Czy wyobrażamy sobie życie bez Google'a i Facebooka? Wykorzystujmy swoje prawa, zgłaszajmy nadużycia i monitorujmy przypadki cenzury. Nie bądźmy bierni, ponieważ takiego zachowania oczekują od nas globalni potentaci. Może warto pomyśleć o założeniu skutecznej organizacji, która będzie monitorowała wolność słowa tylko w przestrzeniach cyfrowych, ponieważ sam akt prawny może nie wystarczyć. Jeśli uda się nam zbudować trzy filary: własną infrastrukturę, regulacje prawne i świadomych użytków mediów cyfrowych, to wtedy najsilniejsze globalne korporacje będą musiały wziąć pod uwagę naszą własną wolność i niezależność, a nie narzucać nam „standardy społeczności".

dr Grzegorz Osiński

Autor jest doktorem fizyki kwantowej, informatykiem i kognitywistą (multidyscyplinarna nauka o umyśle i procesach poznawczych). Ukończył Wydział Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, gdzie w 2000 r. obronił pracę doktorską. Pracował w laboratoriach NASA/JPL w Pasadenie w Kalifornii. Kieruje Instytutem Informatyki w Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu. Jest autorem monografii „Transhumanizm. Retiarus contra Secutor" oraz „Zastosowanie algorytmów nieliniowych w medycynie i naukach biomedycznych"

eprasa.pl ea3f72043a

Wojny nowej generacji

Jak może wyglądać nowoczesny konflikt w fazie „gorącej" – bo z wojną nowej generacji, poniżej starcia wojskowego, zdaniem wielu ekspertów już mamy do czynienia – pokazała nam ubiegłoroczna wojna Azerbejdżanu z Armenią

MAREK BUDZISZ

Władimir Putin, występując przed Zgromadzeniem Federalnym, obiema połączonymi izbami Dumy Państwowej, powiedział pod adresem Zachodu, że Rosja sama wyznaczy „czerwone linie", których radzi nie przekraczać. A tym, którzy się jednak na to zdecydują, udzieli „szybkiej, profesjonalnej, asymetrycznej i twardej odpowiedzi". Nawiązał w ten sposób nie tylko do coraz popularniejszych w ostatnich miesiącach głosów w rosyjskiej debacie publicznej mówiących, że w czasach po COVID-19, epoce załamywania się starego porządku międzynarodowego i kształtowania nowego, znaczenie siły wojskowej w polityce będzie rosło, lecz również do wypracowanej przez rosyjskich strategów koncepcji wojny nowej generacji, określanej mianem konfliktu asymetrycznego.

KONFLIKT NOWOCZESNY, CZYLI JAKI?

Rosjanie nad koncepcją nowej wojny, jak zauważa Roger McDermott, jeden z najlepszych na świecie specjalistów w tej dziedzinie, zaczęli pracować jeszcze w czasach ZSRR, kiedy Sztabem Generalnym Armii Czerwonej kierował marszałek Nikołaj Ogarkow. On to w latach 80. ubiegłego stulecia, analizując rysujący się już wówczas postęp technologiczny, sformułował – wcześniej niż eksperci amerykańscy i mimo że Rosja Sowiecka była krajem technologicznie zapóźnionym – koncepcję „rewolucji w sprawach wojskowych" oraz wojny nowej generacji, określanej mianem konfliktu sieciowego, o niższej intensywności. Jak argumentuje McDermott, wojna przyszłości, którą z czasem przyjęło się w rosyjskiej strategii określać terminem „konfliktu asymetrycznego", miała być zdaniem Ogarkowa krótka i niezwykle brutalna. W przeciwieństwie do wojen tradycyjnych uderzenie miało następować też bez tradycyjnego okresu mobilizacji.

Obecnie rosyjscy stratedzy uzupełnili tę charakterystykę nowej wojny przekonaniem, że nowoczesny konflikt musi być toczony równolegle w sferze informacyjnej, a o sukcesie w sporej mierze decydują szybkość i sprawność reakcji kierownictwa państwowego. To nowe podejście wiązało się ze zmianą charakteru sił zbrojnych, które aby być skutecznym narzędziem polityki, powinny stać się mniejsze, ale lepiej uzbrojone i szybciej gotowe do działania niż wielkie armie przeszłości.

Fot. Arkadiusz Dwulatek

eprasa.pl ea3f72043a

W praktyce, jak zauważa McDermott, oznaczało to, że Rosja w mniejszym stopniu dąży do uzyskania statusu globalnego gracza wojskowego, który dysponuje dużym potencjałem, aby szybko uderzyć w każdym miejscu na świecie, ale koncentruje swoją uwagę i buduje potencjał wojskowy po to, aby uzyskać przewagę wojskową w pobliżu swoich granic i móc wygrywać asymetryczne konflikty przyszłości.

Fredrik Westerlund ze szwedzkiego Instytutu Studiów Strategicznych FOI w jednym z opublikowanych w tym roku raportów na temat roli sił zbrojnych w polityce zagranicznej Putina twierdzi, że po latach modernizacji i reformowania obecnie rosyjska armia jest nowoczesnym i niezwykle groźnym narzędziem ekspansywnej polityki Kremla, która słusznie uchodzi za jedną z najlepiej wyposażonych i wyszkolonych na świecie. Zresztą analitycy tego szwedzkiego wojskowego think tanku już wcześniej zauważyli, że Rosjanie za kilka lat, a precyzyjnie w 2028 r., będą mogli prowadzić dwie wojny na pełną skalę równocześnie.

ARMIA AMERYKAŃSKA DO REMONTU

Z perspektywy Zachodu oznacza to, że trzeba się przygotowywać nie do konfliktu ze słabo wyszkolonymi i źle wyposażonymi terrorystami w rodzaju ISIS, lecz z przeciwnikiem nie gorzej, ale zapewne lepiej do konfliktu przygotowanym, który nie waha się używać swych sił zbrojnych w krótkich chirurgicznych operacjach. Michèle A. Flournoy (o której w trakcie formowania administracji Joego Bidena mówiło się, że jest jednym z poważnie branych pod uwagę kandydatów na szefa Pentagonu, wcześniej pracowała w administracji Obamy) napisała niedawno na łamach „Foreign Affairs", że dziś sytuacja jest taka, iż „nawet gry wojenne Pentagonu wskazują, że realizując obecne plany, Stany Zjednoczone nie są w stanie odeprzeć ewentualnej agresji Chin czy doprowadzić do zwycięstwa w wojnie". Jeśli nie nastąpi, jak pisze, przebudzenie, to w perspektywie dziesięciolecia Ameryka definitywnie utraci swoje przewagi na polu militarnym, co pociągnie za sobą głębokie zmiany w światowym układzie sił i dotknie to nie tylko USA, lecz również sojuszników.

Co w ostatnich latach zrobili na tym polu zarówno Chińczycy, jak i Rosjanie? W opinii amerykańskiej ekspert uzyskali nowe zdolności wojskowe w tych domenach, w których dotychczas wojny nie toczyły się w ogóle albo w niewielkim wymiarze. Chodzi o możliwości działania w cybersferze, użycie broni elektronicznej, w zakresie systemów obroni powietrznej, uzyskanie broni precyzyjnych, systemów zdolnych niszczyć i obezwładniać amerykańskie systemy dowodzenia. W efekcie Stany Zjednoczone nie mogą liczyć obecnie – co zawsze było atutem amerykańskich sił zbrojnych – na uzyskanie przewagi w pierwszej fazie konfliktu. Wręcz przeciwnie, muszą się przygotować na sytuację odwrotną, kiedy to im przyjdzie niwelować przewagi przeciwnika.

Ten brak przewagi w powietrzu, w zakresie logistyki i brak poczucia, że dysponuje się wystarczającym czasem dla przerzutu wojsk i zaopatrzenia na dalekie dystanse, co w przeszłości umożliwiało spokojne planowanie operacji wojskowych, dziś gruntownie zmienia realia, w których przyjdzie działać amerykańskiej armii. Konflikt może się okazać krótki, a utraconych w jego pierwszej fazie pozycji być może nie uda się odrobić.

Podobne myślenie pobrzmiewa w artykule Barnetta S. Kovena i Chrisa Masona z US Army War College, opublikowanym w specjalistycznym portalu War on the Rocks. Proponują oni, aby amerykańskie siły specjalne przeszły metamorfozę, wracając „do korzeni". Według nich głównym zadaniem tych formacji powinno być w przyszłości – trochę tak jak to było na początku ich istnienia choćby w przypadku brytyjskich cichociemnych – przeniknięcie za linię frontu, na tereny zajęte przez wroga po to, by organizować opór miejscowej ludności na obszarach okupowanych. I dlatego, jak proponują amerykańscy eksperci, żołnierze i oficerowie tych formacji powinni pilnie zacząć się uczyć ukraińskiego, litewskiego, estońskiego, ale i polskiego.

W wojnach przyszłości znaczenie sił specjalnych, działających szybko, w niewielkich grupach, trudnych do wykrycia i zniszczenia, będzie tylko rosło. Jak zauważa Jörgen Elfving z Jamestown Foundation, Rosja w ostatnim czasie intensywnie rozbudowuje swoje siły powietrznodesantowe, które mogą mieć kluczowe znaczenie w pierwszej fazie konfliktu zbrojnego. Mają one szybko przeniknąć za linię frontu i zniszczyć punkty dowodzenia oraz elity polityczne przeciwnika. Z tego też względu coraz większą wagę przywiązuje się, zwłaszcza jeśli chodzi o państwa, które mogą się stać celem agresji, do koncepcji obrony totalnej, w której równie ważna jest gotowość całego społeczeństwa, w tym wszystkich organów państwa, do obrony. Tym bardziej że – jak zauważają autorzy raportu RAND – rosyjska strategia koncentruje się obecnie na działaniach destabilizujących poniżej progu, który może być uznany za rozpoczęcie wojny. Chodzi o to, by utrudnić reakcję sojuszników, podzielić ich w ocenie sytuacji i w efekcie doprowadzić do izolacji, zarówno politycznej, jak i wojskowej potencjalnego przeciwnika.

eprasa.pl ea3f72043a

WOJNA O GÓRSKI KARABACH

Jak może wyglądać nowoczesny konflikt w fazie „gorącej" – bo z wojną nowej generacji, poniżej starcia wojskowego, zdaniem wielu ekspertów już mamy do czynienia – pokazała nam ubiegłoroczna wojna Azerbejdżanu z Armenią. Rozpoczęła się ona niemal bez fazy mobilizacji, niejako z marszu. Azerowie przygotowali się do niej, organizując serię manewrów wojskowych i wywołując w lipcu (dwa miesiące przed początkiem właściwej wojny) krótki konflikt graniczny po to, by zarówno sprawdzić gotowość przeciwnika, jak i uśpić jego czujność. Trochę na podobieństwo tego, co teraz dzieje się na granicy Rosji z Ukrainą. Właściwa wojna o Górski Karabach trwała krótko, niewiele ponad miesiąc, choć już piątego dnia po jej rozpoczęciu, jak powiedział premier Armenii Nikoł Paszynian, sztab generalny wiedział, że konflikt jest przegrany, tak wielkich strat doznały siły zbrojne w ciągu kilku dni. Azerowie zastosowali na masową skalę strategię użycia dronów i amunicji krążącej, potocznie nazywanej dronami samobójcami. W efekcie, jak obliczyli eksperci holenderskiej grupy analitycznej Oryx, Ormianie stracili 222 czołgi, 58 pojazdów opancerzonych i 540 ciężarówek, sprzęt o łącznej wartości 2 mld dol. Tymczasem Azerowie, będący stroną atakującą, gdzie straty w konfliktach przeszłości zawsze były większe, stracili 36 czołgów, 14 pojazdów opancerzonych i 31 ciężarówek.

Nicholas Drummond, brytyjski ekspert, pyta na łamach specjalistycznego portalu UK Land Power, czy w związku z doświadczeniami wojny azersko-ormiańskiej, lecz również konfliktów w Libii i Syrii, czołgi na współczesnym polu walki stają się zbędne? Z ekonomicznego punktu widzenia budowanie zdolności obronnych nowoczesnej armii, opierając się na sile jej komponentu pancernego, może być, w jego opinii, ślepą uliczką, powodującą, że wydamy dużo i bez sensu. Choćby z tego powodu, że jeden „dron samobójca" kosztuje 100 tys. dol., a nowoczesny czołg 12 mln zł. Nie oznacza to jednak, w opinii Drummonda, że powinno się całkowicie rezygnować z wojsk pancernych, ale muszą być one mniej liczne i działać inaczej, niż się to dziś przyjmuje. Nowoczesna armia, w jego opinii, nie potrzebuje setek ani nawet tysięcy czołgów, lecz znacznie mniej, a te, które są, muszą być wyposażone, tak jak to jest w przypadku Izraela, w aktywne systemy obrony, które są bardzo kosztowne i uniemożliwiają współdziałanie z piechotą.

CZAS NA ZMIANĘ STRATEGII

Zmianie musi więc podlegać wszystko – od taktyki po strategię działania nowoczesnej armii. „Imperatyw jest jasny – napisała Michèle A. Flournoy – siły zbrojne USA muszą na nowo przemyśleć, jak mają walczyć i jakie inwestycje technologiczne są niezbędne, aby utrzymać przewagę operacyjną. Nie chodzi o wydawanie większych pieniędzy; chodzi o mądrzejsze wydawanie pieniędzy, nadanie priorytetu takim inwestycjom, które pozwalają wyostrzyć przewagę wojskową".

> W wojnach przyszłości znaczenie sił specjalnych, działających szybko, w niewielkich grupach, trudnych do wykrycia i zniszczenia, będzie tylko rosło

Na dodatek trzeba nadążyć za postępem technicznym w wojskowości, który w ostatnich latach niesłychanie przyspieszył. Czy system zamówień publicznych – stosowany również w Polsce – który krępuje zakupy uzbrojenia sztywnym gorsetem procedur, a na dodatek jest częściowo jawny, co jest już zupełną aberracją, bo potencjalny przeciwnik może w polskich mediach przeczytać, co i kiedy kupuje konkretna jednostka wojskowa, sprawdza się w obecnych czasach? Nowe generacje dronów pojawiają się dwa razy do roku, my do uruchomienia systemu Narew szykowaliśmy się pięć lat, a to dopiero pierwsza faza przedsięwzięcia. O przeniesieniu 11 Dywizji Pancernej do Wesołej pod Warszawą zdecydowano pięć lat temu, a proces nadal nie został zakończony. Działając w tym tempie, tylko potwierdzamy prawidłowość znanej maksymy, że generałowie przygotowują się do wojen z przeszłości. Co gorsza, państwo polskie modernizuje nasze siły zbrojne w takim tempie, że podjęte działania, zanim zostaną wdrożone, już są przestarzałe.

Flournoy uważa, że trzeba zacząć od nowych koncepcji, na nowo przemyśleć, do czego potrzebne są siły zbrojne i jak mają działać w starciu z nowymi rywalami. „Historia uczy nas – argumentuje – że nowe koncepcje mają większe znaczenie od nowych technologii wojskowych" i dodaje, że „zasadniczo reformowanie sposobu, w jaki walczą siły zbrojne Stanów Zjednoczonych, będzie wymagało całkowitej zmiany sposobu myślenia". Biorąc pod uwagę to, że dziś przeciwnicy mają przewagę w pierwszej fazie konfliktu zbrojnego, amerykańscy stratedzy muszą, w opinii Flournoy, przede wszystkim odpowiedzieć na pytanie, „jak asymetrycznie przeciwdziałać przewadze przeciwnika – w tym faktowi, że siły USA prawdopodobnie będą słabsze liczebnie i będą stale atakowane od początku konfliktu". To zaś jej zdaniem oznacza odejście od koncepcji, która dotychczas była fundamentem amerykańskiej strategii, mówiącej, że wygrywa ten, kto jest w stanie zadać przeciwnikowi większe straty. Dziś na tym polu amerykańska armia może nie mieć przewagi i przegrać taki „bój na wyniszczenie". Jest zdania, a wszystko, co napisała, odnosi się również do sytuacji Polski, że dziś wygrywa ten, kto „oślepi" przeciwnika. Uniemożliwi mu widzenie pola walki i precyzyjny jego ostrzał. „Może to na przykład oznaczać – argumentuje – stosowanie cyberataków; wojnę elektroniczną, taką jak zagłuszanie sygnałów oraz roje bezzałogowych statków powietrznych, aby zmylić lub oślepić systemy nadzoru i celowania przeciwnika".

Innymi słowy – czas zacząć się przygotowywać do wojny nowej generacji. Jeśli nie zrobimy tego teraz, to Autostrada Wolności może się przekształcić w przyszłości w drogę na Zaleszczyki.

Fot. Arkadiusz Dwulatek

eprasa.pl ea3f72043a

Nieczęsto się zdarza, by jedna aktorka zagrała w serialu dwie różne role. Weronika Humaj wykorzystała taką szansę. W „Stuleciu Winnych" przeszła totalną metamorfozę

Podwójne życie Weroniki

Fot. J.Sadkowski / TVP

eprasa.pl ea3f72043a

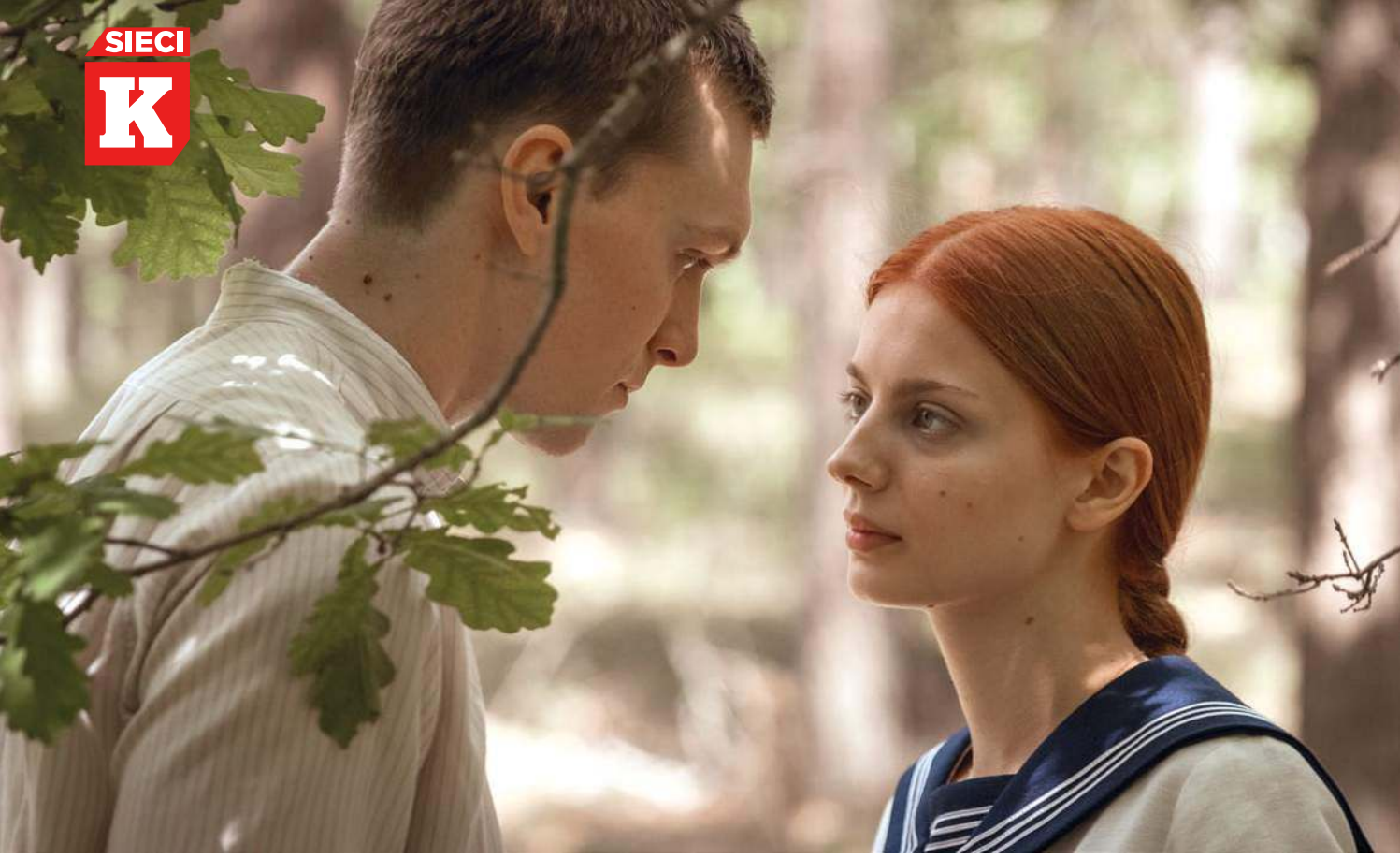

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

W dwóch pierwszych sezonach wcielała się w Anię Winną – od czasów gimnazjalnych bohaterki (i jej siostry bliźniaczki Mani, granej przez Karolinę Bacię) po dorosłość, która przypadła na trudny okupacyjny, a potem powojenny czas.

Już te odcinki przyniosły aktorce sympatię widzów. Potrafiła zbudować postać – w miarę upływu lat i komplikujących się zdarzeń – pełną wewnętrznych dylematów i dramatycznych rozstrzygnięć.

Gdy w trzecim sezonie (którego emisja dobiega powoli końca) w rolę dojrzałych Mani i Ani wcieliły się Magdalena Walach i Urszula Grabowska, wielu fanów serii zaprotestowało. Jednak dwie wytrawne aktorki szybko udowodniły, że znakomicie wpisują się w historię rodziny Winnych. A przed Weroniką Humaj stanęło wyjątkowe zadanie. Zagrała nową postać – córkę... Mani i Pawła.

PIĘKNE DZIEWCZYNY NA EKRANY

Jako Kasia Bartosiewicz – marząca o aktorskiej karierze dziewczyna z lat 60. ubiegłego wieku – zmieniła się nie do poznania. Zniknął dawny uroczy rudzielec. Tleniona blondynka, atrakcyjna, przebojowa, zdolna... Miała przed sobą karierę, kiedy pojawiły się romans, ciąża i alkohol. Dramatyczne sytuacje wiarygodnie i poruszająco zostały przedstawione na ekranie.

28-letnia dziś Weronika Humaj przeszła ze swoją bohaterką przez najtrudniejsze życiowe zakręty. W tym roku była nominowana do aktorskiej Telekamery za rolę Ani Winnej. Statuetki nie dostała. Ekranowa Kasia powinna jej otworzyć drogę do przyszłorocznego zwycięstwa.

Fot. J.Sadkowski / TVP

PASJA I WYZWANIA

Już na planie serialu „Czas honoru", gdzie zagrała Irenę, siostrę „Apacza", pokazała, że dobrze odnajduje się w historycznym kostiumie. Ale i we współczesne role wchodzi z pełnym oddaniem. Widać, że aktorstwo od dawna jest jej pasją.

Już w szkole podstawowej występowała w przedstawieniach i z ochotą brała udział w konkursach recytatorskich. Miała 18 lat, gdy zadebiutowała w – kręconej w Krakowie – telenoweli „Julia". Tak ją wtedy przedstawiono: „Urodzona 5 lutego 1993 r. w Krakowie. Uczennica III klasy liceum o profilu politologiczno-dziennikarskim. Ukończyła I stopień szkoły muzycznej na wydziale instrumentalnym – fortepian. Od dzieciństwa fascynuje się aktorstwem. Po maturze planuje kształcić się właśnie w tym kierunku".

W październiku 2012 r. Weronika rozpoczęła studia na warszawskiej Akademii Teatralnej (ukończyła ją w 2017 r.). Opiekunką jej roku była Anna Seniuk, wykładowcami m.in. Jan Englert, Teresa Budzisz-Krzyżanowska i Janusz Gajos.

Jeszcze w czasie studiów zagrała w serialach: „BarON24", „Ojciec Mateusz", „Prawo Agaty", „Komisarz Alex", „Powiedz tak" i „Czas honoru". W 2017 r. mogliśmy ją oglądać w znakomicie ocenianej produkcji „Wataha", ale prawdziwy przełom nastąpił wraz ze „Stuleciem Winnych", w którym pojawiła się w 2019 r.

W pierwszym sezonie jej bohaterka Ania Winna, córka Kasi i Stanisława, miała 13–25 lat. W drugim – 26–38 lat. Potem pojawiła się Kasia Bartosiewicz.

ŁADOWANIE AKUMULATORÓW

Aktorka urodziła się w Krakowie, ale miejscem, gdzie mieszkała od dziesiątego roku życia, gdzie kończyła podstawówkę oraz gimnazjum i dokąd wraca, by „ładować akumulatory", jest podkrakowska Wiśniowa. To tu wspaniały dom i niepowtarzalną atmosferę dla sześciorga swoich dzieci stworzyli rodzice: mama Barbara i tata Bogusław. Starsza od Weroniki dwa lata siostra Karolina została wiolonczelistką (z dyplomem krakowskiej Akademii Muzycznej). Są jeszcze czterej bracia. 20-letni Mikołaj „zapowiadał się na dobrego pięściarza, ale zrezygnował z boksu i teraz pasjonuje się motoryzacją". 17-letni Maciej „walczy w ringu i uczy się w wielickim liceum". Najmłodsi, bliźniacy – Marcin i Karol – mają 10 lat.

– Im jestem starsza, tym bardziej doceniam powroty w rodzinne zakątki – stwierdziła ostatnio. – Spacery, świeże powietrze i włóczenie się po lesie sprawiają, że łapię oddech od codziennego pośpiechu.

Wciąż możemy ją oglądać w serialu „Stulecie Winnych", a na premierę czeka fabularny film Bartosza Blaschkego z jej udziałem. „Sonata" to oparta na faktach poruszająca historia Grzegorza Płonki, nazywanego muzycznym Nikiforem (w tej roli Michał Sikorski).

REKLAMA

Honorowy patronat nad wydawnictwem objęła Rada Mediów Narodowych

POLSKIE RADIO

poleca wyjątkowe dwupłytowe wydawnictwo

Dzieła wybitnych polskich kompozytorów, którzy tworzyli na emigracji.

Połączenie muzyki, słowa i obrazu.

- 42 utwory muzyczne
- 57 sylwetek emigracyjnych twórców
- Geneza emigracji polskiej od rozbiorów do Unii Europejskiej.

Album dostępny na stronie sklep.polskieradio.pl

5/0521/F

eprasa.pl ea3f72043a

3 MIŁOŚCI

Zmanipuluję Cię, kochanie

ROBERT TEKIELI

Dlaczego ludzie robią rzeczy, których nie chcą? Które zabierają im wolność, niszczą? Jak można skłonić wolną, samostanowiącą osobę do krzywdzenia siebie? Okazuje się, że można. Poznałem kilkaset takich historii, jakiejś części osób udało się pomóc. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza opisałem też sto kilkadziesiąt różnych form niewolenia czy wykorzystywania ludzi wbrew ich woli. Jednak od czasu, kiedy napisałem książkę, której tytuł powtórzyłem wyżej, manipulacja weszła na zupełnie inny poziom. Technikami przebudowy osobowości człowieka, które dotychczas stosowane były jedynie w sektach, posługują się dziś pracodawcy, globalni gracze komercyjni i ideowi. Łowców wolności ukrywają gabinety odnowy psychologicznej, studia fitness, kursy „pozytywnego myślenia", doskonalenia umysłu, firmy sprzedaży bezpośredniej. Niektóre szkoły psychologii nie są neutralne światopoglądowo i często potęgują problemy klientów, zamiast je rozwiązać. Wiele bardzo wątpliwych, a czasami na pewno szkodliwych działań doczekało się akceptacji społecznej, jak choćby zastosowanie technik transowych w sporcie wyczynowym.

Komercyjne firmy zapobiegliwie uzależniają dzieci od swych produktów. Ich akwizytorzy na przykład oferują szkołom podstawowym darmowe lekcje informatyki, podczas których wiąże się dziewięciolatków emocjonalnie z konsolą konkretnej firmy tak, by uzyskać w przyszłości klientów, których lojalność będzie dla nich samych niezrozumiała. Kontrola świadomości to kontrola zachowań, myśli, uczuć i informacji. Jeśli tak, to również decyzji zakupowych.

Oczywiście wokół pojęcia „manipulacji" jest wiele nieporozumień. Miesza się manipulację z wpływem, bezpodstawnie uznaje się za nią oddziaływanie autorytetu. Bardzo często też przecenia jej skuteczność. Jednak cały czas trzeba ujawniać kolejne wcielenia dawnych metod łowienia i oszukiwania ludzi.

Oto przedmioty pytań skierowanych do mnie w ciągu mniej niż tygodnia: stretching, prawo przyciągania, chakra flow, sound healing, dwupunkt, journaling, refleksologia, małe egzorcyzmy, akupunktura, biorezonans, depressive suicidal black metal, modlitwa furtkowa, tarot, wahadełko, hipnoza; ale też pytany jestem o nowe zjawiska, takie jak istniejąca od roku grupa na FB licząca 7,4 tys. osób pod nazwą Ruch Odrodzenia Rzeczpospolitej Polskiej, której zasadami są „Szacunek, Honor, Ojczyzna, Karma, Bóg", albo kanał Edyty Górniak na YT.

W sobotę, 15 maja, rozpoczynam cykl konferencji online o manipulacji. Od 9.00 do 15.45 będę tego dnia przez ponad cztery godzin mówił, a potem rozmawiał z moimi słuchaczami na temat różnych jej form. Jest to webinarium bazowe, podstawowe.

Będę mówił o niebezpieczeństwach związanych z jogą, tai-chi, feng shui, tarotem czy wiarą w horoskopy. Wyjaśnię, dlaczego nie warto, gdy chodzi o amulety, capoeirę, metodę Silvy, homeopatię i ustawienia rodzinne Berta Hellingera. Pokażę plusy i minusy metod szybkiego czytania, superlearningu oraz niebezpieczeństwa transowe metody SITA i innych form sugestopedii. Wyjaśnię, dlaczego stawiam pod znakiem zapytania akupresurę i akupunkturę oraz z jakiego powodu nie przeprowadziłbym na sobie zabiegu hipnozy. Wykażę, dlaczego pozytywne myślenie to oszustwo, którego sukces opiera się na genialnym przesunięciu semantycznym, bo przecież mało kto chce myśleć negatywnie, choć w istocie osoby „pozytywnie" wizualizujące zatracają poczucie realizmu, a wymarzony czerwony jaguar nie stoi pod domem.

Zdobyta dzięki spotkaniu online wiedza może umożliwić obronę przed manipulacją. Ułatwi np. rozpoznawanie jej składowych, takich jak bombardowanie intelektualne, zamrażanie emocji, zawieszenie krytycznego osądu w wyniku hipnozy czy sugestii, kontrola procesu racjonalnego myślenia, stany zmienionej świadomości i automatycznego podporządkowywania się poleceniom, klisze blokujące myślenie czy systemy zamkniętej logiki.

Jeśli ktoś nie będzie mógł uczestniczyć online, może zamówić nagranie. Zapraszam na dwa wydarzenia.

Sobota, 15 maja, webinarium podstawowe. Niektóre tematy: „Hare Kryszna i Homeland, pranie mózgu dawniej i dziś", „Dlaczego joga to nie ćwiczenia fizyczne", „Oszustwo NLP" oraz dużo, dużo więcej: 225 minut wykładu + 30' odpowiedzi na pytania.

Sobota, 22 maja, seminarium „Zmanipuluję Cię, kochanie": klisze intelektualne, systemy zamkniętej logiki, mechanizm kontroli umysłu. Historie ludzi, konkretne techniki, 90 minut wykładu + 20' odpowiedzi na pytania. Uwaga! To nie jest to kurs manipulacji. Zgłoszenia: Robert.Tekieli@tlen.pl.

eprasa.pl ea3f72043a

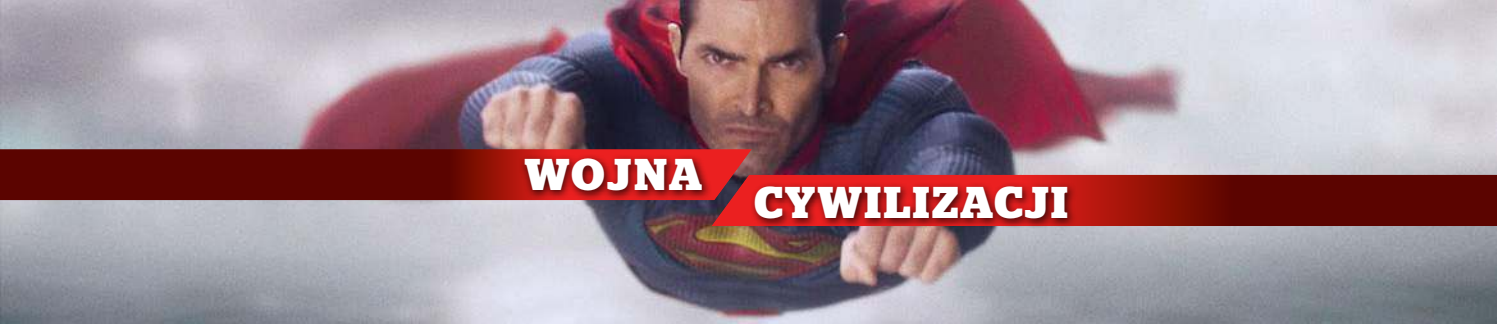

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte Dziś same pozytywy. Na HBO GO miły serial familijny ***„Superman i Lois”***. Za tydzień, 18 maja, kolejnych pięć odcinków zamykających pierwszy sezon. Człowiek ze Stali stracił pracę, jak swego czasu Iniemamocny, i wrócił w rodzinne strony. Dziś ma 40 lat, żonę i dwójkę nastoletnich synów. Chłopcy szukają akceptacji w grupie, przeżywają pierwsze zauroczenia i dowiadują się, kim tak naprawdę jest ich ojciec. Czyli familijne wątki z herodopalaczem.

Ujęcie tej historii jest świeże, nie ma nudnej iteracji: kogo by tu i w jaki oryginalny sposób rozwalić. Antonioni tego nie zrobił, ale minut spędzonych przed ekranem raczej nie będziecie państwo żałować. Serial mówi o tym, jak ważna dla bycia szczęśliwym jest normalna rodzina, że człowiek potrzebuje zakorzenienia w małej ojczyźnie, bo daje ono poczucie bezpieczeństwa. Każdy, kto dał sobie wmówić, że liczy się tylko własny rozwój i samorealizacja, może też zobaczyć, jak pomaganie najsłabszym buduje człowiekowi mięśnie duszy, utwardza ścięgna woli i czyni z serca ocean. Chrześcijaństwo stosowane. Pomoc bliźniemu. Rodzinna drama o superbohaterze, a nie męka oglądania na ekranie kolejnego żebrzącego o uwagę nieszczęśliwego narcyza ze swym „społecznościowym” lusterkiem „powiedz przecież”.

POPKULTURA

Warte Kolejna rodzinna produkcja dla dużych i małych: miniseria przyrodnicza pt. ***„David Attenborough: Życie w kolorze”***. Świat w oczach różnych zwierząt ma różne barwy, eksplorujemy naturalny świat kolorów w sposób, jakiego ludzkie oko nigdy nie doświadczyło. Prze-

piękne kadry i błyskotliwy komentarz. Każdy z trzech odcinków – „Widzenie w kolorze”, „Ukrywanie się w kolorze” i „W pogoni za kolorem” – trwa ok. 50 minut. Składają się one w przepiękny tryptyk, żywy witraż, pochwałę piękna stworzenia. Attenborough akurat nie wygłasza pseudoekologicznych frazesów. Ten najpopularniejszy biolog i podróżnik urodzony w roku 1926 – roku, w którym umarli Claude Monet i Rainer Maria Rilke – robi to, co potrafi najlepiej. Dzieli się z widzem pasją poznawania świata. A światu należy się też i zachwyt.

POPKULTURA

Warte Powstaje serial dokumentalny o jednej z najwybitniejszych aktorek światowego kina – Audrey Hepburn. Zapisała się najmocniej w wyobraźni widzów filmami czarno-białymi. Swojego Oscara dostała za „Rzymskie wakacje” w 1954 r., a ktoś, kto nie oglądał „Śniadania u Tiffany’ego” z 1961 r., nie ma prawa mówić, że ma jakiekolwiek pojęcie o kinie. Hepburn była wyjątkowa. Miała bezpośredni wpływ na to, jak w tamtych czasach mężczyźni postrzegali kobiety. Szlachetna uroda, nienaganny styl, wielki talent aktorski i mądrość życiowa. W życiu, nie tylko na ekranie. Spokój, urok, inteligencja i szczerość. Jak powiedział Billy Wilder: „Wreszcie ktoś z klasą! Ktoś, kto chodził do szkoły, umie czytać, a może nawet gra na pianinie”. Serial realizuje włoskie studio Wildside, które zrobiło m.in. głośnego „Młodego papieża”. Scenariusz pisze Jacqueline Hoyt („Żona idealna”). Za produkcję odpowiada duet, syn Hepburn Luca Dotti oraz włoski pisarz Luigi Spinola. Wcześniej panowie napisali biografię aktorki pt. „Audrey w domu”.

Audrey była nie tylko ładną buzią. W latach 80. cztery lata przepracowała, prowadząc działalność humanitarną w najbiedniejszych krajach Afryki i Azji. Starzała się bez chirurgów i nie wstydziła się tego. Mówiła, że żyje się po to, by dawać siebie innym.

KULTURA

Warte Nie odnotowałem jak dotąd ważnej zapowiedzi dziennikarki śledczej Ewy Stankiewicz. Jej wyemitowany wreszcie cztery tygodnie temu film o katastrofie smoleńskiej „Stan zagrożenia” będzie miał kontynuację. Reżyserka poinformowała, iż usunęła niektóre fragmenty z pierwszej części, ponieważ „TVP obiecała jej możliwość realizacji drugiej części filmu”. – Rozkaz zabicia prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej był już na pewno w kwietniu 2008 r. Wtedy został odpowiednio rozpisany przetarg, by przekierować tupolewa do remontu w Samarze – oświadczyła prasie po emisji filmu. – Pod wpływem obietnicy złożonej przy realizacji „Stanu zagrożenia” złożyłam na biurko prezesa Kurskiego scenariusz drugiej części filmu pod roboczym tytułem „Świadkowie” – powiedziała mi w ubiegłym tygodniu Ewa Stankiewicz. – Jednak do dziś nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Film, wraz z książką, powinien powstać, uważam, że to ważne. Dlatego organizuję zbiórkę środków społecznych na zrzutka.pl w celu realizacji filmu „Świadkowie” oraz przygotowania książki. Zapraszam do wsparcia. Zapraszam i ja.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl ea3f72043a

Adamski

Pozwól mu odejść

W 2013 r. stworzyli magnetyczny duet ziemskich rodziców samego Supermana w „Człowieku ze stali" Zacka Snydera. Teraz wcielają się też w rodziców żyjących na farmie. Tyle że ich syn nie posiada supermocy i ginie w tragicznych okolicznościach. Oni zaś muszą ratować jedynego swojego potomka. Wnuka, którego porywają ciemne moce. Moce bardzo jednak przyziemne.

Kevin Costner i Diane Lane nie tylko grają w „Prawie krwi" główne role, ale też film produkują. Oparty na powieści Larry'ego Watsona obraz Thomasa Bezuchy jest więc skrojony pod te dwie wielkie gwiazdy lat 90. O wiele lepszy jest oryginalny tytuł filmu „Let him go", czyli „Pozwól mu odejść". Pojawiający się u nas na VOD film jest właśnie opowieścią o odchodzeniu i pogodzeniem się ze stratą.

Lata 60. XX w. George (Costner) jest emerytowanym szeryfem, który wraz z żoną Margareth (Lane) i synem Jamesem (Ryan Bruce) prowadzą farmę w Montanie. James jest świeżo upieczonym tatą. Jego żona Lorna (Kayli Carter) próbuje ułożyć sobie relacje z nadopiekuńczą teściową. Wszyscy prowadzą szczęśliwe, choć surowe i trudne życie kowbojów. Życiową harmonię przerywa wypadek, w którym ginie James. Kilka lat później Lorna znajduje nową miłość. Donnie Weboy (Will Brittain) skrywał przed ślubem swoją agresję. Donnie wywozi Lornę i dziecko do Dakoty Północnej. Dziadkowie ruszają na ratunek potomkowi.

Nie jest to jednak kino sensacyjne z pościgami czy zwrotami akcji, choć finał westernu jest krwawy. W filmie jest fantastyczna scena następująca po ujęciu śmierci Jamesa. George i Margareth przygotowują się do ceremonii. Ona wiąże mu krawat. On ma posępną minę. To jednak nie jest pogrzeb syna, ale ślub Lorny. Skąd więc marsowe miny? Oboje czują, że wdowa po ich synu zaczyna nowe życie. Z dala od nich. Zabierze ich ukochanego wnuka przypominającego o straconym synu. „Pozwól mu odejść" to nie tylko tytuł odnoszący się do żałoby po zmarłym dziecku. To też krzyk o potrzebie puszczenia w świat kolejnego pokolenia potomstwa. George jest na to gotowy szybciej. Margareth jednak widzi na ulicy, jak jej synowa oraz jej wnuk są traktowani przez nowego wybranka. Jak może odpuścić?

Mógłby ten film nakręcić Clint Eastwood. Sporo jest tutaj jego klasycznego stylu. To jego świat. Surowy i bardzo amerykański. Dał nam wspaniały „Doskonały świat" (1993) z Kevinem Costnerem jako romantycznym zbiegiem, który porwał dziecko. Sam Eastwood wcielił się w ścigającego go stróża prawa. Dziś to Costner jest byłym szeryfem, który pędzi przez prerię, by uratować dziecko. To jednak jego żona jest siłą napędową ich misji.

Klan Weboy cieszy się złą sławą w swoich okolicach. Przewodzi mu diaboliczna matrona Blanche (świetny epizod Lesley Manville). Dwie kobiety stoczą walkę o wnuka. Obie doświadczyły traumy i straty. Jedna przekuła ból w nienawiść, druga w miłość. Znakomite jest ich pierwsze starcie przy stole, gdy obie rodziny pierwszy raz się spotykają.

Bezucha niuansuje nie tylko głównych bohaterów. Na uwagę zasługuje postać Billa Weboya (Jeffrey Donovan), którego brutalność jest sterowana przez matkę. Momentami widzimy jednak jego ludzkie odruchy, ze strachem wypływające spod maski „chłopca Blanche". Jednak pojawiają się postacie koncepty, np. samotny młody Indianin (Booboo Stewart). Tylko rdzenny Amerykanin może przerwać piekielny łańcuch upleciony przez białych, którzy zbrukali złem jego ziemię? Wyświechtany to motyw i dziś, w kinie zupełnie przepełnionym koncepcją winy za wszystkie grzechy świata białych ludzi, już banalny.

Brakuje też moralnego wektora w finale. Nie jest to celowy nihilizm, choć nie przez przypadek George wyłącza radiowego kaznodzieję prawiącego o grzechu. Nie ma tutaj dotknięcia moralnego imperatywu. A przecież mamy do czynienia z kolejnym neowesternem, czyli świętością definiującą przemiany w amerykańskim kinie. Mogła to być szokująca, amoralna przypowieść o karzącej ręce, jak w „Mścicielu" (1973) z Eastwoodem, albo chociaż postreligijna westernowa przypowieść w duchu kina Tommy'ego Lee Jonesa („Trzy pogrzeby Melquiadesa Estrady", „Eskorta"). Bezucha zatrzymuje się pomiędzy, co obniża temperaturę wymowy całości. Niemniej „Prawo krwi", a raczej „Pozwól mu odejść", to kawał solidnego kina. Kina o stracie i sile matczynej miłości, która może być budująca albo destrukcyjna.

„PRAWO KRWI" JEST DOSTĘPNE NA VOD

eprasa.pl ea3f72043a

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Krwawy Dzień Świstaka

Krytycy zachwycają się wchodzącym właśnie u nas na DVD i na VOD „Palm Springs" Maxa Barbakova. Słusznie. To urocza komedia zanurzona w modny w ostatnich latach koncept kina o pętli czasowej. Ja jednak chciałbym zwrócić uwagę na inny film, który nieśmiało i bez reklamy pojawia się na naszym rynku. To również kolejna wariacja na temat kultowego „Dnia Świstaka" (1993) Harolda Ramisa. Wariacja to głupawa, absurdalna i oblana hektolitrami krwi. Da wam jednak kapitalną i zupełnie niezobowiązującą rozrywkę.

„Na skraju jutra", „Looper – pętla czasu", „Kod nieśmiertelności", „Doktor Strange" czy właśnie „Palm Springs" – to tylko niektóre produkcje ostatnich lat podejmujące temat pętli czasu. „Poziom mistrza" Joego Carnahana nie wyważa otwartych drzwi. Znów dostajemy opowieść o człowieku, który musi zrozumieć, dlaczego budzi się ciągle tego samego dnia i przeżywa na nowo jeden dzień. „Dzień Świstaka" był moralitetem o dobroci, która wyrywa z zapętlenia w złu. „Palm Springs" to film o tym, by uważać na złudność poczucia nieśmiertelności. A „Poziom mistrza"? Cóż, to jest po prostu film Joego Carnahana, czyli dzisiejszego wschodzącego mistrza kina akcji. Nie mistrza takiego jak śp. Tony Scott, który też nakręcił swój film o pętli czasu „Déja Vu". Nie ten poziom wizjonerstwa i przewrotności. Niemniej jednak Carnahan jest dziś jednym z najciekawszych autorów tego gatunku filmowego. Wcześniej dał nam takie filmy jak „Przetrwanie" z Liamem Neesonem (reżyseria) czy jako scenarzysta trzecią część „Bad Boys" albo „W cieniu chwały". Zna on na wylot prawidła gatunku i potrafi się nimi doskonale bawić.

Zaczyna się od maczety lecącej w stronę głowy budzącego się Roya Pulvera (Frank Grillo). Potem nadlatuje helikopter i robi rozwałkę jego mieszkania. Roy wyskakuje z okna i pędzi sportowym autem przed siebie. Każdego dnia ginie w innym miejscu i w inny sposób. Jest w jednej wielkiej grze komputerowej, gdzie pokonuje kolejne fragmenty. Wie, że kiedy zginie, wróci do początku, jak to się mówiło w czasach młodości dziadersów, jak piszący te słowa, „planszy". Potem się obudzi i będzie nad nim ktoś z maczetą w tle. Kto go wysłał? Dlaczego? Akcja pędzi jak szalona, a Roy pokonuje kolejne przeszkody, by dotrzeć do demiurga o twarzy Mela Gibsona. Po drodze pojawi się ważna w jego życiu kobieta (Naomi Watts) i dziecko, które wnosi do tego naładowanego testosteronem filmu akcji bardzo poruszający ojcowsko-synowski wątek.

Siłą „Poziomu mistrza" jest zupełna bezpretensjonalność i brak ambicji bycia czymś innym niż czyste kino akcji. Od czasu „Johna Wicka" Chada Stahelskiego nie widziałem tak klasycznego filmu akcji, tryskającego radością dawania widzowi po prostu zabawy. Frank Grillo jest stworzony do kina akcji rodem z ery VHS. Ma charyzmę, mięśnie i wpadające w ucho nazwisko. Mel Gibson bawi się swoim wizerunkiem niegrzecznego chłopca Hollywood z poglądami niepasującymi do lewicowego status quo. Gra tutaj despotę o prawicowych skłonnościach. Spokojnie, nie jest żadną nową mutacją Trumpa. To nie ten rodzaj kina. Zresztą nawet jak pojawią się tutaj dywagacje o końcu świata i polityczne odniesienia, to szybko o nich zapominamy. Choreografia walk, dudniąca i energetyczna muzyka, zabawna, sarkastyczno-ironiczna narracja z offu głównego bohatera i absurdalne sceny mordobicia czy walki na miecze samurajskie (tak, jest hołd dla tarantinowskiego „Kill Billa") to wszystko wciąga nas od pierwszej do ostatniej minuty.

Ten film jest jak pędzący rollercoaster. Carnahan odrobił lekcję, którą kilka lat temu dał wszystkim dzisiejszym twórcom kina akcji George Miller, powracający ze swoim arcydziełem „Mad Max. Na drodze gniewu". „Poziom mistrza", mimo że jest zanurzony w infantylne i proste kino akcji czasów VHS, ma w sobie wszystko, co najlepsze z dzisiejszego kina tego gatunku. No i brodaty Mel Gibson ma wciąż chuligański błysk w oku.

„POZIOM MISTRZA" JEST DOSTĘPNY NA DVD I W SERWISACH VOD

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ea3f72043a

Odszedł Bronisław Cieślak

EDYTA HOŁDYŃSKA

Popularny aktor, choć nie tylko, słynny porucznik Borewicz z kultowego serialu PRL „07 zgłoś się". Choć produkcja koloryzowała słusznie minioną epokę, Polacy ją pokochali. Z żalem wspominają Bronisława Cieślaka jego fani i byli koledzy. Zarówno ci z planu, jak i z sejmowych ław. Kultowa rola tak mocno wbiła się Polakom do świadomości, że jej odtwórca stał się symbolem PRL.

W serialu grał porucznika milicji Sławomira Borewicza. Jeździł pierwszym polskim polonezem, również kultowym. Jak twierdził po latach, byłby szalony, gdyby uznał, że to było dobre auto. I taki właśnie był ten serial. Choć polski James Bond jeździł najlepszym, jak na tamte lata, autem, szaleństwem byłoby twierdzić, że polska rzeczywistość choćby minimalnie przypominała amerykańskie seriale.

Bezkompromisowy w walce z przestępcami oficer Milicji Obywatelskiej, filmowy amant, bad boy, ale taki, który nie pomiatał kobietami. Wiele do niego wzdychało. Także dlatego, że serial różnił się od propagandowych produkcji. Nie idealizował milicji, nie przedstawiał jej funkcjonariuszy jako wzory do naśladowania. Amerykański James Bond zmieniał kobiety jak rękawiczki i pozbywał się ich bez skrupułów. Dla odmiany porucznik Borewicz był często porzucany przez traktujące go instrumentalnie kobiety. Rolę, która przyniosła mu największą popularność, otrzymał, jak sam wspomniał, dzięki reżyserowi serialu Krzysztofowi Szmagierowi. I to dzięki niemu udało się stworzyć uwielbianego przez wielu milicjanta w epoce, w której Polacy milicji nienawidzili.

Krzysztof Szmagier opowiedział jego historię inaczej. W PRL produkcje o MO powstawały w ogromnych ilościach, ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej. Zamawiano je u dobrych autorów, ale opłacano i stworzono sztywne ramy gatunku, wedle którego milicjanci to porządni faceci, oddani służbie ideowcy, przykładni mężowie lub poszukujący jedynej towarzyszki życia. Borewicz taki nie był. Nie wpisywał się w czarno-biały schemat dobrego milicjanta występującego przeciwko patologii, narkomanii i przestępstwom. Sam lubił korzystać z życia. Miał skazy, ale to sprawiało, że był autentyczny. Mimo że pod koniec każdego odcinka „07, zgłoś się" milicja i tak była górą, to historie i postaci nie są jednowymiarowe.

> Katarzyna Piekarska:
> To był człowiek, który nigdy nie mówił o nikim źle. Nawet jak się z kimś nie zgadzał, to potrafił dobrać słowa tak, żeby nikogo nie urazić

Bronisław Cieślak o reżyserze: „On, mając cztery scenariusze serialu, zastanawiał się, kto ma grać. Ale – mniejsza o szczegóły. Pewnego dnia wsiadł do pociągu i, nie uprzedzając mnie o tym, z Warszawy przyjechał do Krakowa. Dotarł na moje siódme piętro i stanął w moich drzwiach. Człowiek, którego nigdy wcześniej nie widziałem. Natomiast nazwisko – skojarzyłem. On powiedział: Dzień dobry, nazywam się Krzysztof Szmagier. I zamilkł. Szmagier, Szmagier, Przygody psa Cywila, odpowiedziałem". Krzysztof Szmagier miał się tylko uśmiechnąć. Potem, a było to wcześnie rano, wypili wspólnie „pewnie z dziesięć po kolei herbat" i zaczęli rozmawiać o serialu. Miał się pierwotnie nazywać „Przygody porucznika Wolskiego", ale ostatecznie widzowie poznali go i pokochali jako „07 zgłoś się".

„Kręciliśmy na raty 21 filmów z tej serii, w pięciu podejściach, przez 12 lat. Pierwsze scenariusze Krzysztof pisał, nie znając mnie. Ale już pisząc następne, tworzył je jakby pode mnie, także w znaczeniu prywatnym" – opowiadał aktor.

W ostatnich latach wcielał się w postać detektywa Bronisława Malanowskiego w serialu „Malanowski i partnerzy". W 2005 r. został odznaczony srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

Dzieciństwo i młodość spędził w Krakowie, potem przez lata tam wracał. Słynne są opowieści o jego podróżach pociągiem na trasie Warszawa–Kraków, podczas których spotykał i zaprzyjaźniał się z gwiazdami mediów. Studiował... etnografię. Uzyskał absolutorium bez dyplomu.

Został dziennikarzem i politykiem. Zaczynał w 1968 r. w Polskim Radiu, a potem również w Krakowskim Ośrodku Telewizyjnym. Stworzył wiele programów telewizyjnych. To właśnie tam się okazało, że kamera

eprasa.pl ea3f72043a

go kocha. I cała Polska poznała go już nie jako dziennikarza, ale porucznika Borewicza.

Mimo że jego kariera aktorska kwitła, formalnie nadal pracował w telewizji. Zajmował wysokie stanowiska aż do... czasów transformacji. Był zastępcą redaktora naczelnego krakowskiego ośrodka telewizyjnego. Stracił tę pracę na fali politycznej zmiany warty: nie dość, że był członkiem PZPR, to jeszcze grał najsłynniejszego milicjanta w Polsce.

Serialowa kultowa rola stała się poniekąd jego przekleństwem. Propozycja zasiadania w sejmowych ławach nie pojawiła się od razu. Ale przyszła. Namówiony, jak sam stwierdzał Cieślak, przez znajomych, postanowił spróbować swoich sił w polityce.

„Nie ja to wymyśliłem" – mówił. „Zaproponowali mi to koledzy, a ja wlazłem w to jak w masło. Jerzy Urban powiedział kiedyś, że został politykiem z ciekawości, żeby zobaczyć, jak to jest. Po części to jest mój przypadek. Ciekawość i u mnie odegrała niemałą rolę, ale też złość. Po raz pierwszy wystartowałem do Sejmu w pierwszych wolnych wyborach w 1991 r., gdy w maju tamtego roku zostałem wyrzucony z telewizji. Byłem tak wkurzony, że gdy zadzwonili koledzy z propozycją kandydowania z list lewicy, bez zmrużenia oka powiedziałem tak" – dodawał aktor. W latach 1997–2005 był posłem na Sejm RP z ramienia SLD, został także rzecznikiem prasowym klubu.

Bronisław Cieślak urodził się w 1943 r. w Krakowie i tu ukończył I Liceum Ogólnokształcące im. Bartłomieja Nowodworskiego. W latach 1969–1973 pracował w Polskim Radiu Kraków, a w latach 1973–1991 był redaktorem i zastępcą redaktora naczelnego Telewizji Kraków. W latach 1970–1990 był członkiem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, Stowarzyszenia Dziennikarzy RP.

Należał do PZPR od 1970 r. aż do rozwiązania partii w 1990 r. Dwukrotnie w 1997 i 2001 r. zdobył mandat posła z list SLD. Mawiał, że wolał być politykiem w opozycji niż u władzy.

Przez pierwsze cztery lata był w opozycji, rządy sprawowała wówczas AWS, potem był członkiem koalicji rządzącej SLD i PSL. Wspominał: „Lepiej się czułem w opozycji niż wówczas, gdy byliśmy u władzy. Wolałem sytuację, gdy mogłem się czepiać, drapać, kontestować rzeczywistość. A później trzeba było ją chwalić, co mi się niezbyt podobało". Wielu zarzucało mu właśnie zbyt płomienne przemówienia z sejmowej mównicy. Aktorzenie. Bo wolał jednak aktorskie role niż rządzenie. Twierdził, że polityka to taki nałóg, w który udało mu się nie wpaść.

Porucznika Borewicza pożegnał jego były partyjny mentor, Leszek Miller. Były premier Polski napisał na Facebooku, że odszedł „wspaniały dziennikarz, artysta, niezapomniany porucznik Borewicz". Miller wspomniał także o jego działalności politycznej. „W dwóch kadencjach Sejmu był posłem z list Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Był też rzecznikiem prasowym klubu SLD. Pamiętam długie koleżeńskie wieczory i niezapomniane anegdoty Sławka. Wielki żal. Spoczywaj w spokoju" – napisał Miller.

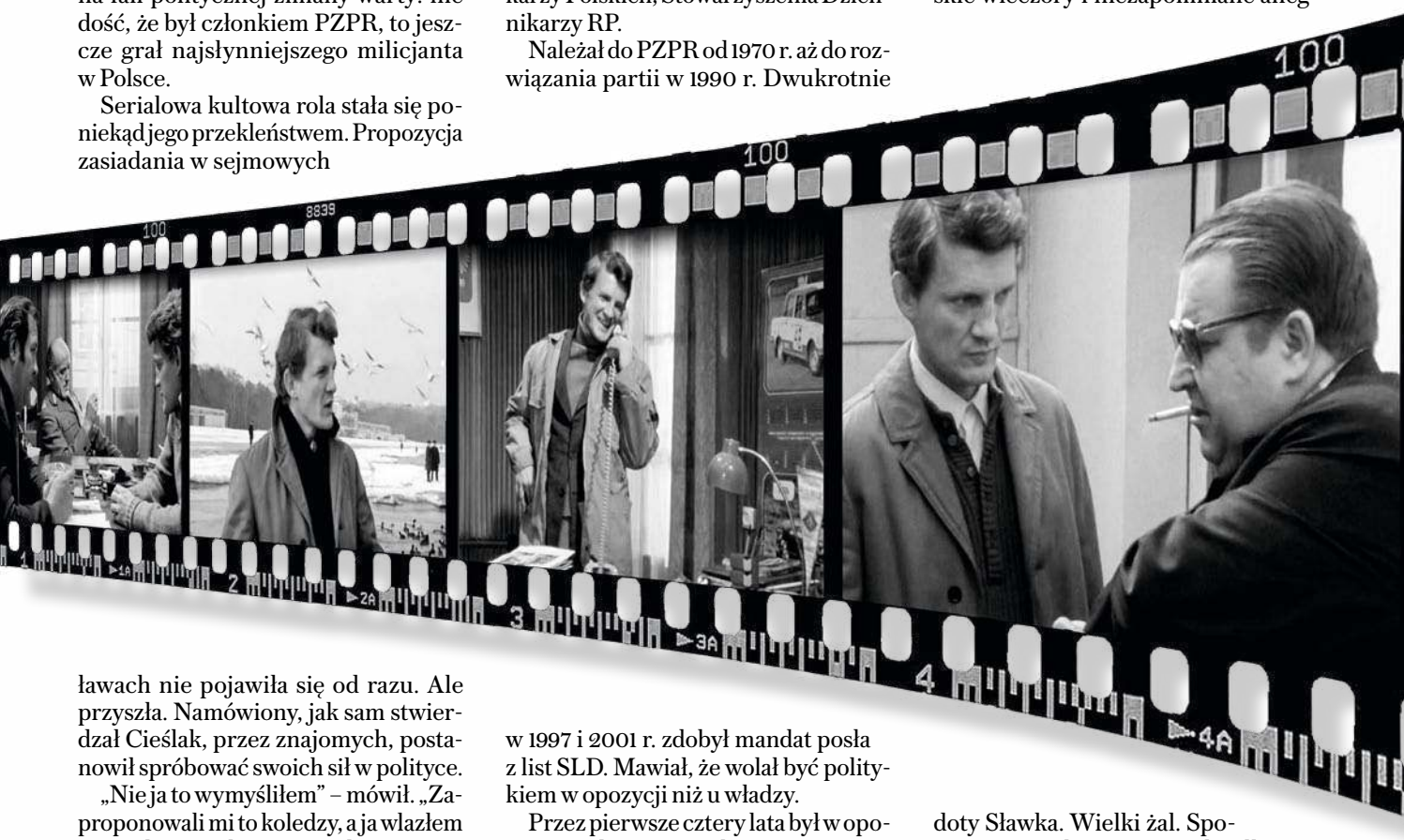

Katarzyna Piekarska z Koalicji Obywatelskiej wspomina go jako niezwykle dobrego człowieka. „Przykra wiadomość. To był człowiek, który nigdy nie mówił o nikim źle. Nawet jak się z kimś nie zgadzał, to potrafił dobrać słowa tak, żeby nikogo nie urazić. Jak zobaczyłam informację o śmierci Bronisława Cieślaka i różne – oczywiście też przykre – reakcje ludzi w serwisach społecznościowych, to zdałam sobie właśnie z tego sprawę: on chyba nie nadawałby się do obecnej polityki" – powiedziała.

Miał 77 lat. Walczył z chorobą nowotworową. Zmarł w niedzielę, 2 maja.

eprasa.pl ea3f72043a

Jak Feniks z popiołów

Janusz Wawrowski, podziwiany skrzypek, dysponujący znakomitym instrumentem Stradivariusa z 1685 r., z imponującym rozmachem promuje polską twórczość wiolinistyczną. Nagrał właśnie cudem ocalony koncert Ludomira Różyckiego

Adam Ciesielski

Jesienią 2019 r. w londyńskim Wigmore Hall byłem świadkiem owacji, jaką artysta zebrał za brawurowy duet z niemieckim wirtuozem Linusem Rothem w Sonacie na dwoje skrzypiec przywracanego światu Mieczysława Wajnberga (1918–1996). Niemal w tym samym czasie (tyle że w innej londyńskiej sali – Henry Wood Hall) z Royal Philharmonic Orchestra pod batutą Grzegorza Nowaka dokonał pierwszego nagrania Koncertu skrzypcowego Ludomira Różyckiego (1883–1953). Kompozytor, znany do dziś z baletu „Pan Twardowski", ale i z ciekawych oper, ów koncert zaczął pisać w czasie powstania warszawskiego. Gdy zawirowania wojenne zmusiły go do opuszczenia stolicy, żona artysty walizkę z partyturami zakopała w przydomowym ogródku. Po latach cenny zbiór został szczęśliwie odkryty podczas prac budowlanych, ale wymagał uzupełnień i zabiegów konserwatorskich.

Długo nieznany koncert, niczym Feniks z popiołów przywrócony do nowego życia i zarejestrowany w Londynie w przededniu pandemii, został zestawiony na płycie ze słynnym Koncertem skrzypcowym D-dur Piotra Czajkowskiego. Zdaniem Wawrowskiego Różycki podobnie do Czajkowskiego traktuje partie skrzypiec na tle orkiestry. Ponadto oba utwory – powstałe w nader trudnych okresach życia twórców – paradoksalnie wydają się emanować pozytywną energią. Ten aspekt nasz znakomity skrzypek dostrzega i eksponuje w przekonaniu, że na przekór osaczającej nas dziś rzeczywistości warto obstawać przy nadziei na lepszą przyszłość.

„Phoenix", Janusz Wawrowski z Royal Philharmonic Orchestra pod dyr. Grzegorza Nowaka gra koncerty skrzypcowe Ludomira Różyckiego i Piotra Czajkowskiego; Wyd. Warner Classics przy współpracy z Instytutem Muzyki i Tańca oraz Instytutem Adama Mickiewicza w ramach programu Polska Music

AUTOPROMOCJA

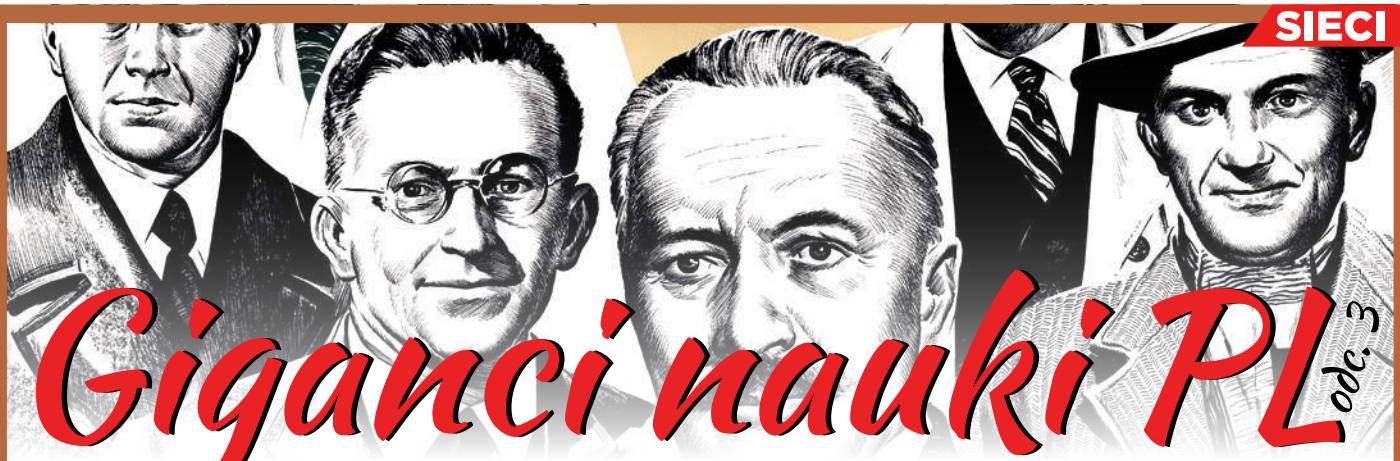

Giganci nauki PL odc. 3

polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych

Mamy w naszej historii wspaniałych odkrywców i wynalazców, zmieniających losy Polski i świata. Często wiemy o nich niewiele albo zgoła nic. Przez całe dziesięciolecia od wojny byli świadomie zapominani i niedoceniani. Nadszedł czas, byśmy mogli z dumą o nich mówić i przypominać Polsce i światu o wspaniałych rodakach

Aleksander Wasiutyński
(1859–1944)

rys. Krzysztof Wyrzykowski

PARTNERZY DODATKU

ORLEN

LOTOS

PARTNER MERYTORYCZNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PAN HN

eprasa.pl ea3f72043a

Związani z Polską

Zwrot „związani z Polską" pozwolił uwzględnić w słowniku cudzoziemców działających na ziemiach polskich, którzy mieli wpływ na rozwój nauki i techniki, choć ich związki z Polską miały różną intensywność – mówi prof. Bolesław Orłowski

Fot. P. Życieński

„Polski wkład w przyrodoznawstwo i technikę" to tytuł słownika, a w podtytule mowa o polskich i związanych z Polską odkrywcach, wynalazcach oraz pionierach nauk matematyczno-przyrodniczych. Jakie były kryteria doboru?

Bolesław Orłowski: Postacie ujęte w słowniku działały na przestrzeni blisko tysiąca lat. W międzyczasie zmieniały się realia polityczne i znaczenie pojęcia polskość. Trudno więc o ścisłą definicję. Zwrot „związani z Polską" zaczerpnąłem z opracowanego przez prof. Romana Dudę słownika „Matematycy XIX i XX wieku związani z Polską". W ten sposób można było uwzględnić cudzoziemców działających na ziemiach polskich, którzy mieli wpływ na rozwój nauki i techniki. Ich związki z Polską miały różną intensywność. Działający w XVII w. Tytus Liwiusz Boratyni został uznany za polskiego szlachcica przez sejm. Z kolei przyrodnik i lekarz Jan Jonston, syn Szkota i Niemki, wprost uważał się za Polaka. Nie mniejsze zasługi dla Polski miał francuski wynalazca Philippe de Girard, którego do Królestwa Polskiego przyciągnął korzystny kontrakt z władzami. Girard przebywał tutaj w latach 1825–1845. Pozostały po nim m.in. zakłady lniarskie w Woli Guzowskiej (potem nazwanej Żyrardowem). Szeroka formuła pozwala także uwzględnić osoby urodzone w Polsce, które większą część życia spędziły poza jej granicami.

Urodzenie na ziemiach polskich nie musi się pokrywać z poczuciem polskiej tożsamości.

Liczy się również stosunek do polskości. W tej dziedzinie bardzo ciekawe są wyniki badań prof. Sławomira Łotysza, który kilka lat temu wydał monografię poświęconą polskim wynalazcom w Stanach Zjednoczonych. Nie poprzestał na zidentyfikowaniu ich w aktach urzędu patentowego, lecz zadał sobie trud kwerendy w materiałach spisów powszechnych. I tam się okazało, że wielu z owych wynalazców podawało narodowość albo język polski jako ojczysty. Związek z polskością nie ulega wątpliwości.

Ciekawym fenomenem jest wybór polskiej identyfikacji w okresie zaborów, a więc w czasie, gdy nie ułatwiało to kariery, wręcz przeciwnie. Klasycznym przykładem jest Rudolf Weigl, bakteriolog, wynalazca szczepionki przeciw durowi plamistemu. Urodził się w Czechach, w rodzinie austriackiej, a jego nawrócenie na polskość było dziełem ojczyma, galicyjskiego nauczyciela. W 1939 r., tuż przed wybuchem wojny, Weigl powrócił z Abisynii do Polski, a w czasie okupacji odmówił podpisania Reichslisty. Miał powiedzieć „człowiek raz na całe życie wybiera narodowość. Ja już wybrałem". Dla Niemców był jednak cenny. Jego wiedza była potrzebna. Dzięki temu mógł pracować we Lwowie, przy okazji uratował życie wielu członkom inteligencji, w tym Żydom.

W słowniku są też postacie nie do końca zdefiniowane pod względem przynależności narodowej.

Przykładem urodzony w Czerniowcach chirurg Jan Mikulicz-Radecki. Ojciec wywodził się ze zniemczonej rodziny szlacheckiej. Nazywał się Andreas Mikulitsch, matką była pruska szlachcianka. Znaczące jest, że Mikulicz wyniósł z domu znajomość polskiego. Przekonano się o tym w 1881 r., przy okazji konkursu na stanowisko profesora chirurgii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jury twierdziło, że Mikulicz nie zna polskiego, ale o wyniku przesądziło poparcie Wiednia. Mikulicz zamknął usta krytykom, wygłaszając wykład inauguracyjny płynną polszczyzną. W Krakowie nie zagrzał miejsca. Po kilku latach objął profesurę w Królewcu i potem we Wrocławiu. Był to chirurg wybitny, twórca technik operacyjnych stosowanych do dziś.

Inny przykład to Michał Doliwo-Dobrowolski, elektryk, pionier prądu trójfazowego. Ojciec był z pochodzenia Polakiem, matka Rosjanką. Choć Doliwo-Dobrowolski nigdy otwarcie nie deklarował swej narodowości, to zrobiły to za niego władze rosyjskie. W 1881 r., w ramach represji wobec Polaków po zabójstwie cara Aleksandra II (zamachowcem był Polak, Ignacy Hryniewiecki), relegowano z politechniki ryskiej wszystkich polskich studentów, w tym Dobrowolskiego. Ponieważ wilczy bilet uniemożliwił mu podjęcie studiów w Rosji, Dobrowolski wyjechał do Niemiec i tu osiadł. Dziś przyznaje się do niego kilka krajów: Rosja, Niemcy, Szwajcaria i Polska.

Rozmawiał prof. Michał Kopczyński

eprasa.pl ea3f72043a

Z rosyjskiej elity do polskiej

Aleksander Wasiutyński (1859–1944)

Kadra techniczna II Rzeczypospolitej wywodziła się w przeważającym stopniu z inżynierów wykształconych i pracujących w Imperium Rosyjskim. Ponad tysiąc z nich ukończyło petersburski Instytut Inżynierów Komunikacji, założony w dobie napoleońskiej przez francuskich profesorów na wzór Szkoły Dróg i Mostów w Paryżu i konsekwentnie kultywujący francuski model kształcenia politechnicznego. Od połowy XIX w. Rosja rozbudowywała własną sieć kolejową, ogromnie ważną dla zintegrowania ogromnego państwa, także ze względów gospodarczych i strategicznych. Była to zresztą epoka, w której kolej odgrywała rolę głównej dziedziny rozwoju cywilizacyjnego. To za jej pośrednictwem nowoczesność docierała wówczas we wszelkie zakątki globu.

Polacy licznie uczestniczyli w budowie infrastruktury carskiego imperium. Bywały okresy, w których stanowili 40 proc. studentów wspomnianego Instytutu Inżynierów Komunikacji. Kolej, związane z nią mostownictwo oraz tabor i zaplecze – były głównymi domenami ich działalności. Ale mieli też sukcesy w hydrotechnice, a także górnictwie naftowym. Od czasów Stanisława Kierbedzia – pioniera żelaznych mostów kratowych w Rosji – mieli wyraźną nadreprezentację w rosyjskiej elicie naukowo-technicznej. Jednymi z ważnych przedstawicieli owej elity byli Aleksander Wasiutyński oraz czterech innych inżynierów związanych z kolejnictwem II RP

PROF. BOLESŁAW ORŁOWSKI

Aleksander Feliks Marceli Hieronim Wasiutyński urodził się 13 grudnia 1859 r. w Lisowicach koło Łodzi. Był synem Leonarda, właściciela ziemskiego, i Heleny z Bentkowskich.

Kształcił się w Warszawie, gdzie ukończył IV gimnazjum rządowe i studia matematyczne na rosyjskim Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim (1884), a następnie w petersburskim Instytucie Inżynierów Komunikacji, uzyskując dyplom inżynierski w 1884 r.

Pracował głównie na budowie kolei, m.in. Iwangorod (obecnie Dęblin) – Dąbrowa Górnicza, Łuniniec–Homel, Siedlce–Małkinia, Kursk–Charków–Azowsk. Pogłębiał też wiedzę, podróżując po Rosji, Austrii, Niemczech, Belgii, Holandii, Francji i Anglii. W latach 1889–1915 związany był z Drogą Żelazną Warszawsko-Wiedeńską. W 1897 r. we Włochach pod Warszawą zorganizował na niej stację doświadczalną, w której prowadził pionierskie naówczas badania rzeczywistej pracy toru kolejowego pod wpływem obciążeń dynamicznych związanych z jego eksploatacją. Zastosował pomysłową metodę fotograficzną przy użyciu specjalnego urządzenia umożliwiającego rejestrację zachodzących podczas tego odkształceń (ugięć pod kołami parowozu), skonstruowanego przez wybitnego pioniera i nowatora techniki fotograficznej Piotra Lebiedzińskiego (w 1904 r. zbudował też urządzenie do fotografowania ruchów źrenicy oka). Wasiutyński wyniki tych badań zaprezentował w 1898 r. na Międzynarodowym Kongresie Dróg Żelaznych w Brukseli. Zostały one opublikowane w wersji francuskiej i angielskiej w jego „Biuletynie", a sprawozdania pojawiły się w „Przeglądzie Technicznym" i niemieckiej prasie fachowej. W szerszym ujęciu Wasiutyński przedstawił je w rozprawie „Obserwacje nad odkształceniami toru kolejowego", na podstawie której uzyskał w 1899 r. doktorat i stanowisko adiunkta w petersburskim Instytucie Inżynierów Komunikacji. Za

fot. SKM.warszawa.pl

eprasa.pl ea3f72043a

to osiągnięcie naukowe i zastosowaną przy badaniu zjawiska metodę przyznano mu też złoty medal na Wystawie Powszechnej w Paryżu w 1900 r.

Wasiutyński skonstruował samoczynne urządzenie do rejestracji ugięć i odchyleń poprzecznych dźwigarów mostowych o znacznych rozpiętościach (1903). Zajmował się również zagadnieniami bezpieczeństwa i eksploatacji kolei. W 1910 r. wydał swe główne dzieło „Drogi żelazne", z wielu oryginalnymi przemyśleniami, wznowione w 1925 r.

Mianowany w 1901 r. profesorem w rosyjskojęzycznym Warszawskim Instytucie Politechnicznym im. Cara Mikołaja II, wykładał tam i kierował Katedrą Dróg Bitych i Kolei Żelaznych. Z ową powstałą na przełomie stuleci uczelnią sprawa była dość specyficzna. Polacy dostali wreszcie własną politechnikę i powinni być zadowoleni. Była na miejscu, zdolna i chętna młodzież mogła się uczyć bez konieczności wyjazdu do Rosji, na pewno więc taniej. Ale obowiązywał w niej język rosyjski, co się Polakom nie podobało. Przyjęło się więc wśród młodzieży, że jeśli mamy studiować po rosyjsku – czyńmy to w Rosji, a nie w Warszawie. W rezultacie w miejscowym instytucie kształcili się tylko ci Polacy, którzy nie mieli innego wyjścia, głównie synowie urzędników państwowych. Kryzys szkolny w 1905 r. nie ominął tej uczelni. Wasiutyński należał do profesorów, którzy publicznie domagali się dopuszczenia języka polskiego w instytucie i protestował przeciw jego zamknięciu w odwecie za strajk studentów. Po wybuchu I wojny światowej został w 1915 r. ewakuowany wraz z uczelnią w głąb Rosji. Wykładał w Moskwie, a od 1916 r. w Niżnym Nowogrodzie. W 1917 r. powołano go na kierownika wydziału inżynieryjno-budowlanego przy sztabie naczelnego dowództwa armii rosyjskiej w Mohylewie. Więziony potem krótko przez bolszewików, w sierpniu 1918 r. wrócił do Polski.

Mianowany w kwietniu 1919 r. profesorem zwyczajnym Politechniki Warszawskiej, objął kierownictwo Katedry Dróg Żelaznych. Jednocześnie zaangażował się w praktyczne rozwiązywanie pilnych problemów komunikacyjnych stolicy – przebudowę i modernizację kolejowego węzła warszawskiego i odciążenie przez kolej komunikacji wewnętrznej miasta. W pierwszym Sejmie odrodzonej Rzeczypospolitej załatwiano takie sprawy z dziecięcą prostolinijnością. Nie było jeszcze dogłębnej merkantylizacji, nie szarogęsili się lobbyści czyhający na kasę. Jeśli posłowie chcieli się zapoznać z opinią fachowców, zapraszali profesorów. Wasiutyński zaproponował im puszczenie przez miasto kolejowej linii średnicowej przeznaczonej do ruchu osobowego, o wielu przystankach, pełniącej funkcję czegoś w rodzaju metra. W marcu 1919 r. specjalna komisja pod przewodnictwem Wasiutyńskiego opracowała podstawy odpowiedniej uchwały. Następnie profesor zaprojektował ją i czuwał nad jej budową. A po jej otwarciu 2 września 1933 r. objął przewodnictwo komitetu do spraw dalszej przebudowy i elektryfikacji węzła warszawskiego. Do dziś korzystają więc mieszkańcy stolicy z dobrych pomysłów i siły przekonywania prof. Wasiutyńskiego.

fot. NAC

Do dziś mieszkańcy stolicy korzystają z dobrych pomysłów i siły przekonywania prof. Aleksandra Wasiutyńskiego sprzed stu lat. Na zdjęciu budowa linii średnicowej w Warszawie

W latach 1932–1936 wznowił w stołecznych Włochach badania toru kolejowego w trakcie eksploatacji, tym razem uwzględniając również przemieszczenia podłużne szyn pod wpływem obciążeń dynamicznych. Należąc od 1925 r. do Rady Technicznej Ministerstwa Komunikacji, zajmował się także problematyką polskiej terminologii fachowej.

Aleksander Wasiutyński wielokrotnie uczestniczył w międzynarodowych kongresach kolejowych, reprezentując początkowo Rosję, a potem Polskę, w Londynie (1895, 1925), Paryżu (1900), Berlinie (1910) i Kairze (1933). Z jego inspiracji ten ostatni podjął uchwałę zalecającą popieranie badań doświadczalnych wytrzymałości toru kolejowego. Brał też udział w kongresach międzynarodowych poświęconych transportowi miejskiemu i samochodowemu w Barcelonie (1926), Rzymie (1928) i Warszawie (1930). W 1920 r. należał do członków założycieli Akademii Nauk Technicznych w Warszawie, a od 1933 r. był jej prezesem. Od 1930 r. był członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, od 1931 r. przewodnicząc jego wydziałowi nauk technicznych. W 1925 r. Politechnika Lwowska przyznała mu doktorat honoris causa, a w 1936 r. profesurę honorową.

Aleksander Wasiutyński miał trzech synów. Andrzej poległ w wojnie polsko-bolszewickiej, Zbigniew został wybitnym projektantem mostów i profesorem Politechniki Warszawskiej, a Jeremi wybitnym kopernikanistą, profesorem astrofizyki i filozofii uniwersytetu w Oslo.

Znękany wiekiem i niewygodami związanymi z powstaniem warszawskim, wywieziony z Warszawy po jego upadku 5 października, zmarł z wyczerpania w Wodzisławiu koło Jędrzejowa 17 października 1944 r.

eprasa.pl ea3f72043a

Czterech wspaniałych

Życiorysy trzech wybitnych inżynierów: Józefa Nowkuńskiego (1868–1952), Antoniego Xiężopolskiego (1861–1951) i Alberta Czeczotta (1873–1955), miały podobny scenariusz: studia w Rosji, potem praca na rzecz imperium, a szczyt profesjonalnych osiągnięć w II RP. Kazimierz Zembrzuski (1905–1981) był ich wychowankiem, należącym już do pierwszego pokolenia wolnej Polski

PROF. BOLESŁAW ORŁOWSKI

Fot. NAC

Józef Nowkuński (1868–1952)

Pracował przy budowie i projektowaniu linii kolejowych w całej Rosji, a po 1923 r. służył kolei w Polsce. Powierzono mu realizację największej inwestycji komunikacyjnej II RP – budowę magistrali węglowej Herby–Gdynia.

Józef Tymoteusz Nowkuński urodził się w Kownie 24 stycznia 1868 r. Był synem Józefa ze szlacheckiej, głęboko patriotycznej rodziny, i Teofili ze Słońskich. W 1888 r. ukończył ze złotym medalem gimnazjum w Kownie i studiował na wydziale fizyczno-matematycznym uniwersytetu w Petersburgu, a od 1890 r. w Kijowie, gdzie w 1893 r. uzyskał stopień kandydata nauk matematycznych (rosyjska forma doktoratu). Potem studiował w Petersburgu, najpierw w Instytucie Technologicznym, potem w Instytucie Inżynierów Komunikacji, który ukończył w 1897 r.

Pracował przy budowie i projektowaniu linii kolejowych, do 1905 r. w Towarzystwie Drogi Żelaznej Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej. Następnie wysłany na praktykę do Włoch i Francji, zapoznawał się tam z nowościami wprowadzanymi w kolejnictwie. Po powrocie uczestniczył w projektowaniu i częściowo w budowie linii: Buj–Daniłów, Rybnik–Buj, Petersburg–Orzeł, Wajdal–Targos, Juriesz–Nielidowo, Częstochowa–Zduńska Wola, Łódź–Wieruszów. W latach 1912–1915 kierował wydziałem technicznym Rady Zarządzającej Towarzystwa Drogi Żelaznej Ałtajskiej, budującego wówczas linię Semipałatyńsk–Barnauł–Nowonikołajewsk (obecnie Nowosybirsk). Potem był głównym inżynierem budowy kolei Psków–Narwa, a od 1916 r. dyrektorem zarządu budowy nowych linii w Towarzystwie Drogi Żelaznej Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej.

Do Polski udało mu się wrócić dopiero w 1923 r. Podjął pracę w Towarzystwie Robót Kolejowych i Budowlanych „Tor" w Warszawie. Powołany w 1925 r. przez ministra kolei wzorowo poprowadził budowę kolei Kalety–Podzamcze, która stała się poligonem stosowania nowych metod i rozwiązań, zarówno konstrukcyjnych (dużo żelbetu), jak i organizacyjnych. Nowkuński skompletował swój zespół głównie z młodych absolwentów obu krajowych politechnik.

Sukces tej budowy sprawił, iż powierzono Nowkuńskiemu realizację największej inwestycji komunikacyjnej II Rzeczypospolitej – budowę magistrali węglowej Herby–Gdynia (551 km, w tym 457 całkowicie nowych), kluczową wówczas pod względem gospodarczym, gdyż związaną ze wzrostem zagranicznego zapotrzebowania na polski węgiel (po wielkim strajku górników brytyjskich w 1926 r.). Wszystkie skrzyżowania tej linii zbudowano jako dwupoziomowe. Korzystano ze współpracy wyłącznie polskich firm. Węglówkę oddano do użytku w 1933 r., ale jej infrastrukturę rozbudowywano i uzupełniano do wybuchu wojny. Nowkuński zajmował się wieloma zagadnieniami praktycznymi związanymi z budową kolei, m.in. pracował nad nowego typu podkładami kolejowymi. Po wojnie pracował w Departamencie Techniki Ministerstwa Komunikacji, a od 1951 r. w Instytucie Naukowo-Badawczym Kolejnictwa.

W 1936 r. Nowkuński przeżył tragedię osobistą – śmierć syna Stanisława podczas wspinaczki w Tatrach. Ów syn był niezwykle uzdolnionym inżynierem mechanikiem i pracował wówczas nad silnikiem PZL Foka, z którym wiązano nadzieje na powstanie polskiego supermyśliwca. To wszakże już opowieść z innej bajki. Wrócimy do niej w jednym z następnych odcinków cyklu „Giganci Nauki PL".

Tekst powstał na podstawie biogramu pióra Marka Moczulskiego

eprasa.pl ea3f72043a

Antoni Xiężopolski (1861–1951)

W Rosji projektował najnowocześniejsze wówczas lokomotywy i wagony kolejowe na świecie, ale też pociągi sanitarne oraz wagony do przewozu jeńców i więźniów. W Polsce przy jego udziale powstała większość konstrukcji taboru PKP.

Antoni Xiężopolski urodził się 16 września 1861 r. w Wieliszewie pod Warszawą. Był synem Andrzeja, dzierżawcy miejscowego majątku, i Marii z Majeranowskich. Ukończył gimnazjum realne w Łowiczu (1882) i Instytut Technologiczny w Petersburgu (1887). Jako inżynier technolog pracował w służbie mechanicznej Kolei Mikołajewskiej (Petersburg–Moskwa), rozbudowując warsztaty kolejowe w Petersburgu i budując w nich wspólnie z prof. Mikołajem Szczukinem dwa typy parowozów – bardzo udany pośpieszny serii Nw i tendrzak manewrowy serii M. Był pionierem stosowania mazutu jako paliwa parowozów.

Następnie wysłany przez ministerstwo komunikacji do Filadelfii nadzorował tam w zakładach The Baldwin Locomotive Works budowę i odbiór dwóch serii parowozów (towarowych H i tendrzaków B) dla Kolei Wschodniochińskiej w Mandżurii. Była to ostatnia część Wielkiej Kolei Transsyberyjskiej, pośpiesznie kończona w latach 1901–1903, pod kierownictwem Stanisława Kierbedzia młodszego, w obliczu zbliżającego się starcia z Japonią.

W latach 1900–1908 Xiężopolski był dyrektorem wytwórni wagonów w Rewlu (obecnie Tallin w Estonii), a następnie do 1916 r. zakładów Feniks w Rydze, w których uruchomił produkcję wagonów kolejowych i maszyn rolniczych. Po ich włączeniu do Piotrogrodzkiej Fabryki Wagonów został dyrektorem technicznym tej ostatniej.

Podczas wojny japońskiej wraz z inż. Mikołajem Moskwinem projektował i budował pociągi sanitarne oraz wagony do przewozu jeńców i więźniów. Wykładał projektowanie parowozów w Instytucie Technologicznym oraz współpracował jako konsultant z wytwórnią parowozów w Charkowie.

W 1921 r. wrócił do Polski. Zorganizował i objął Katedrę Budowy Lokomotyw Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej. Był członkiem Rady Technicznej Ministerstwa Kolei Żelaznych, przemianowanego niebawem na Ministerstwo Komunikacji. Od 1924 r. współpracował z przemysłem parowozowym. Przy jego udziale powstała większość konstrukcji taboru dla Polskich Kolei Państwowych. Kierował projektowaniem parowozów serii Okz32, Pt31, Pm36 i Ty37, budowanych w Pierwszej Fabryce Lokomotyw w Polsce (zwanej Fablokiem) w Chrzanowie i w zakładach H. Cegielskiego w Poznaniu. Miał też znaczący udział we wprowadzaniu wagonów motorowych do służby na PKP. Opiniował tabor elektryczny wprowadzany w związku z elektryfikacją warszawskiego węzła kolejowego. W 1936 r. przeszedł na emeryturę. Po upadku powstania warszawskiego został wywieziony wraz z rodziną w okolice Radomska. Od 1945 r. brał udział jako członek Rady Technicznej i doradca Ministerstwa Komunikacji w odbudowie kolejnictwa. Wniósł znaczny wkład w opracowywanie konstrukcji wszystkich powojennych serii parowozów normalnotorowych. Zmarł w Warszawie 21 maja 1951 r.

Tekst powstał na podstawie biogramu pióra Zbigniewa Tucholskiego

Albert Czeczott (1873–1955)

Od 1910 r. był głównym konstruktorem parowozów Zakładów Putiłowskich w Petersburgu. Po powrocie do Polski opracował dla PKP rozwiązania techniczne, które powieliły potem koleje brytyjskie, niemieckie, francuskie i włoskie.

Albert Czeczott urodził się 13 kwietnia 1873 r. w Petersburgu. Był synem Ottona, znanego lekarza neurologa, i Leontyny z Kukielów. W 1897 r. uzyskał dyplom w petersburskim Instytucie Inżynierów Komunikacji i zajmował się kontrolą trakcji kolei Moskiewsko-Windawsko-Rybińskiej. Od 1910 r. był głównym konstruktorem parowozów Zakładów Putiłowskich w Petersburgu. W tymże roku obronił pracę doktorską „Nowa metoda określania czasu biegu pociągu z zastosowaniem jej do badania warunków ruchu pociągu". W 1914 r. został w Instytucie Inżynierów Komunikacji profesorem, kierownikiem Katedry Parowozów i Kolejowej Gospodarki Trakcyjnej, a od 1918 r. także laboratorium parowozowego tej uczelni zorganizowanego wedle standardów amerykańskich.

Fot. Archiwum Państwowe m. st. Warszawy, Oddział w Łowiczu, Wikipedia, Ewa Lenk/Wikipedia

eprasa.pl ea3f72043a

W 1923 r. powrócił do Polski i został zatrudniony w Departamencie Mechanicznym i Zasobów Ministerstwa Komunikacji. Prowadził tam badania trakcyjne pierwszych polskich parowozów towarowych serii Tr21. Opracował wówczas nową metodę takich badań, zwaną metodą podwójnej trakcji, w której stosowano parowóz pomocniczy – hamujący badany pociąg, kiedy był rozpędzony, zjeżdżając z góry, wspomagając go natomiast, gdy wjeżdżał na wzniesienia. Została ona oficjalnie przyjęta przez PKP. Posługiwano się w niej specjalnymi wagonami pomiarowymi wyposażonymi w dynamometry oraz nowoczesną aparaturę rejestrującą pracę badanego parowozu. Na podstawie tych badań opracowywano charakterystyki parowozów według reguł ustalonych przez Czeczotta, przydatne w ich eksploatacji. Metoda ta zyskała uznanie fachowców w całej Europie. Koleje brytyjskie, niemieckie, francuskie, rumuńskie i włoskie delegowały do Polski swych inżynierów, żeby zostali w niej przeszkoleni.

W latach 1936–1937 Czeczott organizował służbę mechaniczną budowanej wówczas kolei transirańskiej, projektując dla niej parowozy o układzie osi 1-4-0 oraz 1-5-0 i nadzorując ich budowę w zakładach Kruppa. W 1938 r. prowadził badania prototypów parowozów serii Pm36. W 1939 r. badał opory występujące w ruchu pociągów towarowych na magistrali węglowej Herby–Gdynia. Zaobserwował wówczas zjawisko zmniejszania się oporów przy dużych szybkościach.

Podczas wojny i okupacji nie był nigdzie zatrudniony, opracowywał w domu wnioski wypływające z wcześniejszych badań. Wysiedlony po powstaniu warszawskim, wrócił do stolicy już w lutym 1945 r. i zorganizował w Ministerstwie Komunikacji Samodzielny Referat Doświadczalny wykonujący badania parowozów serii Ty2, Ty4, Ty42, Ty43, Ty45, Ty246, Tr201/203 i Tr202. Kierowany przez niego zespół stał się zalążkiem utworzonego w 1951 r. Instytutu Naukowo-Badawczego Kolejnictwa. Do końca życia Czeczott badał nowo powstające parowozy. Zajmował się też badaniem przydatności węgla z rozmaitych polskich kopalń dla PKP. Pracował do końca życia. Zmarł 3 listopada 1955 r. w Warszawie. Jego brat Henryk był wybitnym geologiem i inżynierem górniczym.

Tekst powstał na podstawie biogramu pióra Zbigniewa Tucholskiego

Kazimierz Zembrzuski (1905–1981)

Pracę dyplomową wykonał pod kierunkiem prof. Aleksandra Xiężopolskiego, brał udział w badaniach prowadzonych przez Alberta Czeczotta. Zaprojektował i zbudował pierwszy parowóz całkowicie polskiej konstrukcji Pt31. Spod jego ręki wyszedł projekt pośpiesznego parowozu Pm36, słynnej „Pięknej Heleny”.

Kazimierz Zembrzuski urodził się w miejscowości Głębokie na Lubelszczyźnie 18 lutego 1905 r. Był synem Aleksandra i Natalii z Zaleskich, inteligentów. Ukończył gimnazjum w Siedlcach (1922) i Wydział Mechaniczny Politechniki Warszawskiej (1929). Pracę dyplomową wykonał pod kierunkiem prof. Aleksandra Xiężopolskiego.

Już w czasie studiów pracował w Ministerstwie Komunikacji przy badaniach prowadzonych przez Alberta Czeczotta, zapoznając się z jego metodą badania parowozów. Od maja 1930 r. był zatrudniony w biurze technicznym Pierwszej Fabryki Lokomotyw w Polsce sp. akc. w Chrzanowie (Fabloku), gdzie już od sierpnia kierował działem parowozowym. Zaprojektował tam i zbudował pierwszy parowóz całkowicie polskiej konstrukcji Pt31 o układzie osi 1-4-1 (1931). Do wybuchu wojny wyprodukowano 110 tych bardzo udanych parowozów.

W 1934 r. Zembrzuski rozpoczął z udziałem inżyniera Zdzisława Rytla interesujące badania mające na celu poprawę sprawności cieplnej (nowatorskie rozwiązanie kotła) i własności dynamicznych (zestawy kół napędzane silnikami przeciwbieżnymi) parowozów.

Zembrzuski był też twórcą pośpiesznego parowozu Pm36 o kształtach opływowych (jego modele przebadano w Instytucie Aerodynamicznym Politechniki Warszawskiej), który stał się wielkim polskim sukcesem na salonie paryskim w 1937 r. Budził on sensację swym wyglądem już w drodze przez Niemcy do Paryża, a w prasie nazywano go „Piękną Heleną”. Od jesieni 1936 r. Zembrzuski był profesorem i kierownikiem Katedry Budowy Lokomotyw Politechniki Warszawskiej.

Podczas okupacji wykładał w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej, uczestnicząc w konspiracyjnym kształceniu politechnicznym. Po powstaniu warszawskim przebywał na wsi w powiecie rawsko-mazowieckim.

Uczestniczył w powojennej odbudowie, przygotowując do produkcji seryjnej przeróbkę przedwojennych parowozów Pt31 jako Pt47 oraz przystosowując do eksploatacji w Polsce sto parowozów dostarczonych z USA pod nazwą Ty246.

Od 1946 r. organizował Wydział Mechaniczny Politechniki Łódzkiej, był jego dziekanem do 1948 r. Potem do 1975 r. pracował jako profesor Politechniki Warszawskiej, od 1961 r. kierując Katedrą Pojazdów Szynowych. Od 1951 r. był członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Do końca życia współpracował z przemysłem.

Był człowiekiem rodzinnym, interesował się architekturą, lubił spacery, a zwłaszcza zbieranie grzybów.

Tekst powstał na podstawie biogramu pióra Marka Moczulskiego

Dodatek powstał we współpracy z IPN | 87/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

Giganci nauki PL

polscy wynalazcy, odkrywcy i pionierzy nauk ścisłych

Kolejny odcinek ukaże się 14 czerwca

w tygodniku SIECI

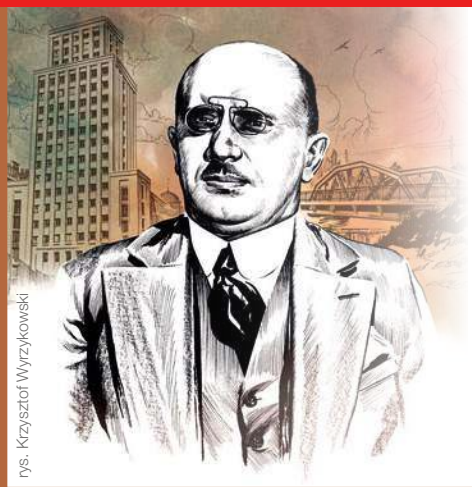

rys. Krzysztof Wyrzykowski

STEFAN BRYŁA – innowacyjny konstruktor mostów i wieżowców, pionier spawania w budownictwie

Więcej o bohaterach tego i następnych dodatków z serii „Giganci nauki PL" w serwisie YouTube na kanale: IPNtv

PARTNERZY MERYTORYCZNI

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PAN IHN

TU RODZIŁA SIĘ Solidarność ROLNIKÓW

WYSTAWA PLENEROWA
12 MAJA – 10 CZERWCA 2021 r.

WARSZAWA, PLAC MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

- 52 EKSPOZYTORY
- 156 PLANSZ
- OKOŁO 500 FOTOGRAFII I DOKUMENTÓW

PATRONAT MEDIALNY:

TVP INFO · TVP 2 · POLSKIE RADIO · Nasz Dziennik · TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ · onet · wPolityce.pl

eprasa.pl ea3f72043a

Start po kryzysie

Świat po pandemii będzie inny niż przed jej początkiem. Nie wiadomo, czy lepszy, czy gorszy. Dla Polski kryzys wywołany COVID-19 oznacza nie tylko konieczność zmierzenia się z wieloma wyzwaniami. To również szansa na nowe otwarcie i przyspieszenie tempa pościgu za gospodarkami Zachodu

Czy skutki kryzysu będzie można szybko zniwelować? Czy walka z nim musi oznaczać jedyne minimalizowanie strat, a może także szukanie nowych i lepszych dróg rozwoju gospodarczego?

Kongres 590 (jego nazwa nawiązuje do kodu kreskowego zaczynającego się od liczby 590, oznaczającego, że produkt został wyprodukowany w Polsce), którego piąta edycja odbyła się 5 i 6 maja w formule online (kongres miał się odbyć jesienią zeszłego roku, ale przeszkodziła kolejna fala pandemii), dużo miejsca poświęcił wskazaniu tych kierunków, które nie tylko pozwolą wyjść z kryzysu, lecz przede wszystkim zbudować nowe gałęzie gospodarki, wyjść szeroko na rynki zagraniczne. Stąd główne hasło kongresu: „Polska/świat startujemy!".

Mocny start nie byłby możliwy bez solidnej podbudowy gospodarczej, którą udało się stworzyć jeszcze przed pandemią, i adekwatnej do okoliczności reakcji państwa na kryzys, dzięki czemu nasze straty okazały się mniejsze niż w innych europejskich gospodarkach. – Dzięki tarczom antykryzysowym udało się uratować miliony miejsc pracy i utrzymać bezrobocie na poziomie najniższym w Unii Europejskiej, ale to zasługą polskich przedsiębiorców są znakomite wyniki w zakresie produkcji i eksportu – mówił prezydent Andrzej Duda, który objął Kongres patronatem honorowym.

Wielkich planów inwestycyjnych nie trzeba było tworzyć ad hoc, lecz powstały one jeszcze przed wybuchem kryzysu. Dzięki ich realizacji będzie możliwe stworzenie nowego oblicza polskiej gospodarki już w 2030 r. Do takich zaplanowanych i realizowanych inwestycji premier Mateusz Morawiecki zaliczył port zewnętrzny w Gdyni, otwarcie przekopu przez Mierzeję Wiślaną, wybudowanie farm wiatrowych na Bałtyku, dokończenie inwestycji infrastrukturalnych. – Dla mnie Polska roku 2030 to Polska po wdrożeniu Krajowego Planu Odbudowy, tego nowego planu Marshalla, którego tym razem nikt nam nie odbierze. To zrealizowany Nowy Polski Ład, czyli polska droga do nowoczesności, dzięki której wreszcie dogonimy najbardziej rozwinięte i zaawansowane państwa Zachodu – mówił podczas Kongresu Mateusz Morawiecki. – Już czas, żeby od obrony przejść do inwestycyjnej ofensywy.

Kongres 590 koncentrował się na pięciu obszarach tematycznych: bezpieczeństwie zdrowotnym i ekologii, społeczeństwie, gospodarce, eksporcie i ekspansji gospodarczej oraz infrastrukturze. Udział w wydarzeniu wzięli przedstawiciele administracji publicznej, spółek skarbu państwa, agencji rządowych, prywatnych przedsiębiorstw, międzynarodowego biznesu, a także eksperci branżowi oraz naukowcy.

W bloku poświęconym gospodarce omawiano takie kwestie jak neutralność klimatyczna, finansowanie projektów innowacyjnych, morska energetyka wiatrowa. Wicepremier Jacek Sasin, który uczestniczył w dyskusji poświęconej patriotyzmowi gospodarczemu, mówił o wzmacnianiu polskiej obecności w gospodarce, która dokonuje się przez wspieranie małych i średnich firm przez duże spółki skarbu państwa, a także poprzez wzmocnienie wielkich firm dzięki synergiom i fuzjom.

W tej części Kongresu 590 uczestniczył również George Friedman – założyciel Geopolitical Futures, który mówił m.in. o poważnych problemach Unii. Według niego w obecnym świecie destabilizacja jest normą.

W części dotyczącej eksportu i ekspansji gospodarczej mocnym akcentem był wątek azjatycki i koncepcja budowania naszych relacji gospodarczych z tą częścią świata. Blok „społeczeństwo" to kwestie związane m.in. z synergią nauki i gospodarki, demografią. W bloku „bezpieczeństwo zdrowotne i ekologia" wiele miejsca poświęcono unijnemu Zielonemu Ładowi, a w panelach o infrastrukturze – inwestycjom drogowym i kolejowym.

Podczas Kongresu 590 Andrzej Duda wręczył nagrody wyróżniającym się firmom w ramach XVIII edycji Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP.

Stanisław Koczot,
„Gazeta Bankowa"

eprasa.pl ea3f72043a

Fuzja PKN Orlen i Lotosu wzmocni polskie firmy i krajową gospodarkę

Dlaczego projekt realizowany jest w optymalnym momencie? Czy nowy koncern będzie skutecznie konkurował z największymi europejskimi graczami? Na te pytania podczas Kongresu 590 odpowiadali uczestnicy panelu dyskusyjnego poświęconego fuzji PKN Orlen i Lotos, podejmując temat „nowego koncernu multienergetycznego w kontekście wyzwań rynku"

Fuzja PKN Orlen i Lotosu jest konieczna dla rozwoju biznesu obu firm, zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego Polski oraz z punktu widzenia interesu klientów i społeczności lokalnych. To odpowiedź na wyzwania rynkowe, na które inne koncerny w Europie już dawno zareagowały właśnie poprzez konsolidacje. Polska jest jedynym krajem, w którym konkurują z sobą dwie firmy paliwowe mające tego samego właściciela.

EFEKT SKALI

– Pandemia jest katalizatorem zmian, które dzisiaj zachodzą na rynku, a które dotyczą różnych branż, w tym sektora oil & gas. Początek głębokich zmian na rynku koncernów naftowych rozpoczął się w ubiegłej dekadzie. Rewolucja łupkowa spowodowała spadek cen ropy naftowej oraz dążenie krajów producentów do wydłużenia ich łańcucha wartości w kierunku rafinacji ropy naftowej i sprzedaży produktów w miejsce handlu surowcem. Proces ten wpłynął na zwiększenie presji konkurencyjnej na rafinerie europejskie ze strony graczy globalnych, która doprowadziła w ostatniej dekadzie do zamknięcia ponad 30 europejskich rafinerii. Były to często rafinerie słabsze, niezintegrowane, o niższym poziomie przerobu ropy naftowej na produkty wysokomarżowe. W tym kontekście fuzja PKN Orlen i Lotosu, która ma na celu wydłużenie łańcucha wartości połączonego podmiotu, osiągnięcie efektów synergii oraz optymalizację kosztową obu podmiotów, wpływa na poprawę pozycji konkurencyjnej połączonego podmiotu na globalnym rynku – powiedział Jacek Ciborski, ekspert w Biurze Inwestycji Kapitałowych PKN Orlen.

Odnosząc się do najważniejszych wyzwań fuzji z Grupą Lotos, Jacek Ciborski wymienił realizację środków zaradczych związanych z tym procesem, które wyznaczyła Komisja Europejska.

Podkreślił też, że PKN Orlen chciałby, aby partner, w ramach realizacji środków zaradczych, stał się równocześnie partnerem strategicznym, który umożliwi wejście na nowe rynki, rozwój nowych technologii czy współpracę w zakresie badania i rozwoju.

Krzysztof Nowicki, wiceprezes zarządu ds. fuzji i przejęć w Grupie Lotos, wskazywał na mocne strony Lotosu, które będą wartością dodaną po fuzji.

– Te zasoby Lotosu, którymi dysponujemy, obroniły się znakomicie poprzez mądre i trafne inwestycje. To widać w wynikach finansowych. Nasze silne strony są istotnym elementem dodanym dla silniejszego partnera, jakim jest PKN Orlen. Okres pandemiczny pokazał, że dobrze zarządzane, zdywersyfikowane, jeżeli chodzi o źródła przychodów, podmioty będą stanowiły istotną wartość. Lotos połączony z Orlenem będzie miał szansę odnalezienia się w przestrzeni globalnej konkurencji europejskiej. Przyczyni się do rozwoju w tym regionie Europy, w którym funkcjonujemy – powiedział Krzysztof Nowicki.

Zdaniem prof. Witolda Modzelewskiego, prezesa Instytutu Studiów Podatkowych, doradcy podatkowego i radcy prawnego, mamy obecnie do czynienia z najgłębszym przewartościowaniem myślenia o gospodarce, również w sferze czysto intelektualnej.

eprasa.pl ea3f72043a

Dostrzeżono bowiem rolę państwa, czyli szeroko pojętej władzy publicznej w przestrzeni, jaką jest budowanie polskiej marki.

– Staramy się stworzyć koncern, który będzie tym brakującym ogniwem identyfikującym polską markę. A to właśnie marka jest ważnym identyfikatorem Polski jako uczestnika światowej nie tylko produkcji, ale i jakości – powiedział Witold Modzelewski.

I postawił pytania – czy my mamy w Polsce taki zasób wiedzy, który pozwoli przekazać kolejnemu pokoleniu umiejętności zarządcze? Czy umiemy zarządzać tego rodzaju olbrzymią strukturą gospodarczą?

– Jeżeli nie spróbujemy, to się nie nauczymy – stwierdził Witold Modzelewski.

NIEUNIKNIONE ZMIANY W BRANŻY

– Kongres rozpoczął się od zagadnień geopolitycznych i to nie jest przypadkowe – stwierdził Krzysztof Nowicki. Jego zdaniem to zapewne będzie jednym z podstawowych kryteriów przy wyborze partnera strategicznego przy fuzji Orlenu i Lotosu.

– Musimy się skupić na budowaniu przestrzeni dla nowych technologii. Pojawiają się nowe rynki, np. paliwa alternatywne. Coraz ważniejsza jest zdolność do gromadzenia energii. Obecnie 80 proc. środków finansowych na inwestycje w energetyce światowej jest związane z energetyką odnawialną. Trzeba zatem szukać partnera nie tylko z perspektywy liczby stacji paliw – powiedział Krzysztof Nowicki.

Podkreślił, że udana fuzja wiąże się ze zdolnością decyzyjną. Jego zdaniem jest to kluczowe w dzisiejszym biznesie.

Robert Olesiński

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 80/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

Polacy mogą zarobić w kosmosie

Na Marsa ścigają się USA, Rosja i Chiny, ale kosmos to ogromna szansa dla Polski i polskich inżynierów. Właśnie dobiega końca dziesięciolecie członkostwa Polski w Europejskiej Agencji Kosmicznej

Jak odnieść sukces w kosmosie? Co powinny robić agencje rządowe, a co same firmy – o tym debatowano podczas panelu „Jaki wpływ na życie każdego z nas ma sektor kosmiczny? Transfer technologii. Komercjalizacja" na tegorocznym Kongresie 590. Choć wielu uważa, że kosmos to nie tylko jakaś wirtualna przyszłość kiedyś, ale pieniądze tu i teraz, nadal zbyt wielu pyta: „Po co?".

– Polski program kosmiczny nie zaczął się od wstąpienia Polski do ESA, tylko mój tata, Papcio Chmiel, zaczął go w 1968 r. Tytus leciał w kosmos w polskim statku kosmicznym – mówi żartem Artur B. Chmielewski, „Polak z NASA", właściwie polski naukowiec, pracownik NASA JPL – Jet Propulsion Laboratory, jednocześnie syn legendarnego Papcia Chmiela, rysownika Henryka Chmielewskiego, autora serii komiksów „Tytus, Romek i A'Tomek". – Często słyszymy pytanie: „Dlaczego lecimy w kosmos, jeśli na naszym osiedlu jeszcze nie ma żłobka i to na to powinny pójść pieniądze". Tak pytają ludzie mający w swojej kieszeni smartfon, który bez programów kosmicznych nigdy by nie powstał – ocenia.

NASA JPL do tej pory dostaje opłaty licencyjne za wynalezienie sensorów CMOS do kamerek w smartfonach. Komplementarny czujnik obrazu półprzewodnikowego tlenku metalu (CMOS) stał się najbardziej rozpowszechnioną technologią typu spin-off (wykorzystana w biznesie technologia z badań misyjnych) NASA, która zdominowała branżę obrazowania cyfrowego i umożliwiała aparatom w telefonach komórkowych tworzenie wideo w wysokiej rozdzielczości, a co za tym idzie – także całe znane nam media społecznościowe. W 2019 r. rynek tylko dla tego jednego rozwiązania, powszechnego już nawet w branży samochodowej, osiągnął wartość 19,3 mld dol., a NASA cały czas ma stały dochód z licencji na swój patent, idący w setki milionów dolarów. Wszystko dzięki jednemu małemu sensorowi, który być może nigdy by nie powstał, gdyby nie „kosmiczne" ambicje.

Nawet mała firma garażowa może odnieść sukces w kosmosie, jeśli w jednym czasie uda się jej zgromadzić pomysł, ludzi i kapitał na inwestycję. Może się wzbogacić na tym również dane państwo. Agencja Rozwoju Przemysłu ma duży udział w wykrywaniu spółek, które są najbardziej perspektywiczne, i wspiera je, wykupując w nich udziały lub dofinansowując.

– Patrzymy na technologie kosmiczne jak na biznes. Robimy to dla pieniędzy. Faktycznie mamy w naszym portfelu teraz dwie spółki kosmiczne. Jedna z nich ogłosiła, że wchodzi na giełdę, tj. Creotech Instruments SA i wejdzie na giełdę NewConnect w najbliższym czasie, a i tak już na tym zarobiliśmy. Dziękujemy inżynierom. Druga to PIAP Space, w niedługiej perspektywie, mam nadzieję, również da nam zarobić – ocenił Bartosz Sokoliński, dyrektor Biura Rozwoju i Innowacji, ARP SA.

Dobiega końca dziesięciolecie członkostwa Polski w Europejskiej Agencji Kosmicznej. To dziś jedna z najważniejszych instytucji na świecie. Co nam to dało?

– Dzięki temu mogliśmy w ostatnich latach zauważyć znaczący transfer technologii i wiedzy. To pozwoliło nam i polskim firmom zaistnieć w kosmosie. Dzisiaj projektujemy nowe instrumenty dla przedsiębiorców w branży kosmicznej. Obszary kluczowe to technologia obserwacji Ziemi i bezpieczeństwo kosmiczne – bardzo przyszłościowe. Coraz więcej dostrzegamy też zagrożeń związanych ze śmieciami kosmicznymi i chcemy tu budować kompetencje – ocenia Piotr Zabadała, zastępca dyrektora Departamentu Innowacji i Polityki Przemysłowej Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii. – Nasze prace polegają na zdefiniowaniu kluczowych technologii, w które powinniśmy inwestować w nadchodzących latach – dodaje.

W programie Ingenuity (obecny „helikopter" na Marsie) już stosowana jest technologia, której będziemy używać za moment na Ziemi. Helikopterek Ingenuity skanuje teren i szuka bezpiecznego miejsca do lądowania na Marsie. Za kilka lat drony z tą samą technologią bezpiecznego lądowania będą dostarczały nam paczki pod drzwi. Ktoś, kto to wdroży w biznesie za kilka lat, wykorzystując ten wynalazek NASA, zrobi na tym ogromny biznes i zarobi krocie. Warto być pierwszym.

– Per aspera ad astra, a per astra ad prospera. Rola agencji między nauką i przemysłem jest kluczowa. Żeby ten rynek się rozwijał, administracja powinna zgłaszać potrzeby, nauka zgłaszać możliwości, a biznes powinien zgłaszać, jak to wykorzystać. To brzmi prosto, ale tak prosto nie działa. Dlatego organizowaliśmy szkolenia i stworzyliśmy podręcznik o tym, jak można wykorzystać dane satelitarne – do pobrania z naszej strony polska-hub. Zachęcam do zapoznania się z informacją o „cosmic hub" na naszej stronie – apelował prof. Grzegorz Wrochna, prezes Polskiej Agencji Kosmicznej.

Maksymilian Wysocki

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 77/0421/F
Reklama | 73/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

PODĄŻAMY DROGĄ bezpiecznego rozwoju

Perspektywa rozwoju i zdolność tworzenia innowacji dają nam siłę, dzięki której nasze produkty spełniają najwyższe standardy jakości. W trosce o środowisko i bezpieczeństwo energetyczne inwestujemy w paliwa nowej generacji. Z myślą o wspólnej przyszłości.

LOTOS

eprasa.pl ea3f72043a

MAGDALENA CZYRYNDA-KOLEDA, MONIKA STROMKIE-ZŁOMANIEC*

Dla mamy i maluszka

Ciekawe jesteśmy, ile razy słyszałaś, że decydując się na karmienie piersią, będziesz musiała stosować restrykcyjną dietę, wolną od warzyw kapustnych, owoców pestkowych czy nabiału? Że nie będziesz mogła pozwolić sobie na kawę, bez której teraz nie wyobrażasz sobie drugiego śniadania, a o cytrusach i orzechach w ogóle powinnaś zapomnieć... Na temat karmienia piersią krąży wiele mitów i nieprawdziwych informacji. Dotyczą one zarówno samego przystawiania dziecka do piersi, jak i tego, co na co dzień powinna jeść mama – konstatują autorki książki „Karmię piersią, jem zdrowo. Poradnik dietetyczny w laktacji" (Wyd. Oficyna 4eM).

Magdalena Czyrynda-Koleda i Monika Stromkie-Złomaniec to dietetyczki z doświadczeniem w pracy z pacjentami (wspólnie prowadzą poradnię oraz blog „Z kaloriami na pieńku"). Potrafią profesjonalnie – pokazując sytuacje z różnych stron – omówić temat żywienia zarówno dziecka, jak i mamy w czasie laktacji.

Przede wszystkim jednak to mamy, które same przeszły kolejne etapy karmienia piersią. Przedstawiają teorię, ale zaraz obok proponują praktyczne rozwiązania.

Są jak godne zaufania, kompetentne i empatyczne młode kobiety, które każda świeżo upieczona mama chciałaby spotkać na początku swojej „mlecznej drogi". Prowadzą czytelniczki przez meandry pytań, zwątpień, konfrontacji z „dobrymi uwagami" krewnych i znajomych przez to wszystko, co może się zdarzyć i zaniepokoić, ale oswojone, uspokojone, wytłumaczone pozwala się skupić na tym, co najważniejsze. I tak cenne zarówno dla dziecka, jak i dla mamy. Osobny rozdział książki zajmują przepisy na 28 smacznych, prostych i – co najważniejsze – sprawdzonych dań.

Żałuję, że nie było takiej książki, gdy 27 lat temu rodziło się moje pierwsze

dziecko (w końcówce czasów, gdy na oddziałach położniczych królował dawny rygor, maluchy oddzielano od matek, a dla spokoju pań pielęgniarek dopajano glukozą). Uniknęłabym traumy (niezwiązanej z samym porodem, tylko z tym co po). Kilku dni w szpitalnym piekle. Z doświadczeniem bezradności pierwszych przystawień i coraz bardziej palącego bólu kamieniejących piersi. Z brakiem snu i obojętnością zmieniającego się personelu.

Mimo koszmarnych doświadczeń nam się udało. Córeczka „przygotowała" moje piersi dla siebie i swojego rodzeństwa. Dała nam szansę na ten jedyny w swoim rodzaju kontakt mamy i dziecka (oraz pokarm, którego każdemu z nich przez blisko rok nie zabrakło). Gdybym wtedy mogła sięgnąć po taką książkę jak „Karmię piersią, jem zdrowo...". Na szczęście jest dostępna dziś. I z pewnością dobrze posłuży mamom i ich dzieciom.

Jolanta Gajda-Zadworna

**Autorki książki „Karmię piersią, jem zdrowo. Poradnik dietetyczny w laktacji"*

Sałatka z pieczoną dynią, serem kozim i żurawiną (2 porcje)

Składniki: • 2 garstki rukoli lub innej sałaty • 250 g świeżej dyni, dowolnej odmiany • 100 g roladki koziej • 4 łyżki suszonej żurawiny • 6 połówek orzecha włoskiego • 2 łyżki oliwy • sok z cytryny • zagęszczony ocet balsamiczny • ostra sproszkowana papryka, imbir i cynamon • sól, pieprz

Wykonanie: Dynię obrać, pokroić w kostkę. Wymieszać z jedną łyżką oliwy i posypać przyprawami. Wyłożyć na blaszkę wyściełaną pergaminem i piec 20–25 min w temperaturze 180°C. Odstawić do ostygnięcia. Do salaterki wsypać rukolę, dodać upieczoną dynię, półplasterki sera koziego, żurawinę i drobno posiekane orzechy włoskie. Sałatkę polać łyżką oliwy, skropić sokiem z cytryny, octem balsamicznym, doprawić solą oraz pieprzem. Delikatnie przemieszać. Jedna porcja ma 432 kalorie.

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl ea3f72043a

SŁODKO-SŁONY

Kwaśne i zdrowe

ANNA MONICKA

Kiedy w zeszłym roku brałam ze schroniska psa, obiecywałam sobie i jej, mojej suczce, że będziemy chodzić na długie spacery i wygrzewać się w słońcu. Rzeczywistość jak zwykle jednak przerosła marzenia. Przeniosłam wprawdzie biuro do domu i zyskałam co najmniej dwie godziny, które traciłam na dojazdy, ale dosłownie przyspawało mnie do krzesła przed komputerem. Paskudna pogoda też nie sprzyja dobrej kondycji i szczupłej sylwetce. Ostatnio nawet pies niechętnie wyściubiał nos z domu, wołał ciepłe miejsce pod biurkiem. W efekcie obie się zaokrągliłyśmy.

Po krótkim wyjeździe na majówkę, niezbyt udanym, bo wichura nad morzem urywała nam łby, doszłam do wniosku, że czas o siebie zadbać. Po pierwsze – zaczynamy dzień od porannych spacerów i kończymy wieczornymi, w miarę możliwości jak najdłuższymi. Nie najadamy się na noc. Po 18 możemy wypić herbatę lub zioła, ale nic ciężkiego.

I wracamy do porannych napojów z octu. Oczywiście nie spirytusowego, ale jabłkowego. Domowy zrobię, gdy będą świeże i młode tegoroczne jabłka, na razie można się na szczęście poratować takim ze sklepu. Na półkach oznaczonych „eko" czy „bio" znajdziemy bez problemu bardzo porządne octy, czasem nawet doprawiane do smaku sokami, na przykład z czarnego bzu czy aronii. Warto też poszukać w malutkich prywatnych manufakturach – tam octy przyprawiane są ziołami. Smakują rewelacyjnie, wystarczy dodać odrobinę oliwy i polewać wszystkie sałaty i sałatki warzywne.

Zachęcam jednak do picia. Napój można nastawić wieczorem – łyżeczka octu na szklankę wody z odrobiną miodu – i wypić rano na czczo. Reguluje przemianę materii, zbija cholesterol, stabilizuje poziom cukru, odtruwa, wzmacnia naczynia krwionośne. Ma dużo pektyn, więc syci, dlatego warto kolejne szklaneczki wypić przed obiadem i kolacją (jeśli ją jadacie). Odchudzanie odbywa się niejako przy okazji, ale najbardziej cieszy.

Fot. Shutterstock (2x)

WILCZYM OKIEM

Łabędź i lis

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Dwa tygodnie temu, jadąc rowerem wzdłuż Wisły w Krakowie, zauważyłem gniazdo pary łabędzi niemych *Cygnus olor*. Centrum miasta: na bulwarach ludzie, obok most i ruchliwa trasa; a przy tym, na kamiennej ostrodze, okazałe, zbudowane z roślinności wodnej gniazdo i dwa wielkie białe ptaki.

Zbliżanie się dużych zwierząt do człowieka (łabędź niemy to obok dropia najcięższy ptak zdolny do lotu) to bardzo niedawne zjawisko. Zwłaszcza jeżeli chodzi o kwestie potomstwa – w okresie przychodzenia na świat i wychowywania młodych zwierzęta zachowują szczególną ostrożność. Takiego gniazda nie da się przenieść ani ewakuować. Trzeba mieć zaufanie, że sąsiedztwo człowieka nie jest zagrożeniem – a być może, przez mniejszą liczbę drapieżników, jest nawet korzystne.

Jeszcze niedawno obserwacja łabędzi gniazdujących w mieście byłaby niemożliwa. Więcej – w ogóle obserwacja łabędzi niemych była czymś wyjątkowym. W pierwszej połowie XX w. w całej Polsce gnieździło się kilkadziesiąt par tych ptaków, i to wyłącznie w ustronnych zakątkach. W innych krajach również były bardzo rzadkie. Obecnie w Polsce mamy kilka tysięcy par lęgowych, na całym świecie kilkaset tysięcy.

Rzadkość i ostrożność łabędzi miały swoje przyczyny. Chociażby w Wielkiej Brytanii młode ptaki były przysmakiem, a polowanie na nie było przywilejem królewskim (do dziś zresztą, mimo że już się nie poluje, królowa Elżbieta II jest właścicielką wszystkich dzikich łabędzi na Wyspach).

Parę dni później, w innej części miasta, na skraju ulicy, około południa zauważyłem niedoliska – młodego lisa, który dopiero zaczyna opuszczać norę. Wielka liczebność lisów w miastach to też stosunkowo nowa sprawa. W przeciwieństwie do łabędzia lis jest gatunkiem łownym. Poluje się, by regulować liczebność tego drapieżnika w zmienionym przez ludzi ekosystemie.

Dwa gatunki w odmiennej sytuacji, a jednak liczebność obu wzrasta, oba – i łabędź, i lis – zmniejszają też dystans i tracą strach przed człowiekiem. Jaki z tego wniosek? Przyroda jest bardziej skomplikowana, niż przypuszczamy, a za każdym z przypadków opisanych gatunków stoi jeszcze wiele innych czynników. Dlatego, chcąc funkcjonować harmonijnie w ekosystemie, jesteśmy zobowiązani do nieustannego pogłębiania jego znajomości.

eprasa.pl ea3f72043a

Musimy wracać do normalności

W numerze 15/2021 (437) tygodnika „Sieci" Państwo Zybertowiczowie niejako wywołali mnie do tablicy, publikując felieton „Być kim się chce", w którym zarzucają pallotynom „bezrefleksyjną uległość znakom czasu" lub „świadomą promocję ideologii LGBT+"

Otóż chciałbym Państwa Zybertowiczów uspokoić, że ani jedna, ani druga obawa nie jest słuszna. Jeśli już, to hasło „Pomagamy dzieciom być tym, kim chcą być", użyte w ulotce Pallotyńskiej Fundacji Misyjnej Salvatti.pl, jest dowodem na to, że – będąc autorem treści ulotki – właśnie nie uległem „znakom czasu". Jako człowiek urodzony w latach 60. żyję przebojem Perfectu „Chcemy być sobą". Jeszcze jako kleryk tworzyłem, a potem jako ksiądz i absolwent Instytutu Dziennikarstwa Roberta Schumana w Brukseli kierowałem młodzieżowym pismem „Być Sobą". Wtedy nikogo te hasła nie niepokoiły. Nikomu do głowy nie przyszła myśl, że ktoś będzie sobą, gdy zostanie mordercą lub zmieni płeć ze trzy razy. Wręcz przeciwnie: świadomie buntowaliśmy się przeciwko tym, którzy „doskonale wiedzieli", jak należy wychować przyzwoitego obywatela PRL, którzy wiedzieli, czego młody człowiek potrzebuje i do czego powinien dążyć. Faktycznie żyję jeszcze w tych czasach, kiedy właściwe odczytywało się znaczenie słów. Żyję w tych czasach, w których normalny człowiek wie, że marzenia dzieci są cudowne i każde z nich pragnie być szczęśliwie – chłopcy chcą być dobrymi inżynierami, a dziewczynki szczęśliwymi matkami. Na szczęście nie jestem jedynym „dinozaurem". Właściwe intencje naszej Fundacji odczytała spora grupa osób, która wsparła nasz projekt. Bardzo serdecznie im dziękuję.

Racją jest, że kontekst kulturowy jest ważny. Faktycznie nie można odrywać rozmowy o dzieciach i młodzieży od środowiska, w którym żyją. Profesor wspomina o szokujących wynikach badań dotyczących aspiracji młodych Rosjan z lat 90. Ostatnio trafiłem na dyskusję o rosnącej potędze Chin z udziałem Jacka Bartosiaka. Podczas tej dyskusji przytoczono badania o ideałach młodzieży z Europy, USA i Chin. W pierwszych dwóch przypadkach młodzi upatrywali swą karierę jako youtuberzy, młodzi Chińczycy raczej woleli być naukowcami. Nie znam badań o marzeniach dzieci i młodzieży w Afryce, ale ich znam. Od ponad 20 lat siedzę w tematyce misyjnej i odwiedziłem wiele krajów Afryki, Azji czy Ameryki Południowej. Na tamtą rzeczywistość nie patrzyłem z balkonów sterylnych hoteli czy z okien klimatyzowanych landroverów. Uczestniczyłem w ich życiu, mieszkając, jedząc z nimi, doświadczając ich biedy, kurzu i smrodu. Oni naprawdę wierzą w swoją lepszą przyszłość, a tę może im zapewnić przede wszystkim edukacja. Niestety, ta jest w opłakanym stanie. Na tę potrzebę stara się odpowiedzieć Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti.pl. Obecnie staramy się włączyć w poprawę infrastruktury. Często szkoły w afrykańskich wioskach i miejscowościach to szopy bez okien, drzwi, podłóg z byle jak zbitymi ławkami, w których są ciasno usadzone dzieci. Jedyna pomoc naukowa to tablica i kreda. Druga rzecz to poziom nauczania. Nauczycielami są często osoby przypadkowe, które załatwiają sobie etat nauczyciela, bo to daje marną, bo marną, ale pewną pensję państwową. Podejrzewam, że niekiedy oni sami nie rozumieją, czego nauczają. Dodatkowym problemem dzieci jest język. Zwykle językami wykładowymi w szkołach od najmłodszych klas są języki francuski i angielski. Dzieci w wieku 7–8 lat, przychodząc do szkoły, nie znają ani jednego, ani drugiego. W domu rozmawia się w miejscowym narzeczu. Zatem jednocześnie muszą się uczyć obcego języka i w nim uczyć się przedmiotów takich jak matematyka czy fizyka. Zapewniam. Te dzieci mają naprawdę proste, aczkolwiek w ich sytuacji ambitne, marzenia.

Być kim się chce...

Drugą rzeczą, którą zauważył prof. Zybertowicz, jest anormalność naszych czasów, szczególnie w sferze językowej czy pojęciowej. Dziś naprawdę trzeba ważyć słowa i zastanawiać się, czy użyte przez nas dziś słowo ma to samo znaczenie, co wczoraj. Nawet najbardziej kiedyś pozytywne pojęcia, jak miłość, wierność, patriotyzm, zyskują inne znaczenia i boimy się ich używać.

Musimy wracać do normalności i stąd kolejna akcja Fundacji Salvatti.pl: „Dziesięć słów Jana Pawła II". Mam nadzieję, że prof. Andrzej Zybertowicz, jeśli się do niej nie włączy, to przynajmniej ją poprze. Fundacja organizuje ogólnopolską ankietę na temat przesłania papieskiego nauczania z IV Pielgrzymki do Polski w 1991 r. Wtedy Jan Paweł II jako temat przewodni swoich katechez obrał Dekalog. Jak sam mówił u początku pielgrzymki, Dekalog to „dziesięć prostych słów, od których zależy przyszłość człowieka i społeczeństw". Dziś koniecznie trzeba sobie przypomnieć ten fundament integralności samego człowieka i społeczeństwa. Dziś trzeba sobie przypomnieć prawdziwe znaczenie świętości, szacunku dla starszych, życia, posiadania, prawdomówności, wierności. Dla mnie osobiście pielgrzymka Jana Pawła II z 1991 r. jest – o ile nie ważniejsza od tej z 1979 r. – o tyle przynajmniej równorzędna. W 1979 r. Papież powiedział ważne słowa na placu Zwycięstwa, a w 1991 r. w każdym mieście mówił słowa, które powinniśmy znać na pamięć.

Podsumowując, może i dobrze, że Państwo Zybertowiczowie zainspirowali się ulotką naszej Fundacji do napisania felietonu. I może tak rozpoczęta znajomość przyniesie dobre owoce.

Ks. Jerzy Limanówka SAC
(tytuł od redakcji)

Reklama | 79/0421/F

eprasa.pl ea3f72043a

Słońce pracuje, rodzina zyskuje, Energa gwarantuje!

25-letnia gwarancja producenta na panele fotowoltaiczne i 3-letnia gwarancja Energi Obrót na montaż

Obniż swoje rachunki i pomagaj chronić środowisko.

Postaw na pewnego partnera, zyskaj spokój i produkuj zieloną energię na potrzeby swojej rodziny!

Skontaktuj się z nami, a my zajmiemy się resztą:

- ☑ **Doradztwo**
- ☑ **Projekt**
- ☑ **Wykonanie**

Umów się z Energą na bezpłatną wizję lokalną. Wejdź na energa.pl lub zadzwoń: 555 555 505
(koszt wg taryfy Twojego operatora)

Energa Obrót | GRUPA ORLEN

eprasa.pl ea3f72043a

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Idiotyzm nasz powszedni

Aleksander Nalaskowski

Gdybym miał jakąkolwiek możliwość, to zabroniłbym transmisji obrad parlamentu. Ostatnie, oceniane jako „burzliwe" (co jest zwykłym eufemizmem dla chamstwa i knajactwa), posiedzenie Sejmu poświęcone jakimś pieniądzom z Unii Europejskiej tylko mnie w tym utwierdziło. Bez dwóch zdań. I idzie mi o posłów opozycji, ale tej nowej, już bez Lewicy, która spektakularnie walczy nie o przetrwanie, ale w ogóle o istnienie. To bodaj pierwsza sytuacja, w której lewicowi (jeśli jest to w ogóle lewica) posłowie otworzyli usta „nieideologicznie" i „nieświatopoglądowo". Pomału przyzwyczajam się do myśli, że będę rozumiał z dnia na dzień coraz mniej, a zatem nie bardzo wiem, o co z tymi pieniędzmi unijnymi chodzi, bo brak mi wiarygodnych i bezstronnych źródeł.

We wspomnianym posiedzeniu uderzyło mnie jednak coś innego, mianowicie „efekt telewizji". Polegał on na tym, że przewodniczący obradom wyznaczył minutowy limit do zadania pytania. I tym samym otworzył wszystkim posłom pole do zaistnienia. I znów dotyczy to w miażdżącej przewadze opozycji. Jacyś parlamentarzyści, dotąd bez nazwisk, osiągnięć i potencjału, poczuli dojmujący imperatyw zaistnienia przed kamerami. Jeden po drugim wychodzili na mównicę po to, aby w obliczu niechybnej przegranej obrażać rząd, a właściwie premiera. W parlamencie, jak w psychuszce, można powiedzieć bezkarnie wszystko, a takiej okazji się nie odpuszcza, zwłaszcza gdy wiadomo, że jest transmisja. Już sobie wyobrażam, jak jeden z drugim po zejściu z mównicy dzwoni do żony i pyta: „Widziałaś? No i jak było? Dobrze wypadłem?". W innych warunkach prezes Kurski nie przewiduje dla nich zaspokojenia parcia na szkło.

Kolejne wypowiedzi, które – jak przystało na czas zadawania pytań – nie zawierały pytań, z mówcy na mówcę robiły się agresywniejsze, bardziej obraźliwe i bezczelne. Przy czym określenia „złodzieje" czy „aferzyści" należały do tych wstrzemięźliwszych. Bo transmisja i możliwość pokazania się w telewizji wyzwoliły demona absurdalnych oskarżeń rzucanych bez jakiegokolwiek dowodu, w myśl zasady „rzuć łajnem, to zawsze się do kogoś przyklei", a wtedy każdego można nazwać „fleją" czy „brudasem". Tak było i teraz. Natarczywe wykrzykiwanie z trybuny, zwykłe popisy agresji słownej, bezpodstawnych oskarżeń i językowego prostactwa miały jakiś cel, ale nie była nim pomyślność Polski. Tak będzie zawsze, gdy będziemy wybierali z klucza, gdy głosując na sensownego i dobrze znanego lokalsa np. z PSL (tacy się jeszcze czasem zdarzają), i tak głosujemy na Kamysza albo – co jeszcze gorsze – na mało kumatą Pasławską.

A tak przy okazji, to chciałbym kiedyś poznać mechanizm, który sprawił, że Szczerba, Budka, Joński, Nitras, Brejza czy wspomniana Pasławska albo Sowa i mnóstwo innych uwierzyli, że są mężami stanu, że są lotni, dowcipni i sprawni intelektualnie. Uwierzyli wbrew wszystkiemu. To tak jakby zobaczyli Ziemię z kosmosu i nadal tkwili w autentycznym przekonaniu, że ma kształt dysku. Wszak każdy z nich to idealny kandydat do roli Andersenowego króla, co to paradował bez szat. Odkrycie takiego mechanizmu i umiejętność jego wywoływania byłyby przełomem w terapii kompleksów w rozmaitych poradniach – za przeproszeniem – psychologicznych. Wszak cuchnącej nieukrywanym cynizmem posłance Leszczynie ktoś musiał powiedzieć, że nie ma różnicy między kłamstwem a prawdą, między pomówieniem a udowodnieniem winy, między tupetem a odwagą. To pierwszy taki przypadek, że można się doskonale bawić własnymi kłamstwami.

Z mównicy co rusz padały zawołania „posłanki i posłowie", „Polki i Polacy", a nawet „Europejki i Europejczycy" (o, edytor na czerwono podkreślił to pierwsze!). To nie jest wcale zabawne, bo i w szkołach tak się uczy dzieci. Aby od razu było wiadomo, że hasło: „Rodacy, wybiła godzina zemsty!", dotyczyło tylko mężczyzn, aby ci w chwilach wolnych od oczywistego znęcania się nad kobietami ruszyli do walki. Podział na Polki i Polaków, pedagogów i pedagożki (znów na czerwono), powstańców i powstanki, naukowców i naukowczynie (i znów czerwono), weterynarzy i weterynarki (czerwono) jest nie tylko idiotyczny, lecz nade wszystko szkodliwy i niewychowawczy. Gdyż nie pokazuje Polaków jako jeden naród, ale de facto jako dwa narody, a w zasadzie dwa plemiona – wedle kryterium ulokowanego poniżej pasa.

Zastanawiam się, czy ktoś kiedyś zauważy szkodliwość i bezprawność – tak! – takiej strategii dewastacji języka. Oto na renomowanej uczelni wedle uchwały senatu tejże powołano stanowisko rzecznika praw i wartości akademickich. Oczywiście została nią profesor od feminizmu, zwłaszcza muzułmańskiego. Trochę to oksymoronowate, prawda? Ale już na oficjalnej stronie uczelni czytamy o rzeczniczce, a nie o rzeczniku. To znaczy, że stanowisko rzecznika pozostaje nieobsadzone, a stanowisko rzeczniczki jest pozbawione podstaw prawnych. Bo przecież powołuje się rektora, a nie „rektorkę", dziekana, a nie „dziekankę", dyrektora, a nie „dyrektorkę" instytutu.

Co się dzieje z ludzkim mózgiem? Jakaś antyewolucja?

eprasa.pl ea3f72043a

PRZEZ ŚWIETLIK

Która Korea?

Wiktor Świetlik

Nie da się ukryć, że Unia Europejska okazała się w dużym stopniu towarem wadliwym, drugiego gatunku. Przypomina nieco warszawską kranówkę – często żółta, podejrzana, strach wlać ją do czajnika. Ale nie oznacza to, że w związku z tym powinniśmy rezygnować z wody w kranie w ogóle. Szczególnie w okresie suszy.

A mam wrażenie, że takie podejście reprezentuje część naszych szacownych prawicowców, nie tylko z okolic poplątanej wielką ilością drobnych nitek z twardym aparatem świata Konfederacji, lecz i koalicjantów PiS. Oczywiście na polskiej prawicy zawsze była taka zasada, nader skuteczna zresztą, że „by się uwiarygodnić, to będę bardziej pryncypialny od reszty". Charakterystyczne, że ci najbardziej niezłomni, bezwzględni, pryncypialni, co „piędzi nie dadzą", to często politycy, którzy już raz (a czasem więcej razy) z Jarosławem Kaczyńskim się żegnali, a czasem po prostu nie tak dawno opuszczali szeregi PO lub wcześniej Unii Wolności. To wszystko daje o sobie znać w momencie awantury, także bratobójczej po prawej stronie, związanej z funduszem europejskim, który ma służyć odbudowie gospodarek.

Funduszosceptycy mają kilka argumentów. Pokrótce. Po pierwsze – mówią – pieniądze będą pożyczone i trzeba będzie je oddać. Po drugie – mówią – urzędnik z Brukseli będzie mówił, na co mamy wydawać, a to sprawi, że to on będzie miał wpływ na naszą rzeczywistość, a nie ci, których wybieramy. Po trzecie – kasa może być elementem szantażu, że wprowadzimy takie, a takie zmiany, w przeciwnym razie zostanie zablokowana.

A więc odpowiadając, po pierwsze, tylko część będzie pożyczką, reszta dotacją, a do tego wszelkie przewidywania wskazują, że te pieniądze będą miały coraz mniejszą wartość, za to inwestycje za nie poczynione coraz większą. To po prostu inflacja towarzysząca szybkiemu rozwojowi i dużym inwestycjom. Po drugie, urzędnik nie będzie nam nic dyktował, jeśli będziemy umieli z nim rozmawiać twardo, a nie histerycznie, i stawiać na swoim. Po trzecie, nawet jeśli ktoś miałby w przyszłości blokować tę kasę, to obecna rezygnacja z niej jest dużo gorsza. Trochę jakbyśmy porzucili rower w rowie, żeby nam złodziej go nie ukradł.

I ostatnia sprawa, także związana ze wspomnianą suwerennością, tak bliską i drogą zbuntowanej części naszej prawicy. Jeśli nie weźmiemy dziś funduszu odbudowy i zwiększonego unijnego budżetu, to prędzej czy później sami zapukamy do państw, które naszą transzę spożytkują, po pomoc, inwestycje, miejsca pracy. Oczywiście istnieje kilka rzadkich przykładów krajów nierozwiniętych, w pełni suwerennych i niepodległych. W tym Korei Północnej. Wołałbym jednak, by Polska reprezentowała jednak model rozwojowy bardziej zbliżony do jej południowej imienniczki.

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

3 maja 1791
Pierwsza nowoczesna konstytucja w Europie

Uszy konspiracji
Kontrwywiad AK – wielka sieć informacyjna

Dusza kontusza
Zofia z Opalińskich – staropolska femme fatale?

Zamów e-wydanie wSIECI HISTORII i SIECI na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

• do 70% taniej! Tylko 9,99 zł za miesiąc lub **89,99 zł za 12 miesięcy** • do czytania na komputerze, smartfonie, tablecie

Autopromocja

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Paszport grillowy

W Warszawie posegregowano dzielnice względem dostępu do jednego z ulubionych zajęć Polaków

Przed majówką gruchnęła wieść, że wydano zakaz grillowania w wielu dzielnicach stolicy. Wawer, Wesoła, Ochota, Włochy, Wola, Mokotów i Ursus, bo o nich mowa, to w większości enklawy willowe, a w każdym razie ogródkowe. Główny Inspektorat Ochrony Środowiska uważa, że istnieje ryzyko przekroczenia ilości benzopirenu w atmosferze. Substancja ta nie jest oczywiście korzystna zdrowotnie, więc trudno negować takie decyzje, szczególnie w momencie, kiedy atakuje nas wirus także nieprzyjemny dla układu oddechowego. Pewne zastrzeżenia budzi jednak wybór dzielnic. Znaczną część Wawra czy Wesołej stanowią lasy. I tam się tak nazbierało tego smogu, a już w pobliskim Rembertowie powietrze uzdrowiskowe?

Ryszard Makowski

Ponieważ zakaz obowiązuje do końca roku, nie jest wykluczone, że powstanie podziemie grillowe. Jeden będzie stać na czatach, a reszta przypiekać na ruszcie, wachlując intensywnie, żeby nie zdradził ich dym. Straż Miejska może nie wszystkich wyłapać. Niezwykle istotna jest więc profilaktyka. Nowoczesnym rozwiązaniem jest paszport grillowy. Dostaliby go mieszkańcy z dzielnic nieobjętych restrykcjami. Na podstawie takiej bumagi mieliby prawo nabywać sprzęt i odpowiednie wiktuały. Oczywiście musi to obowiązywać na całym Mazowszu, bo znając cwaniactwo warszawiaków, pojadą za granicę miasta, by się zaopatrzyć. Rzeczywistość otacza nas coraz bardziej. Niestety zamiast aromatycznego dymu z grilla to mgła pocovidowa zaczyna zasnuwać pejzaż.

eprasa.pl ea3f72043a

Michał Korsun prezentuje:
Powrót czekoladowego... Komorowskiego

Wycinki z przeszłości

Poniższe ogłoszenie pochodzi oczywiście z ery przedlodówkowej, kiedy konserwacja żywności była jednym z ważnych problemów codziennego życia. System Wecka, w zmodyfikowanej wersji używany czasem do dzisiaj, pozwalał zachować „w słojach szklanych wszelkie owoce, warzywa, zwierzynę".

Ale lodówki były już na horyzoncie. W tym samym „Kalendarzu Gebethnera i Wolffa na rok 1915", w którym zamieszczono tę reklamę, czytamy: „Amerykanie mimo całej swej praktyczności dotąd stosują do ochładzania wagonów głównie lód, natomiast w Anglii wagony o ścianach izolowanych, to jest podwójnych, poddaje się działaniu maszyn chłodniczych, które przestrzeń między ścianami, oraz powietrze wewnątrz wagonu ochładzają do żądanego stopnia zimna, co wystarcza na czas dość długi do utrzymania świeżości ładunku". Natomiast w Niemczech „tworzą z takich wagonów całe pociągi, a maszyny chłodnicze są w jednym wagonie".

Oczywiście „systemy te przyjmowane są do dostawy żywności dla wojsk".

(mk)

GOTUJ NA ZAPAS
w Konserwatorze J.Weck.
KONSERWATORY J. WECKA do sterylizowania w słojach szklanych wszelkich owoców, jarzyn, zwierzyny i t. d.
Naczynia kuchenne: miedziane, z czystego niklu fabryki A. Krupp, aluminjowe, emaljowane. Lodownie pokojowe, Wyżymaczki „Madame Sans Gêne", najlepsze w świecie, z łożyskami kulkowymi Lovella, z walcami z czarnej lub z czerwonej gumy. Pralnie „Całą parą", Magle pokojowe. Żelazka do prasowania i kuchenki spirytusowe. Kuchenki „Primus", oryginalne Szwedzkie.
POLECAJĄ: KRZYSZTOF BRUN i SYN
w WARSZAWIE, PLAC TEATRALNY.

Terminy majowe

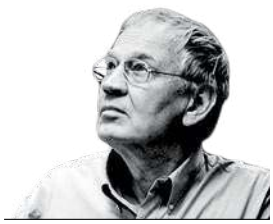

Leszek Długosz

Czas niebywałej mobilizacji około Konstytucji. Kniaźnin liczony jest do najwybitniejszych piór tamtego okresu. Tematykę swoich utworów w ogromnym stopniu poświęcał sprawie narodowej. Nie korzystał z protekcji królewskiej. Wspierał Czartoryskich. I to u nich w Puławach po upadku Polski przebywał i dokonał żywota. Pisze o nim Lechoń, że po utracie ojczyzny postradał zmysły.

Franciszek Dionizy Kniaźnin (1750–1807)
„Któż obywatel?"

Któż obywatel? Ten, co swymi trudy
Wspiera los braci, choć przeciwność bije.
Któremu wdzięczni rzekną bez obłudy:
Niech żyje wiecznie, bo dla nas on żyje!

Który jak drzewo wśród burzy otuli
Skupioną trzodę swych liści ramieniem.
Biegną, śpiewając tam, pasterze czuli,
Cieszmy się pod tym dobroczynnym cieniem!

Tak, kiedy Polak śmierć zyskiem poczytał
I chlubę z placu przynosił na czele,
Orszak płci lubej z dziatkami go witał:
„To nasi zbawce! To obywatele!"

Nie złotem wtedy, ale szło żelazem,
Gdy miłość kraju ruszyła pałasze,
Odgłos był jeden: trzymajmy się razem,
Bo idzie o nas i o dobro nasze!

Żądzom podłości raz popuścić liców,
Stęka kraj nędzny, upadają miasta,
Widać chwast lichy, co z żalem dziedziców
Na gruzach wielkiej budowy porasta.

Daremnie Cnota, tor podając chwały,
Roznieci światło i ogniem zapali.
Potrzęśnie głową ród zapamiętały:
„Niech ginie wszystko, byleby my cali!"

Tak orzeł w górę swe loty pośpiesza,
Kiedy słoneczna twarz jemu zaświeci:
Zdziwi się ptastwa poziomego rzesza,
Ale nikt za nim ku słońcu nie leci.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl ea3f72043a

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Na początku było...

Gdy niedawno („Sieci" 15/2021) dzieliliśmy się z czytelnikami refleksją na temat hasła z ulotki Fundacji Salvatti zachęcającej do pomagania dzieciom w Afryce, chcieliśmy zwrócić uwagę na coś istotnego. Coś, co umyka wielu skądinąd inteligentnym osobom, co bywa bagatelizowane, a co może nieść ze sobą poważne nieporozumienia. Otóż słowa, hasła, ba... podstawowe pojęcia! – w świecie cyfrowego infozgiełku przestały już być pewnikami, stałymi punktami odniesień. Utraciły nie tylko jednoznaczność, lecz nierzadko sensowność. Nawet pogodnie brzmiące słowa miast przynosić jasność, potrafią służyć mrokowi.

CHCEMY BYĆ SOBĄ

Gdy przeczytaliśmy napisany w reakcji na nasz felieton, zamieszczony w niniejszym numerze tygodnika, poruszający list ks. Jerzego Limanówki, autora hasła z ulotki, którą krytykowaliśmy, to jeszcze mocniej uświadomiliśmy sobie, jak bardzo ważą słowa – nawet tak zanieczyszczone jak dzisiaj. I ponownie się do tego odniesiemy. Ale chcemy podkreślić, że najważniejszy dla nas motyw z listu księdza zawiera zdanie ostatnie. Jest to ufność, że dzięki felietonowi rozpocznie się znajomość, która może przynieść dobre owoce. Taką nadzieję też podzielamy. Całym sercem bowiem wspieramy misyjną pracę księdza.

Ksiądz Jerzy pokazując, czym się inspirował, przygotowując treść ulotki, przywołuje słynny utwór zespołu Perfect „Chcemy być sobą" i podkreśla, że to jest właściwy kontekst rozumienia hasła z ulotki, a nie netflixowe pojmowanie pragnienia bycia, kimkolwiek się zechce (niezależnie od tego, w jakie ramy biologiczne zostaliśmy wyposażeni). Tyle że kto z młodych, zanurzonych w smartfony, na pytanie: „Kim jesteś?", odpowie: „Dziecięciem Bożym"?

Gdy przeczytaliśmy poruszający list ks. Jerzego Limanówki, autora hasła z ulotki, którą krytykowaliśmy, to jeszcze mocniej uświadomiliśmy sobie, jak bardzo ważą słowa

Gdy w latach 80. ubiegłego stulecia śpiewano „Chcemy być sobą", kontekstem były autorytarny system władzy, cenzura, brak swobody aktywności gospodarczej, podróżowania i prowadzenia badań naukowych. Kto w Polsce myślał wtedy o małżeństwach jednopłciowych, o adoptowaniu przez nie dzieci, o prawie do wyboru jednej z dziesiątek (może już setek) tożsamości genderowych czy o prawie do nieposzanowania wiary innych ludzi. Nie lansowano literatury kobiecej, w której bohaterka ukazuje swoją podmiotowość i siłę, zabijając mężczyzn.

Wtedy Kościół był po stronie spragnionych wolności. Dzisiaj, gdy wolność – oddzielona od zobowiązań wobec wspólnoty – uległa zwyrodnieniu, „bycie sobą" nabrało niedobrego kolorytu.

Wspomniana w tym miejscu niedawno prof. Chantal Delsol z jednej strony deklaruje przywiązanie do katolicyzmu, z drugiej wieszczy omal nieuchronny koniec chrześcijańskiego świata. Oto następuje, przyniesione przez epokę nowoczesną, przez ostatnie dekady sprytnie promowane, „normatywne odwrócenie" całej cywilizacji zachodniej.

Normatywne odwrócenie podmywa nie tylko świat chrześcijański. Burzy także świat nam znany – cywilizację zbudowaną na konkretnych wartościach, pojęciach, a zwłaszcza granicach oddzielających dobro od zła.

Pamiętamy kontrowersje wywołane przed laty wypowiedzią ks. Adama Bonieckiego, który odwiedzając Przystanek Woodstock, powiedział, że nie ma młodym nic specjalnego do przekazania poza (kojarzonym z Jerzym Owsiakiem, bo przecież nie z Chrystusem) zawołaniem „Róbta, co chceta!". Sympatycy ks. Bonieckiego nie widzieli niczego niestosownego w tej wypowiedzi, choć dla wielu wierzących był to chwyt godny celebryty, ale nie duchownego. Na pewno tą wypowiedzią siał zwątpienie.

A skąd wzięli się księża, których nie oburza domalowywanie tęczowej aureoli na obrazie Matki Boskiej Częstochowskiej? Czy Matka Boska z taką aureolą dalej jest „sobą"?

A całkiem niedawno: okrzyki tysięcy młodych skandujących wulgaryzm na literę „W" czy hasło ośmiogwiazdkowe – czyż nie są to nadto czytelne znaki „normatywnego odwrócenia"? O entuzjazmie, z jakim tańcząc, wykrzykiwano: „Aborcja jest OK", już nawet nie chcemy wspominać.

Przed Kościołem, obok przezwyciężenia własnych słabości, stoi ogromne – i odwieczne – wyzwanie pielęgnowania fundamentów, choć praca ze Słowem jest trudna jak nigdy wcześniej.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklwama 1/0321/F

eprasa.pl ea3f72043a

GORĄCE PYTANIA

W POLSCE/PL

HOŁDYŃSKA • JAKUBOWSKA • ŁOSIEWICZ • RYBIŃSKA • BIEDROŃ • MACIEJEWSKI • MAJEWSKI • POTOCKI • PYZA • WIKŁO • WOLNY

OGLĄDAJ NAS:

CYFROWY POLSAT — NA POZYCJI **196**

upc — NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

orange — NA POZYCJI **32**

NETIA — NA POZYCJI **192**

VECTRA — NA POZYCJI **825**

PIZZA

ZA 10 ZŁ

GDY TANKUJESZ ZA MIN. 100 ZŁ*

* Promocja trwa 1-31 maja 2021 r. i dotyczy uczestników Programu VITAY, aplikacji ORLEN VITAY. Uprawnieni do udziału w promocji są Uczestnicy dokonujący na Stacjach Paliw płatności: gotówką, bankowymi kartami płatniczymi, za pośrednictwem usługi ORLEN PAY, kartą przedpłaconą Tank Bank, kartą flotową PKN ORLEN: FLOTA, MIKROFLOTA, OPEN DRIVE (z wyłączeniem BIZNESTANK), e-kartą flotową. Oferta dotyczy tylko wybranych stacji. Regulamin i lista stacji, na których można zrealizować Kupon Promocyjny dostępne są na stacjach oraz na www.stopcafe.pl.